

WIADOMOŚCI UNIwersYTECKIE

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej

Rok 6, nr 2 (36)

Marzec 1996, cena 1,- zł

Z PRAC SENATU

Posiedzenie 6 marca

Senat miał charakter techniczny. Dominowały głosowania nad nagrodami, opiniowanie wniosków w sprawie zatrudnienia na stanowisku profesora i przedłużenia zatrudnienia na tym stanowisku, opiniowanie kandydatów do Komisji Dyscyplinarnej przy Radzie Głównej Szkolnictwa Wyższego. Kandydatem do nagrody prezesa Rady Ministrów za całokształt osiągnięć naukowych został profesor Stanisław Szpikowski (fizyka). Senat zaopiniował pozytywnie 20 wniosków o nagrodę ministra. Poparł również wszystkie wnioski rad wydziałowych: o powołanie na stanowisko profesora nadzwyczajnego **Anny Tukiendorf** (BiNoZ) oraz **Marii Cymborskiej-Lebody** i **Bronisława Mikulca** (H), a także o przedłużenie na czas nie określony zatrudnienia na tym stanowisku **Andrzejowi Dąbrowskiemu** (Ch), **Zofii Policzkiewicz** i **Arturovi Korobowiczowi** (PiA), **Stanisławowi Popkowi** i **Ryszardowi Kusze** (PiP).

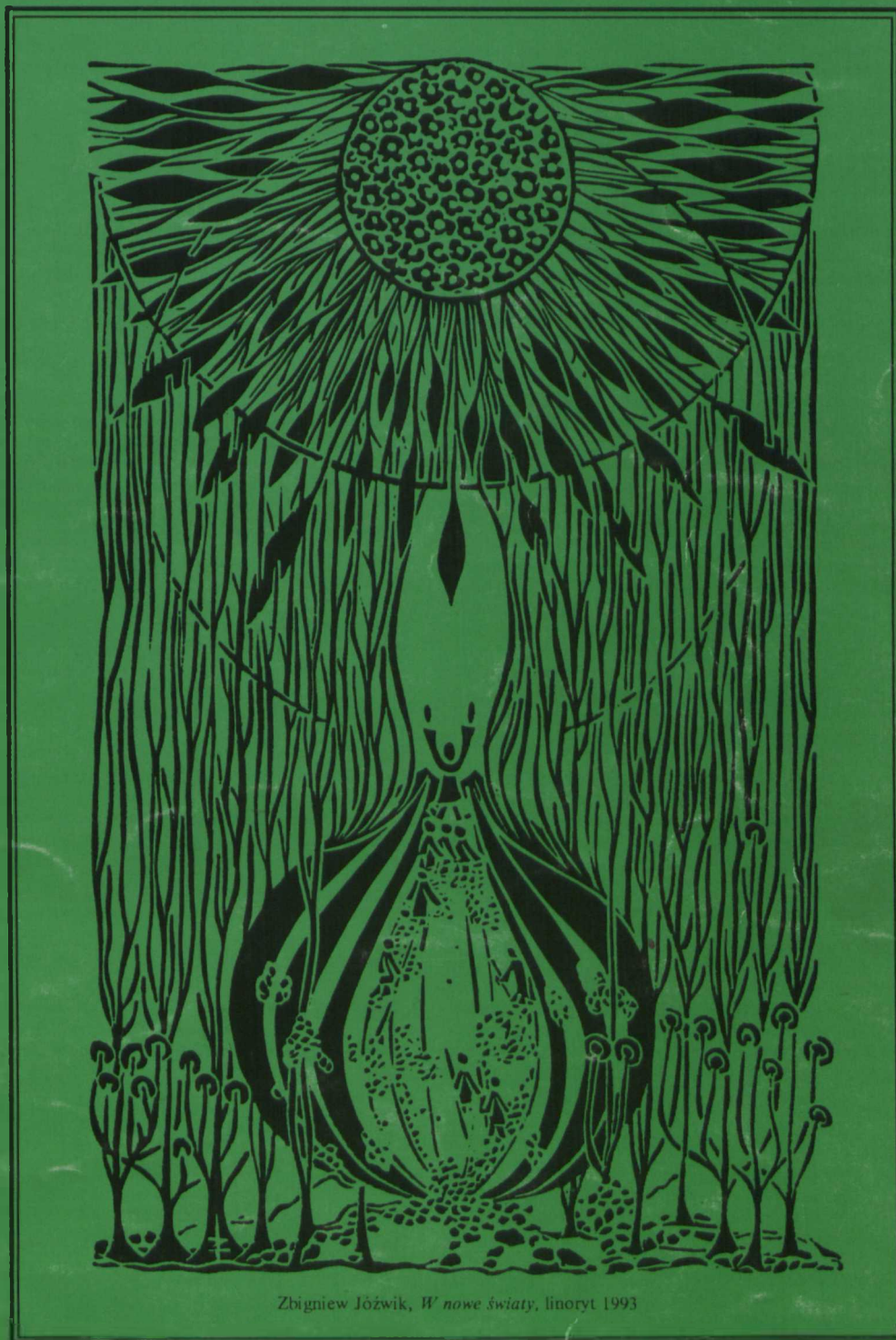
Senat nadał tytuł doktora honorowego profesorowi **Hubertowi Greppinowi** z Genewy.

Senat podjął decyzje dotyczące rozpoczęcia okresu wyborczego władz na następną kadencję. Przewodniczącym Uczelnianej Komisji Wyborczej wybrano **Tadeusza Baszyńskiego**. Dokonano podziału miejsc elektorskich i przedstawicielskich do organów kolegialnych. Uchwalony terminarz przewiduje wybory rektora 19 kwietnia br., wybory prorektorów 26 kwietnia. Do 24 maja br. mają się odbyć wszystkie zebrania wyborcze i powinno być zakończone kompletowanie władz kadencji 1996-1999. Spotkanie kandydatów na rektora z wyborcami odbędzie się 17 kwietnia.

Z informacji rektora wynika, że Sejm znowu majstruje przy ustawie. Po Wiejskiej krążą dwie poprawki, w których proponuje się nadanie pełnych uprawnień akademickich docentom bez habilitacji oraz planuje osłabienie roli Centralnej Komisji poprzez odebranie jej prawa do zatwierdzania habilitacji. Zamiast tego CK mogłaby delegować swojego przedstawiciela na odpowiednie posiedzenie rady wydziału. Poprawki te napotykają opór środowiska i chyba (?) nie mają szans stać się prawem. W związku z powiększającym się wciąż deficytem władze rektorskie rozważają możliwość sfinansowania części wynagrodzeń pracowników technicznych z pieniędzy przyznawanych przez KBN na badania naukowe. Debata na ten temat ma się odbyć na posiedzeniu 27 marca.

Czytelników zaszokowanych wysokością wypłat za zajęcia zleczone, podaną w poprzednim sprawozdaniu, przepraszam za niecisłą informację. Najwyższa kwota wypłaty 9800 zł dotyczy tylko 3 osób spośród najlepiej zarabiających. Średnia wypłata była oczywiście odpowiednio niższa.

(wak)



Zbigniew Józwiak, *W nowe światy*, linoryt 1993

KALENDARZ WYBORÓW

- 6 marca – powołanie Uczelnianej Komisji Wyborczej.
- 11-22 marca – wybór elektorów, mających dokonać wyboru rektora i prorektorów.
- 25 marca - 3 kwietnia – przyjmowanie przez Uczelnianą Komisję Wyborczą zgłoszeń kandydatów na rektora.
- 17 kwietnia – spotkanie kandydatów na rektora z wyborcami.
- 19 kwietnia – wybór rektora.
- 26 kwietnia – wybór prorektorów.

*Na okres nadchodzącej Wielkiej Nocy
chwil owocnej refleksji
Społeczności Akademickiej*

WYDZIAŁY UMCS – WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Rubryka przygotowana na podstawie informacji nadesłanych przez Dziekanów

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY

SESJA NAUKOWA

Rozbiory Rzeczypospolitej, ich wpływ na rozwój życia społeczno-politycznego i walki niepodległościowej polskiego społeczeństwa, na kształtowanie się świadomości i tożsamości narodowej zamieszkującej ją nacji to problematyka, która od dawna już wzbudzała zainteresowanie nie tylko historyków-badaczy, ale i odbiorców wiedzy historycznej.

Temu zagadnieniu poświęcona została międzynarodowa sesja naukowa, która odbyła się 4 grudnia 1995 roku w siedzibie Lubelskiego Towarzystwa Naukowego. Jej inicjatorem była Komisja Historyczna przywołanej instytucji oraz Instytut Historii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, przy czym w intencji jej organizatorów sesja ma dać początek cyklowi spotkań poświęconych tej bogatej problematyce, związanej z reminiscencjami rozbiorów.

Udział w sesji wzięli pracownicy nauki uczelni lubelskich, a także zaproszeni goście z Rzeszowa, Lwowa i Mińska. Problematyka zaprezentowanych referatów, ugruntowany dorobek naukowy ich autorów i towarzysząca obradom dyskusja sprawiły, iż sesja ta stała na wysokim poziomie merytorycznym, a planowane opublikowanie przedstawionych materiałów zapewne będzie cennym przyczynkiem do lepszego poznania rozbiorowych dziejów nie tylko społeczeństwa polskiego, ale i narodów zamieszkujących niegdyś wschodnie połacie Rzeczypospolitej.

Referat wprowadzający wygłosił prof. dr hab. Jan Lewandowski („Od rozbiorów Rzeczypospolitej do niepodległych państw narodowych”). Główną tezę tego wystąpienia była próba odpowiedzi na pytanie: jaki wpływ na powstanie państw narodowych miała wielonarodowościowa Rzeczpospolita, jej rozpad i jego znaczenie dla procesów formowania się państw narodowych w tej części Europy. W konkluzji swego interesującego wystąpienia autor stwierdził, że odpowiedzią na pytanie postawione w znanej broszurze Józefa Pawlikowskiego *Czy Polacy mają wybrać się na niepodległość* były wydarzenia roku 1989. Rozbieżne w zasadzie walkę o suwerenność i niezawisły byt państwowy.

Dwaj kolejni referenci – prof. dr hab. Anatol Hryckiewicz z Mińska i doc. dr Jarosław Hrycak ze Lwowa rozważania swoje poświęcili następstwom rozbiorów Polski i ich wpływowi na kształtowanie się świadomości narodowej Litwinów, Białorusinów i Ukraińców. W referatach zatytułowanych – „Następstwa rozbiorów na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego” i „Następstwa rozbiorów na ziemiach ukraińskich Rzeczypospolitej”, obaj autorzy podkreślili niebagatelny wpływ polskich tradycji państwowych na rozwój niezależnej myśli politycznej w XIX-wiecznym społeczeństwie białoruskim i ukraińskim.

Dr hab. Leszek Piątkowski („Rosyjska myśl społeczno-polityczna XIX wieku wobec rozbiorów Polski”) i prof. dr hab. Wiesław Śladkowski („Francja a rozbiory Polski”) zajęli się niezwykle ważną i ciekawą zarazem kwestią odbioru rozbiorów Rzeczypospolitej przez opinię publiczną w carskiej Rosji i we Francji. L. Piątkowski wskazał na pojmowanie rozbiorów w kategoriach rosyjskiej racji stanu, jako jednego z mocarstw rozbiorowych. W. Śladkowski zaprezentował opinię społeczeństwa francuskiego i refleksje francuskiej historiografii, dotyczące likwidacji państwowości polskiej. Autor podkreślił znaczenie Francji jako głównego ośrodka intelektualnego ówczesnej Europy i sentyment, jakim cieszyła się w polskim społeczeństwie.

Artystyczne wizje upadku Rzeczypospolitej w malarstwie i grafice omówił dr Janusz Polaczek z Rzeszowa („Wizja upadku Rzeczypospolitej w malarstwie i grafice XVIII i XIX wieku”). Autor referat swój zilustrował bogatym materiałem ikonograficznym, co w znaczący sposób ułatwiło percepcję referatu.

„Następstwa rozbiorów dla szkolnictwa Galicji (1772-1809)” to temat rozważań mgr Agnieszki Sidorowskiej. Autorka skupiła się na problemach szkolnictwa państwowego, prywatnego i kościelnego wszystkich szczebli na ziemiach, które przypadły monarchii habsburskiej. Zajmująca była kwestia stosunku zaborcy do efektów reformy szkolnictwa polskiego, dokonanej przez Komisję Edukacji Narodowej.

Prof. dr hab. Ewa Jabłońska-Deptułowa w referacie zatytułowanym „Kościół wobec rzeczywistości zaborczej (1795-1918)” zwróciła uwagę na postawę Kościoła katolickiego wobec dwóch dominujących w XIX-wiecznym społeczeństwie polskim nurtów: walki i trwania, które zresztą wzajemnie się przeplatały w rozbiorowych dziejach narodu. Podsumowując interesujące wystąpienie E. Jabłońskiej-Deptułowej, którego wszystkich tez nie sposób tutaj przedstawić, stwierdzić trzeba, że Kościół katolicki na ziemiach polskich w XIX wieku wydatnie przyczynił się do budowy narodu polskiego, co nie zawsze było równoznaczne z budowaniem polskiej państwowości.

Na zakończenie stwierdzić należy, że inicjatywa Instytutu

WYDZIAŁ POLITOLOGII

REMONT

24 lutego w naradzie dotyczącej przebiegu remontu kapitałnego pałacu przy Pl. Litewskim 3 uczestniczyli przedstawiciele firmy PATE: dyr. techn. mgr inż. M. Choina i mgr A. Telega, gł. arch. mgr inż. T. Michalak, ze strony UMCS: z-ca dyr. ds. techn. inż. J. Ginalski oraz inspektor nadzoru inż. A. Kamiński. Gospodarzem był dziekan prof. zw. dr hab. J. Jachymek. Obecni byli: prof. dr hab. E. Olszewski, prodziekan, oraz p. mgr J. Kłyż, kier. admin. Omówiono warunki techniczne i możliwości zainstalowania: centrali telefonicznej, sieci komputerowej i przeciwwłamaniowej, a także adaptacji pomieszczeń strychowych na zakłady naukowo-dydaktyczne; stronę finansową i umeblowanie nowych pomieszczeń. Przewidziany termin oddania do użytku I części, tzw. A (wschodniego skrzydła pałacu), określono na marzec br.

WSPÓŁPRACA

W czasie grudniowego pobytu w Münster dr Andrzej Dumala dokonał wymiany listów intencyjnych na temat przyszłej współpracy Wydziału Politologii z Instytutem Politologii Uniwersytetu w Münster. W maju br. Wydział będzie gościł ok. 30 studentów i pracowników z Münster. Dojście prawdopodobnie wówczas do podpisania umowy.

SPROSTOWANIE

W moim tekście *Pierwsza sesja przyszłych dziennikarzy*, zamieszczonym w poprzednim numerze „WU”, znalazł się błąd w informacji nt. powstania Zakładu Dziennikarstwa Wydziału Politologii. Informacja ta powinna brzmieć: W 1992 r. z inicjatywą władz Instytutu na czele z prof. J. Jachymkiem zorganizowano i „uruchomiono” Zakład Dziennikarstwa. Pierwszym kierownikiem Zakładu był prof. M. Król. Za swą pomyłkę wszystkich zainteresowanych przepraszam.

Agnieszka Łukasik

WYDZIAŁ EKONOMICZNY

AWANSE

Prof. dr hab. Sławomir G. Kozłowski został mianowany na stanowisko profesora nadzwyczajnego na czas nie określony (z dniem 15 lutego 1996).

Dr hab. Stefan Ogrodnik, prof. nadzw. UMCS, uzyskał mianowanie na stanowisko profesora nadzwyczajnego UMCS na czas nie określony (z dniem 1 czerwca 1996).

PUBLIKACJE ZWARTE

Helena i Marian Żukowscy: *Bankowość na Białorusi, Łotwie, Rosji i Ukrainie*, Wyd. PANTA, Lublin 1996, ss. 74.

PUBLIKACJE ZAGRANICZNE

Urszula Wich: *Poland's stand on the question of the across border cooperation – opportunities and threats*. „ARCHITECTUS” number eight 1995, p. 18-34. International Journal of theory, design and practice in architecture. Editor Charles I. Scott, AIA, St. Paul, Minnesota.

GOŚĆ WYDZIAŁU

Pani Hanna Gronkiewicz-Waltz, prezes NBP, wygłosiła 29 lutego wykład „Rozwój systemu bankowego w Polsce. Rola banku centralnego”.



KONFERENCJA EKONOMISTÓW

W dniach 7 i 8 grudnia ub. roku odbyła się konferencja „Szanse i zagrożenia procesu transformacji systemowej gospodarki polskiej”, na którą przygotowano 20 referatów i wystąpień. Autorami byli: zaproszeni goście, przedstawiciele instytucji państwowych, banków, pracownicy Wydziału Ekonomicznego oraz organizatorzy konferencji – pracownicy Zakładu Funkcjonowania Gospodarki, kierowanego przez prof. dr hab. **Wacława Grzybowskiego**. 7 grudnia o godz. 10.00 obrady konferencji otworzyła pani dziekan Wydziału Ekonomicznego prof. dr hab. **Urszula Wich**. W otwarciu uczestniczył JM Rektor prof. dr hab. **Kazimierz Goebel**. Konferencji przewodniczył: prof. dr hab. **Jan Szczepański** (Szkola Główna Handlowa), prof. dr hab. **Wacław Grzybowski**, prof. dr hab. **Marian Żukowski**.

Uczestnicy konferencji zgodni byli, że proces transformacji od gospodarki realnego socjalizmu do gospodarki rynkowej rodzi wiele pytań, wątpliwości, przede wszystkim co do ostatecznego kształtu gospodarki rynkowej. Wynika to z faktu, że na świecie nie wykształcił się jeden model gospodarki rynkowej, i to, co nazywamy gospodarką rynkową, ma faktycznie różne postacie. Na proces ten nakładają się jednocześnie doświadczenia życia jednego pokolenia, które uczestniczyło w nacjonalizacji, żyło w warunkach dominacji własności społecznej, bezrobocie znano z literatury, miało negatywny stosunek do operacji spekulacyjnych itp. Problemem podstawowym staje się zatem dostosowanie się społeczeństwa, instytucji, organizacji gospodarczych do wymogów tworzącej się gospodarki rynkowej.

Duża liczba referatów i wypowiedzi w dyskusji poświęconych była problemom prywatyzacji. Na ogół zgadzano się, że budowa „młodego kapitalizmu” wymaga jego przyjaznego „osadzenia” w społeczeństwie, czego wyrazem jest proces umacniania własności prywatnej w stosunku do własności publicznej. W ten bowiem sposób można w gospodarce stworzyć proefektywnościowe mechanizmy. Problemy te poruszane były w referatach: dr **Krzysztofa Żuka**, dr **Henryka Mamcarza**, prof. dr hab. **Stanisława Ślusarczyka**, dr **Andrzeja Pakuły**. Ciekawe i aktualne informacje na temat organizacji i funkcjonowania Narodowych Funduszy Inwestycyjnych przekazał uczestnikom konferencji prof. dr hab. **Zbigniew Szeloch**.

Problemy rozwoju banków komercyjnych – nowej formy banków – były przedmiotem referatu prof. dr hab. **Jerzego Węclawskiego**. Referent skoncentrował uwagę na trudnościach w działalności banków, wynikających z małego ich wyposażenia w kapitał własny, zachodzących procesów koncentracji oraz niedostatecznego rozwoju w porównaniu do innych krajów banków spółdzielczych, kas oszczędnościowych itp.

Kolejna grupa problemów poruszanych w referatach dotyczyła kontaktów naszej gospodarki z otoczeniem zewnętrznym. Prof. dr hab. **Bogumiła Mucha-Leszko** przedstawiła uwagi na temat procesów integracyjnych z Unią Europejską oraz ich wpływu na przebieg procesu transformacji systemowej. Prof. dr hab. **Marian Żukowski** wystąpienie poświęcił problemom usprawniania wymiany handlowej z krajami Europy Wschodniej i byłego Związku Radzieckiego, która w sytuacji otwarcia gospodarki na Zachód uległa szybkiemu zmniejszeniu. Inna grupa poruszanych na konferencji problemów dotyczyła tworzenia warunków konkurencyjności między podmiotami gospodarczymi. Problemy te przedstawiła prof. dr hab. **Elżbieta Skrzypek** na przykładzie wdrażania systemu jakości według norm ISO 9000 w polskich przedsiębiorstwach. Z wynikami badań empirycznych, dotyczących zarządzania marketingowego, przeprowadzanych w małych i średnich przedsiębiorstwach, zapoznala uczestników konferencji prof. dr hab. **Genowefa Sobczyk**.

Rola instytucji państwowych w umacnianiu procesu konkurencyjności była przedstawiona w wystąpieniach dr **K. Ciejpy-Znamirowskiego** i mgr **Krzysztofa Daszyńskiego**.

Z dużym zainteresowaniem uczestnicy konferencji wysłuchali referatu prof. dr hab. **Jana Zalewy**, który ocenił kondycję polskiego rolnictwa po rynkowej „terapii wstrząsowej”. W dyskusji zastanawiano się, czy chłopskie rolnictwo, mające dużą tradycję w przetrzymywaniu zmian systemowych, „wytrzyma” gospodarkę rynkową.

Na konferencji nie zabrakło wystąpień dotyczących powszechnie znanych dolegliwości: rosnących cen i towarzyszącej im inflacji – dr **Halina Pietras**.

Dyskusja a także wypowiedzi uczestników konferencji były wielowątkowe, nie sposób przedstawić ich w krótkim sprawozdaniu. Dlatego też organizatorzy planują wydanie materiałów z konferencji w postaci zwartej. Organizatorzy konferencji korzystali z zyczenia wsparcia finansowego lubelskich banków: I Oddziału PKO BP, Pierwszego

PIĘCIOLECIE CJKP (1991-1996)

Piąte urodziny Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej (dalej skrót: CJKP UMCS), które przypadły na 23 stycznia 1996 r., skłaniają, by przypomnieć, że powstało ono z połączenia b. Polonijnego Centrum Kulturalno-Oświatowego (zał. w 1975) i b. Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców (zał. w 1980).

Głównym, nie tracącym na aktualności, zadaniem CJKP UMCS jest zaznajamianie z polskością, rozumiane jako wprowadzanie w tajniki skomplikowanej struktury języka polskiego i fundamentalne komponenty kultury polskiej cudzoziemców, zresztą przeważnie rodem z Polski, czemu służy jego praca kształceniowa i naukowo-badawcza, a także ściśle z nimi związana działalność edytorska.

We wszystkich formach kształcenia, prowadzonych przez nasze Centrum w l. 1991-1995 wzięło udział – i od 1 października 1995 uczestniczy – łącznie 1787 osób z 33 państw na 5 kontynentach, w tym 1389 osób z 10 państw postradzieckich (najliczniej z Białorusi – 430 i Ukrainy – 325; dalszych 8 państw Wschodu to: Estonia, Kazachstan, Kirgizja, Litwa, Łotwa, Mołdowa, Rosja i Uzbekistan).

Mapki, autorstwa M. Juran, nie ilustrują pod tym względem roku akademickiego 1995/1996, w którym – w ramach Centrum – edukuje się na 3 rocznych kursach 71 osób, w tym 49 studentów roku zerowego, 17 nauczycieli i 4 wolnych słuchaczy (z Politechniki Lubelskiej i Akademii Rolniczej w Lublinie) – wszyscy ze Wschodu oraz 1 Niemiec na zasadzie odpłatności; oprócz tego w uruchomionym po raz pierwszy semestralnym kursie języka polskiego bierze udział 22 słuchaczy (z Kazachstanu – 11, Libii – 10 i 1 z Rosji).

Wymowny, jeśli chodzi o efekty nauczania, jest fakt zaliczenia czerwcowej (anno 1995) sesji egzaminacyjnej przez wszystkich naszych studentów roku zerowego w I terminie. Warto też odnotować, że amerykańscy studenci, przebywający – w ramach wymiany pomiędzy UMCS a Bluffton College z Ohio – w Lublinie na zorganizowanym przez CJKP kursie (8 III-18 V 1995) zawarli w czasie jego trwania bliskie przyjaźnie z polskimi studentami roku zerowego ze Wschodu, co harmonizuje z następującym credo prof. Jana Mazura: „Kształcenie w Centrum pojmujemy nie tylko jako promocję języka i kultury polskiej, lecz także jako forum spotkań, wymiany doświadczeń i nawiązywania kontaktów słuchaczy ze Wschodu i Zachodu”.

W miesiącach wakacyjnych, w ciągu 5 tzw. „Lat Polonijnych” (od 1991 do 1995 włącznie) CJKP UMCS przeprowadziło 32 kursy krótkoterminowe (2-, 3- i 4-tygodniowe) dla Polonii i cudzoziemców o różnej formule (po 8 kursów w l. 1992 i 1993 oraz po 6 – w pozostałych). Kształciły się na nich łącznie 1354 osoby z 30 państw, w tym 973 osoby ze Wschodu.

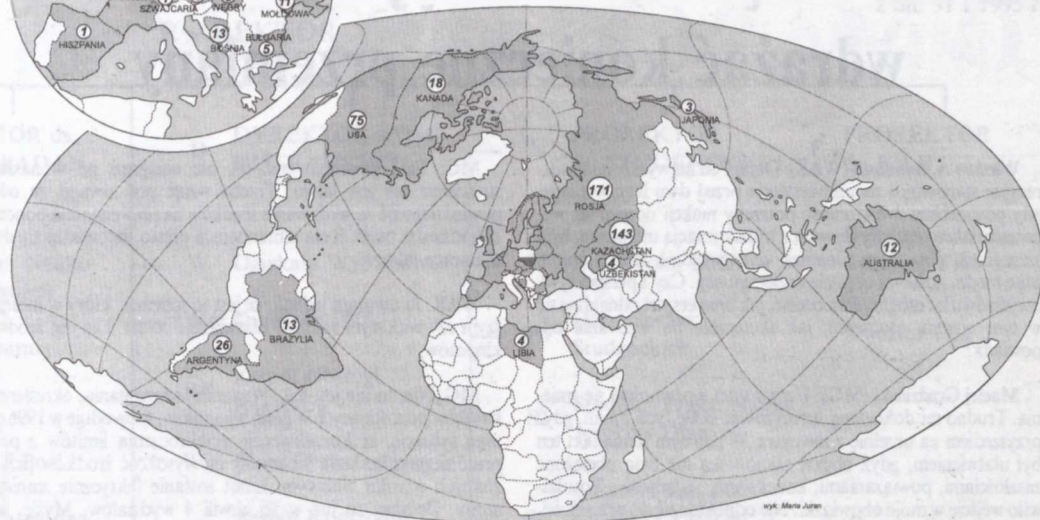
W lipcu 1995 Centrum zorganizowało: letnią szkołę języka i kultury polskiej (na zasadzie pełnej odpłatności), trzypięcioletnie studium metodyki języka polskiego (uruchomione dzięki docelowej dotacji Senatu RP), kurs językowo-metodyczny dla nauczycieli polskich z Rosji oraz praktyki językowe dla studentów filologii polskiej i slawistyki ze Wschodu (obydwie formy kształcenia finansowane przez MEN), a także trzypięcioletnie studium folklorystyczne dla instruktorów zespołów polonijnych (dofinansowane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”) wraz z grupą poddyplomową, w których – co interesujące – po raz pierwszy było więcej słuchaczy ze Wschodu niż z Zachodu.

Godzi się również podać, że na r. ak. 1995/1996 nasze Centrum oferuje wszystkim zainteresowanym 6, o różnym czasie trwania i kilku stopniach trudności, intensywnych kursów języka polskiego.

W CJKP UMCS rodzą się dysertacje doktorskie z zakresu języka i kultury polskiej oraz z dziedziny glottodydaktyki i socjolingwistyki, a w planach jego dyrekcji jest także kreowanie studiów poddyplomowych i doktoranckich oraz staży habilitacyjnych dla Polaków ze Wschodu i nie tylko.



SŁUCHACZE KURSÓW
CENTRUM JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ DLA POLONII I CUDZOZIEMCÓW
UMCS, LUBLIN 1991-95



gotowaniu znajdują się też: „Podstawy matematyki dla pedagogów”, „Nauczanie sytuacyjne języka polskiego”, „Słownik rekcji czasowników polskich i rosyjskich”, „Podstawy biomedycyny” i, w planie, podręcznik historii Polski. Z myślą o słuchaczach Centrum ze Wschodu i Zachodu wkrótce będzie wydany podręcznik „Język polski dla biznesmenów”, a sam dyrektor CJKP prof. Jan Mazur nosi się z zamiarem opracowania popularnonaukowej wersji „Historii języka polskiego (z ćwiczeniami)”, przeznaczonej dla nauczycieli ze Wschodu.

W latach 1991-1994 Centrum zorganizowało 4 międzynarodowe konferencje naukowe (3 w Kazimierzu Dolnym i 1 w Lublinie), poświęcone różnym aspektom kształcenia Polaków ze Wschodu. Ich pokłosiem jest m. in. seria wydawnicza „Kształcenie Polaków ze Wschodu”, w której ramach ukazały się 4 publikacje książkowe (prace zbiorowe): „Problemy kształcenia Polaków ze Wschodu” (1992); „Metodyka kształcenia językowego Polaków ze Wschodu” (1993); „Merytoryczne kształcenie Polaków ze Wschodu” (1994); „Kształcenie sprawności komunikacyjnej Polaków ze Wschodu” – wszystkie pod redakcją Jana Mazura. Seria ta stanowi, jak dotąd, najistotniejsze dokonanie wydawnicze CJKP. Warto zaznaczyć, że w I dekadzie grudnia 1995 nasze Centrum wyeksperymentowało zaproszenie na ostatnią z tego cyklu konferencję nt. „Efekty kształcenia rodaków ze Wschodu w Polsce w latach 1989-1995”, przewidzianą na kwiecień 1996 i zlokalizowaną, najprawdopodobniej po raz ostatni, w Kazimierzu Dolnym.

Rozpoczęta w listopadzie 1995 rozbudowa, otrzymanego na szedzie po b. Polonijnym Centrum Kulturalno-Oświatowym, obiektu UMCS przy ul. Weteranów 18 – o co od 1991 r. czynił zabiegi i toczył boje dyrektor CJKP UMCS prof. Jan Mazur – realizowana jest w tempie wręcz imponującym. Można zatem przypuszczać, iż począwszy od 1997 r. wszelkie konferencje, sympozja czy seminaria pod auspicjami Centrum organizowane będą już we własnych, o stosownie wysokim standardzie, salach reprezentacyjnego budynku.

Godne uwagi osiągnięcie, jeśli idzie o doposażenie naszej placówki w niezbędną aparaturę, to zakupienie

w IV kwartale 1995 m. in. najnowszej generacji komputera z drukarką i kserokopiarką. Ta ostatnia jest użytkowana z dużą częstotliwością w dydaktycznych pomieszczeniach CJKP, usytuowanych na III piętrze Domu Studenckiego UMCS „Z” przy ul. T. Zana 11, które zostanie przez Centrum zwolnione po zakończeniu wmiarkowanej rozbudowy (wg inwestycyjnego planu – w 1997).

W CJKP – które od czerwca 1992 ma własny „Regulamin”, a w „Regulaminie organizacyjnym UMCS” (z 31 I 1995) umiejscowione zostało w pionie prorektora ds. studenckich, zatrudnionych jest: 17 nauczycieli akademickich (w tym 1 profesor tytularny i 3 doktorów) oraz po 2 pracowników administracyjnych i inżynierjno-technicznych, a także kustosz biblioteczny.

Księgozbiór Biblioteki CJKP UMCS – mającej od 15 czerwca 1992 status biblioteki zakładowej – liczy, wg stanu na 15 grudnia 1995, dokładnie 9810 woluminów (od 1991 r. wzbogacił się o 834 wol. i 60 kaset wideo).

W dziele zaznajamiania z polskością cudzoziemców i budzenia jej u obcokrajowców z polskim rodowodem nasze Centrum współpracuje z analogicznymi placówkami uczelnianymi w kraju oraz ze wspomnianym już Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska” (nb. widomym dowodem tej współpracy było w lipcu 1995 powierzenie dyrektorowi CJKP UMCS prof. Janowi Mazurowi kierownictwa naukowo-programowego dużej rangi międzynarodowej imprezy pn. Forum Oświaty Polonijnej w Pułtusku) i Polonijnym Centrum Nauczycielskim w Lublinie, czego wyrazem jest np. fakt współorganizacji w 1994 r. konferencji w Kazimierzu Dolnym. Bliskie i owocne kontakty łączą też nasze Centrum z fundacjami – polsko-amerykańską Kuncewiczów i Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. Tadeusza Goniewicza w Lublinie oraz z miejscowym Wydawnictwem „Norbertynum”. W miarę regularne kontakty utrzymuje CJKP UMCS z niektórymi organizacjami polonijnymi na Zachodzie i stowarzyszeniami Polaków na Wschodzie.

Marek Zdrojewski

Obniżka oprocentowania kredytów w SKOK

Okres spłaty kredytu	Oprocentowanie
3 miesiące	25,5
4 miesiące	25,5
5 miesięcy	25,5
6 miesięcy	28
7 miesięcy	28
8 miesięcy	28
9 miesięcy	30,5
10 miesięcy	30,5

MĄDROŚĆ STAREJ TYTULATORY

„Doktor filozofii w zakresie prawa”, „doktor filozofii w zakresie medycyny”, „doktor filozofii w zakresie nauk fizycznych”. Takie i podobne określenia przypadły jeszcze nie tak dawno absolwentom kończącym uczelnie wyższe. Czy były nieudolną egzotyką i dziwactwem, czy krył się w nich nadzwyczaj istotny sens? Był sens – mianowicie: znajomość pewnej dyscypliny naukowej miała tu być skojarzona z mądrym sposobem jej wykorzystywania i posługiwania się nią. Sygnalizowano wyraźnie, że wiedza może być wykorzystywana barbarzyńsko, ale uniwersyteckim

Z dyrektorem administracyjnym UMCS Maciejem Grudzińskim rozmawia Wiesław A. Kamiński

Bez wstrząsów, ewolucyjnie i cierpliwie wdrażać konieczne przemiany

Wiesław A. Kamiński (WAK): Objął Pan najwyższe administracyjne stanowisko na uniwersytecie przed dwu laty, w czasie, gdy powszechna świadomość potrzeby reakcji uczelni na wyzwania, które pojawiły się wraz z transformacją ustrojową, są szczególnie silna. Tym silniejsza, że poprzednik Pański, mimo zapowiedzi, zostawił uczelnię w złej sytuacji. Czy z perspektywy owych dwu lat mógłby Pan ocenić, jak uniwersytet odnajduje się w tym nowym otoczeniu, jak skutecznie na wyzwania odpowiada?

Maciej Grudziński (MG): Uniwersytet z pewnością się zmienia. Trudno mi dokładniej sprecyzować skalę tych zmian, gdyż przyszedłem na uczelnię z zewnątrz. W pewnym sensie fakt ten był ułatwieniem, gdyż objęcie stanowiska nie było obciążone zaszczytami, powiązaniami, koneksjami, układami... To ułatwiło wejście w moje obowiązki. Nie odnosząc się do przeszłości, mogę powiedzieć, jak uniwersytet obecnie funkcjonuje, jak obecnie się zmienia i jak musi się zmieniać. Przypomnę, że jest to największe „przedsiębiorstwo” w Lublinie: ponad 1650 pracowników naukowych, pełne zatrudnienie wynosi około 3450 osób. Do tego dochodzi obsługa administracyjna ponad dwudziestu tysięcy studentów. Razem to miasto średniej wielkości. Utrzymanie oczywiście kosztuje. I to niemało. Warunki ekonomiczne, w jakich działamy, nie są komfortowe: z budżetu, który jest głównym źródłem zasilania, otrzymujemy środki niewystarczające. Jeżeli zatem źródło to jest płytkie, musimy szukać innych. Pozyskiwane z nich środki nie są jednak nieograniczone, co stwarza pewną barierę, wyznacza trudne warunki działania: niewystarczające zasilanie budżetowe i ograniczone możliwości osiągnięcia dochodów własnych w naszym regionie. Pociągnęło to kolejne lata z deficytem: 1993, 1994, w którym dodatkowo środki pochłonęły obchody 50-lecia uniwersytetu, oraz 1995, w którym wciąż musieliśmy żyć ze świadomością niemałego deficytu. Przy tym trzeba zdawać sobie sprawę, iż władze uczelni nie mają zbyt wielkiej swobody: siedemdziesiąt kilka procent kosztów pochłaniają wydatki na zarządztwo i pochodnymi! Dopiero na pozostałe wydatki, jak ogrzewanie i utrzymanie budynków, możemy mieć większy wpływ. W tej chwili, niestety, finansujemy się na bieżąco, z dnia na dzień. Jeżeli chodzi o wybory strategiczne, to w ciągu dwu ostatnich lat stoimy wciąż przed dylematem: czy nie remontować uniwersytetu, nie unowocześniać go, czy, spodziewając się jednak oddechnienia w przyszłości, kosztem deficytu „latać” największe dziury.

WAK: To latanie deficytu wymagało jednak niepopularnych decyzji. Chodzą plotki, że władze uczelni ją „wyprowadzają”, obciążając majątek deficytem.

MG: My, jako osoba prawna, prowadzimy normalną gospodarkę finansową. Strata może być z czegoś pokryta, np. poprzez zmniejszenie wartości majątku, który uczelnia posiada. Przy tym wykonane remonty jednocześnie wartość tego majątku zwiększają. Jeżeli dobrze policzymy, to wartość ewidencyjna majątku wzrosła!

WAK: Żyjemy więc wciąż z deficytem. Gdy rozmawiam z ekonomistami, wskazują oni jednak, że gospodarka na uczelni prowadzona jest wciąż „po staremu”. Czy gdybym zapytał w tej chwili, ile kosztuje na przykład godzina pracy osrodka obliczeniowego, nie tylko zużywany prąd elektryczny, ale koszt utrzymania częściowo budynku, płace, remonty, materiały itp., a więc z uwzględnieniem pełnych kosztów, czy ile kosztują realnie studia jednego studenta fizyki czy historii, to zdaje się obecnie nie otrzymalibyśmy odpowiedzi? Mam podstawy sądzić, że nie ma obecnie takich analiz, więc jak racjonalizować wydatki?

MG: To jest podstawowy problem, który wiąże się z organizacją i strukturą uniwersytetu. Jesteśmy uczelnią o strukturze bardzo scentralizowanej. Decyzje gospodarcze zapadają centralnie. Ja jestem zwolennikiem decentralizacji. Uważam, że najlepiej pilnuje pieniędzy ten, kto je bezpośrednio wydaje. I kroki w tym kierunku poczyniliśmy. W pierwszym roku mojego działania część uprawnień została przekazana dziekanom. W 1995 r. poszliśmy dalej w tym kierunku, tworząc tzw. fundusze wydziałowe, za których wydatkowanie odpowiadają bezpośrednio dziekani. By jednak mówić o finansowej samodzielności wydziału, trzeba byłoby odnieść do poszczególnych jednostek koszty, w tym płace. Oczywiście, niektórych kosztów nie da się rozdzielić. Muszą być finansowane centralnie. Tam, gdzie to jest jednak możliwe, staramy się decentralizować, chociaż nie takie to proste.

WAK: Upieram się, że w dalszym ciągu dziekan czy dyrektor instytutu nie wiedzą, jakie są rzeczywiste koszty. Można oczywiście

MG: Taki powinien być cel, ale osiągnąć go w naszej strukturze nie jest łatwo. Trzeba włączyć pod uwagę, że odpowiedzialność za wydawanie środków na uniwersytecie ponosi kilkadziesiąt osób. Rola administracji często sprowadza się do rejestracji faktów.

WAK: Ja uważam jednak, że jest to schemat, który w mniejszym czy większym zakresie obowiązuje od lat. I to jest źródło kłopotów.

MG: Nie, to nie jest tak. Wspomniane działania, określenie środków pozostających w gestii wydziałów, spowoduje w 1996 r. taką sytuację, że konsekwencje przekroczenia limitów z poprzedniego roku będą rzutowały na wysokość środków przyznanych w roku bieżącym. Limit zostanie faktycznie zmniejszony. Dotyczy to już w tej chwili 4 wydziałów. Myślę, że działania takie wymuszą poprawę gospodarki finansowej, ale podkreślę, że administracja nie może przejąć odpowiedzialności za merytoryczną ocenę sposobu wydawania pieniędzy. Administracja dostarcza co miesiąc analizy dotyczące rozdysponowanych środków. Dziekani mają podstawy do prognozowania i śledzenia wydatków. Oczywiście, czasem musimy interweniować. Okazuje się na przykład, że niektóre wydziały szczerze wykorzystują fundusz bezosobowy. Jeszcze raz jednak podkreślę, że administracja nie może i nie powinna dokonywać merytorycznej oceny wydatków.

WAK: Chcę poruszyć obecnie inny temat „dyżurny”: reorganizację administracji. Krążą obiegowe opinie o nieefektywności tej części uniwersytetu, powtarza się opowieść o złym traktowaniu interesantów, o administracji dla administracji. Wyrażane są oczekiwania reformy jej działania. Do przysłowiowych należy definicja pewnego profesora: Do czego służy psu ogon? Odpowiedź: do machania psem. I pytanie retoryczne: Do czego służy administracja uniwersytetu? Może rozwijemy te mity. Z jakimi istotnymi problemami administracji uczelni spotkał się Pan w ciągu dwu lat kierowania nią? Czy jest aż tak źle, czy aż tak dobrze? Jak to jest z kompetencją administracji, z jej poziomem merytorycznym? Czy obecne struktury są najdoskonalsze?

MG: Zaczęć od końca. Podejmujemy pewne działania i warto, by społeczność akademicka się o nich dowiedziała. Przed dwu laty zastałem administrację uczelni całkowicie sparaliżowaną, przede wszystkim w sensie zarządzania. Pierwsze wysiłki to było skompletowanie w ciągu 3 miesięcy zespołu kierowniczego. W tym składzie do dziś pracuje. Były to w większości osoby spoza uniwersytetu, co wymagało wcale nie prostej nauki. Następnie nalożyłem na to nową formułę zarządzania: ja kieruję zadaniami strategicznymi, zastępcy zaś podejmują decyzje w ramach swoich kompetencji. W granicach tych kompetencji są zupełnie samodzielni. Inaczej być nie może: ja bym się „udusił”. Po drugie, zmieniłem regulamin administracyjny z 1983 r. Wyszło to naprzeciw zaleceniom kontroli NIK. Stary, bardzo ułomny, trzeba było zastąpić nowym dokumentem, bardziej odpowiadającym potrzebom. Po roku taki nowy regulamin przygotowałem. Nie ma w nim zmian epokowych, wielkich. Jest tam natomiast próba porządkowania.

WAK: Reorganizacja przez ewolucję?

MG: Tak. Przez porządkowanie. Przede wszystkim nastąpiło rozdzielenie funkcji technicznych, funkcji zarządzania i eksploatacji. Zastałem jeden wielki dział administracji (ponad 800 osób), którym nie można było efektywnie kierować. Odtworzyłem dział przygotowania inwestycji i remontów, gdyż w ostatnich czasach obejmują one bardzo poważne zadania. Nie stać nas na to, by dekapitalizować majątek. Są tu także służby zaopatrzeniowe i transportu. Drugi pion obejmuje całą część eksploatacyjną.

WAK: Należy się cieszyć z tego porządkowania. Nasuwa mi się jednak uwaga, że z punktu widzenia osoby postronnej w dalszym ciągu można odnieść wrażenie, jakby brak było nowego „powiewu”. W dalszym ciągu spotykamy się z niekompetencją poszczególnych pracowników administracji, często z ich arogancją. Chodząc po korytarzach, ale także po Miasteczku nie widzę – przepraszam za to określenie – ręki dobrego gospodarza. Główny plac uniwersytecki pełen dziur, zaniedbane trawniki. Elewacje budowanego skrzydła Biblioteki Głównej już obecnie są w fatalnym stanie, a co będzie dalej? Znikły przysłowiowe róże. Park wokół Chatki Żaka, który mógłby być wizytówką naszego kampusu, miejscem odpoczynku i zabawy, straszy chaszczami. Toalety w wielu gmachach nie przydają uczelni splendoru.



Dyrektor Maciej Grudziński

niemy np. w uczelni 9 osób utrzymujących tę część środkową Miasteczka Akademickiego, czyli około 30 ha. By „Botanik” wyglądał tak, jak marzymy, musieliśmy zatrudnienie co najmniej podwoić. Dojrzymy jednak zmiany, które zachodzą. Nawet na placu przed rektoratem: pojawiła się mała architektura, ławki, śmietniki, pacholki z łańcuchami. Zmieniliśmy organizację ruchu. Wszystko to jednak wymaga pieniędzy, i to niemałych. Będziemy więc poprawiać, wprawdzie wolno, ale zmiany są i będą. Zgadza się, że jest bardzo różnie z kompetencją administracji. Oceniam, że obecnie mamy na uczelni zarówno komórki bardzo dobre, obsadzone osobami bardzo kompetentnymi, i takie, których się wstydzić. Ogólnie dobrych działów jest więcej. Zwróć jednocześnie uwagę, że bardzo często to, jak działa dana komórka, nie zależy od dyrektora administracyjnego, choćby dlatego, że podlegają one merytorycznie np. dziekanowi czy prorektorowi. Formalnie zatrudniam osoby z takich działów, ale one mi nie podlegają. Mam możliwość oceny jedynie pośrednio. Niezależnie od tego staram się przy wymianie kadr administracyjnych – a ruch kadrowy trwa wciąż – kierować się dwoma kryteriami: umiejętności (w tym obsługa komputera) i wyższego wykształcenia. Jestem w tym konsekwentny i nie poddaję się żadnym naciskom.

WAK: A propos komputerów. W jakim stanie znajduje się komputeryzowanie administracji?

MG: Po dłuższych analizach i dyskusjach doszliśmy do wniosku, że utworzymy centrum komputerowe administracji. W pierwszej kolejności skomputeryzujemy finanse i księgowość (system FK), co już się rozpoczyna. Chcemy wdrożyć system do końca września br. Za tym pójdą oczywiście dalsze programy: kadrowy, włączenie gospodarki materiałowej, obsługi dziekanatów.

WAK: Na koniec chciałbym poprosić Pana o bardziej osobistą impresję. Co zalicza Pan do swoich sukcesów, a co do porażek tego, dwuletniego już, okresu zajmowania fotela dyrektora administracyjnego UMCS?

MG: Nie wiem, co można nazwać osiągnięciem. Myślę jednak, że to, iż nie spowodowałem jakiegoś psychozy zmian personalnych. I to mimo licznych już decyzji kadrowych. Pracownicy administracji nie mają, jak sądzę, stresu związanego z pracą. Jeżeli zatem robię pewne rzeczy bezkonfliktowo, to uważam to za sukces. Nie jest łatwo dzisiaj godzić pewne racje. Sytuacja na rynku pracy powoduje, że każda zmiana kojarzy się pracownikowi z zagrożeniem, z pogorszeniem. Tu chyba nikt takich odczuć nie miał. Poza tym do sukcesów należą inwestycje. Przez dwa lata wprowadziliśmy dwie nowe inwestycje: gruntowny remont budynku Politologii oraz rozpoczęcie budowy Centrum Kultury i Języka. Przy tych ograniczeniach i braku pieniędzy jest to sukces niezaprzeczalny. Dołączę jeszcze zakres przeprowadzanych remontów: przede wszystkim opomiarowanie węzłów cieplnych, co obecnie umożliwia duże oszczędności opłat za ogrzewanie budynków. Do porażek zaliczam niedoczekanie sprytu, jaki wykazują pracownicy w wydawaniu pieniędzy, mimo limitów i kontroli. Także utrzymujący się deficyt, wynikający w dużej mierze z niewyegzekwowania wpływów własnych w postaci opłat za studia zaoczne. Paradoksalnie uczelnia zaczęła finansować studentów, którzy nie płacą. Musimy zaciągać kredyty, używane w części na opłatę prowadzonych dla nich zajęć.

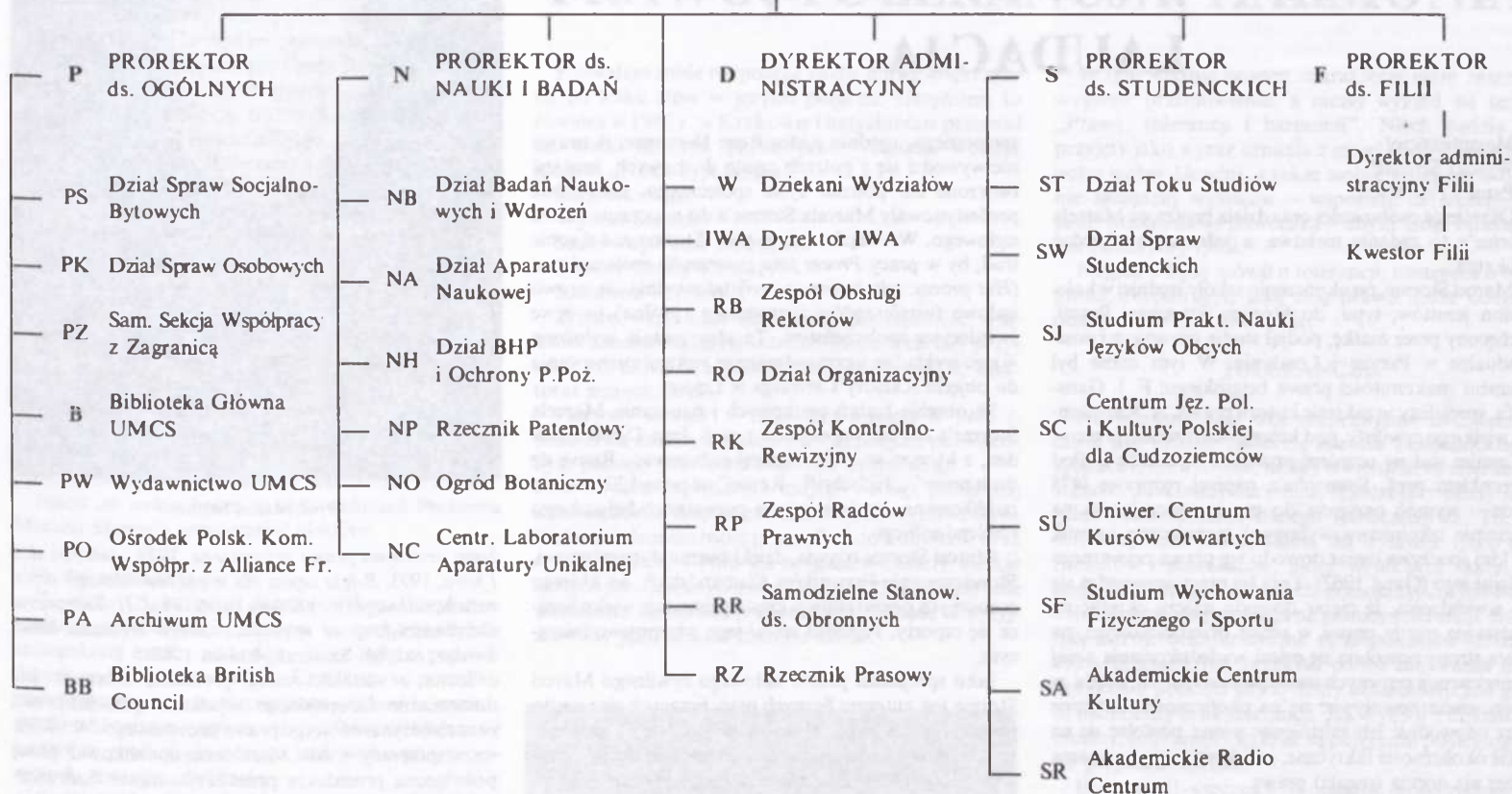
WAK: Sumując: bez wstrząsów, ewolucyjnie i cierpliwie wdraża Pan konieczne zmiany i program dostawczy.

STRUKTURA ORGANIZACYJNA UMCS

PION REKTORA I PROREKTORÓW

Załącznik nr 2
do zarządzenia nr 3/95
Rektora UMCS
z dn. 31 I 1995 r.

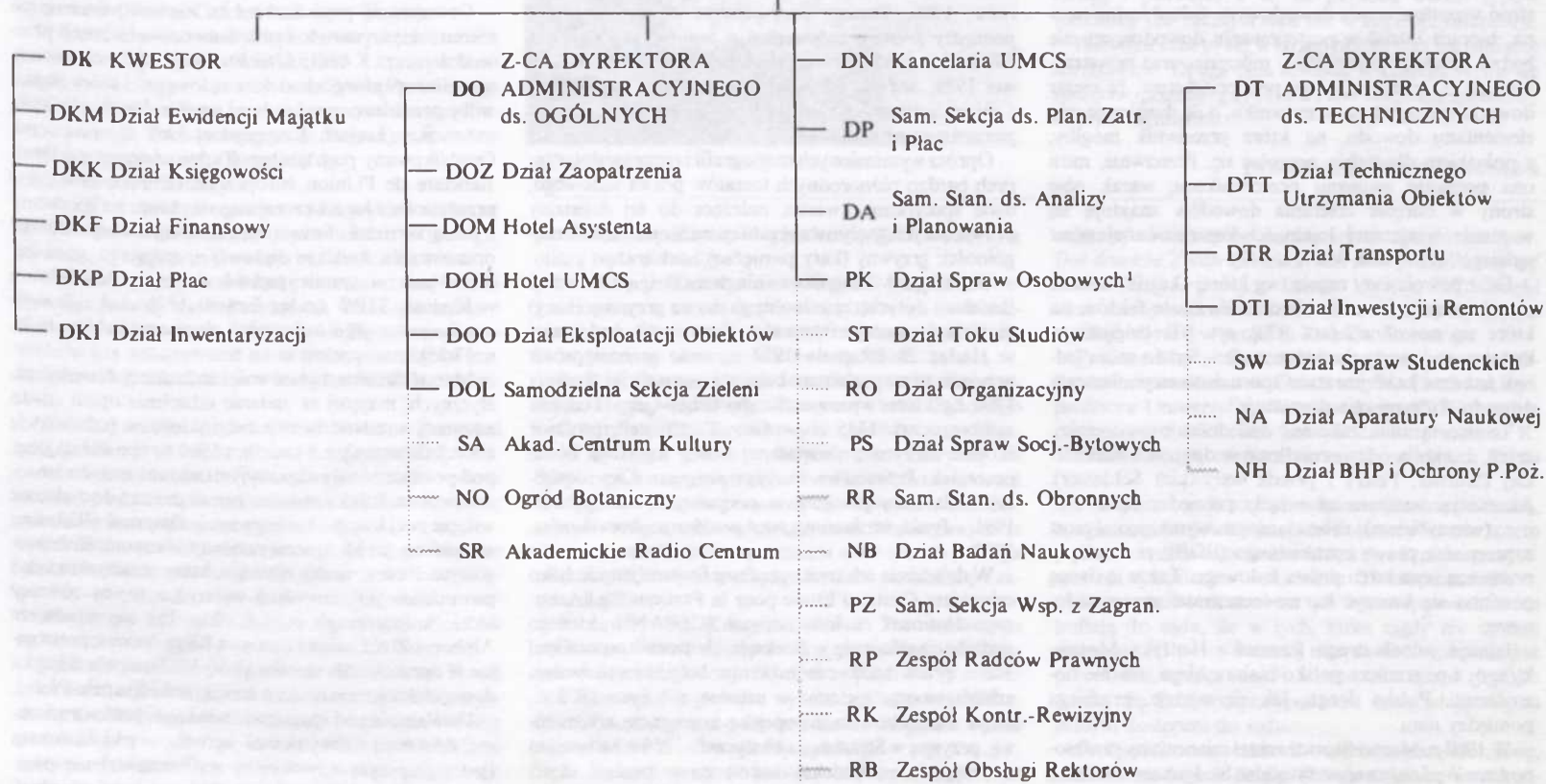
R – REKTOR



PION DYREKTORA ADMINISTRACYJNEGO

R – REKTOR

D – DYREKTOR ADMINISTRACYJNY



¹ – w zakresie spraw pracowników administracji i obsługi

DOCTORAT HONORIS CAUSA

Prof. dr hab. Mieczysław SAWCZUK

O MARCELU STORME
LAUDACJAMagnificencjo!
Wysoki Senacie!
Panie i Panowie!

Określenie osobowości oraz dzieła profesora Marcela Storme'a to zadanie niełatwe, a jednocześnie bardzo delikatne.

Marcel Storme, po ukończeniu szkoły średniej w kolegium jezuitów, typu, do którego uczęszczał Pascal, zachęcony przez matkę, podjął studia prawnicze i post-gradualne w Paryżu i Londynie. W tym czasie był uczniem znakomitości prawa belgijskiego: F. I. Ganshofa, specjalisty w zakresie historii prawa, A. Kluyksensa, wielkiego cywilisty, pod którego kierunkiem pracował, zanim stał się uczniem profesora Spanoche'a. Pod kierunkiem prof. Spanoche'a napisał rozprawę (475 stron – wymóg przyjęcia do grona nauczających na poziomie szkolnictwa wyższego), poświęconą kwestii, na kim spoczywa ciężar dowodu wg prawa prywatnego belgijskiego (Gand 1962). Teza tej pracy sprowadza się do stwierdzenia, iż ciężar dowodu należy określić na podstawie reguły prawa w sensie przedmiotowym, na którą strony powołują się celem wydedukowania z niej konsekwencji prawnych im odpowiadających; każda ze stron winna powoływać się na okoliczności faktyczne oraz udowodnić ich zaistnienie; winna powołać się na takie okoliczności faktyczne, jakich wymaga powołana przez nią norma (reguła) prawa.

W poszukiwaniu prawdy materialnej dla złagodzenia zasad dotyczących ciężaru dowodu sędzia oraz strony winny współpracować; prawodawca natomiast winien czuć, by postępowanie dowodowe w zakresie faktów warunkujących stosowanie normy (reguły) prawa było względnie proste.

Idee bronione przez Marcela Storme'a w tej rozprawie dadzą o sobie znać w pracach nad belgijskim kodeksem sądowym z 1967 r. W sprawozdaniu poświęconym belgijskiej reformie sądowej komisarz królewski Charles van Reepinghen napisał: „art. 871 (kodeksu sądowego) głosi zasadę obowiązkowej współpracy stron w postępowaniu dowodowym. Odtąd żadna strona, biorąca udział w postępowaniu dowodowym, nie będzie mogła pogryźć się w milczeniu oraz powstrzymać się od zabrania głosu pod pretekstem, że ciężar dowodu spoczywa na przeciwniku, o ile dysponuje ona elementami dowodu, na które przeciwnik mógłby, z pożytkiem dla siebie, powołać się. Przeciwnie, musi ona pomagać swojemu przeciwnikowi; wszak obie strony w obrębie zbierania dowodów znajdują się w stanie wzajemnej lojalności kontrolowanej przez sędziego” (Bruylant, 1967, s. 442).

Otóż powołałszy regułę, wg której „każda ze stron ma obowiązek dostarczenia dowodu co do faktów, na które się powołuje” (art. 870), art. 871 belgijskiego kodeksu sądowego doprecyzowuje: „Sędzia może jednak nakazać każdej ze stron sporu dostarczyć elementy dowodu, którymi ona dysponuje”.

Te rozwiązania, zaliczane dziś do najnowocześniejszych, znajdują odzwierciedlenie w doktrynie niemieckiej (Sturmer, Peters i przede wszystkim Schlosser). Akcentując wzajemne obowiązki pomiędzy uprawnionym (wierzycielem) i zobowiązanym, wynikające wprost z przepisów prawa materialnego (BGB), ci teoretycy przenoszą je na teren prawa sądowego. Także tą drogą powinno się kroczyć ku nowoczesności prawa sądowego.

Istnieje jednak droga francuska Henryka Motulsky'ego, z pogranicza polsko-białoruskiego, równie nowoczesna. Polska droga, jak się wydaje, przebiega pomiędzy nimi.

W 1963 r. Marcel Storme został mianowany profesorem na Wydziale uniwersyteckim St. Ignace w Anvers; od 1960 r. był profesorem prawa sądowego na Uniwersytecie w Gandawie. Jego kwalifikacje adwokata i człon-

społecznego, zgodnie z ideą Rene Demogue, iż prawo nie wywodzi się z potrzeb czysto duchowych, lecz jest tworzone dla potrzeb życia społecznego, szczególnie predestynowały Marcela Storme'a do nauczania prawa sądowego. W związku z tym prof. Storme zadał sobie trud, by w pracy *Proces jako zwierciadło społeczeństwa* (*Het proces: als in een spiegel*) udowodnić, że prawo sądowe (ustrój sądów i procedura cywilna) to żywe świadectwo społeczeństwa. Ta idea została wyłożona w jego wykładzie wprowadzającym z okazji mianowania do objęcia Katedry Clevringa w Leiden.

W obrębie badań naukowych i nauczania Marcela Storme'a ożywia współpraca z prof. Jean Drion z Leiden, z którym w 1963 r. zaczął redagować „Revue de droit prive”. „Tijdschrift – Revue” od ponad 30 lat służy publikowaniu studiów prawa prywatnego belgijskiego i holenderskiego.

Marcel Storme ożywia, dzięki swemu dynamizmowi, Stowarzyszenie Prawników Flamandzkich, na którego corocznych posiedzeniach często prezentuje wiele liczące się raporty. Ponadto został jego wiceprzewodniczącym.

Jako specjalista prawa sądowego cywilnego Marcel Storme jest autorem licznych prac, liczących się i często powoływanych przez autorów belgijskich i holenderskich. Cytowane są zwłaszcza: *Projekt kodeksu cywilnego*, 1964-1965, *Procedura dostosowana do naszych czasów*, 1964-1965, *Dowód ad futurum*, 1964, raport w kwestii środków zabezpieczających, *Zadania i kształt sądownictwa*, 1973, *Przyspieszenie postępowania*, 1979, *W sprawie postępowania dostosowanego do stanu wyższej konieczności*, 1980. W ciągu 30 lat prof. M. Storme wykladał ogólne zasady prawa, źródła prawa, filozofię prawa. Napisał książkę poświęconą sprawiedliwości: *Marzenia o sprawiedliwości* (*Dromen van Gerechtigheid*), a także *Posłuszenie się środkami dowodowymi w procesie cywilnym w sposób nielegalny*, 1984, *Przypadki kompetencyjne i proceduralne w dziedzinie sporów natury rodzinnej*, 1985, *Praktyki handlowe a problemy proceduralne*, 1986, *Studium porównawcze w kwestii granic pomiędzy prawem zobowiązania a prawem procesowym*, 1985, monografie *Proces jako zwierciadło*, Anvers, Kluwer 1988, *Sed quis custodiet ipsos custodes? Kto strzeże i chroni sędziego?*, Limburgs Rechtsleven 1990, *Niebezpieczeństwo procesowe*, 1993.

Oprócz wymienionych monografii i rozpraw dotyczących bardzo różnorodnych tematów prawa sądowego, dwie specyficzne kwestie, należące do tej dziedziny prawa, przyciągnęły uwagę profesora Storme'a, w szczególności: grywny (kary pieniężne) i arbitraż.

W następstwie ratyfikowania przez Belgię konwencji Beneluxu dotyczącej jednolitego prawa grywny (kary) pieniężnej, zwanej z francuska „l'astreinte”, podpisanej w Hadze 28 listopada 1973 r., oraz w następstwie przyjęcia przez parlament belgijski ustawy z 31 stycznia 1980 r., która wprowadziła do belgijskiego kodeksu sądowego art. 1385 bis – owo „l'astreinte”, profesor Storme zaczyna poświęcać tej nowej instytucji liczne prace, jak: *Reforma rewolucyjna: przymus, Kary pieniężne*, 1980, *Kary pieniężne w perspektywie europejskiej*, 1991, *Praktyki komercyjne, problemy proceduralne*, 1993.

W dziedzinie arbitrażu, profesor Storme jest nie tylko członkiem Centre d'Etude pour la Pratique de l'Arbitrage National et International (CEPANI), którego siedziba znajduje się w Brukseli, ale ponadto poświęcił liczne prace badawcze nowemu belgijskiemu prawu arbitrażowemu ujętemu w ustawie z 4 lipca 1972 r., która zaaprobowała europejską konwencję arbitrażową, przyjętą w Strasburgu 10 stycznia 1966 r. i włączoną do belgijskiego kodeksu sądowego w postaci części szóstej, art. 1676-1723. W tej mierze należy wymienić: *Podstawowe zasady opracowania konwencji arbitrażowej*



Prof. Marcel Storme

hami prawnymi prawa prywatnego, 1979, *Arbitraż dziś i jutro*, 1993, *Belgia rajem dla międzynarodowego arbitrażu handlowego?* (w:) *Księga ku czci Prof. H. Tranniera. Odrębności krajowe międzynarodowego arbitrażu handlowego*, red. M. Sawczuk, Lublin 1987.

Jedną z wielkich zasług profesora Storme'a jest dostrzeżenie europejskiego wymiaru sprawiedliwości oraz międzynarodowego prawa procesowego. W 1979 r. we współpracy z M. Maresceau opublikował pracę poświęconą procedurze przed Trybunałem Sprawiedliwości Wspólnot Europejskich. W 1978 r. we współpracy z H. Casman i R. de Corte wydał materiały z pierwszego międzynarodowego Kongresu Prawa Sądowego Porównawczego, jaki odbył się w Gandawie 27 sierpnia-4 września 1977 r. Jako wkład do księgi pamiątkowej ku czci profesora Spanoche profesor Storme napisał artykuł *O procedurze międzynarodowej w procedurze europejskiej* (Kluwer 1981, ss. 161 i n.). W tej samej mierze nasz kolega Storme przyczynił się do opublikowania belgijskich rozpraw na Międzynarodowy Kongres Sądowego Prawa Porównawczego w Würzburgu (Kluwer 1983).

Otwarcie się prof. Storme ku kierunkowi europejskiemu i międzynarodowemu zaowocowało: został przewodniczącym Komisji Unii Europejskiej ds. opracowania „Europejskiego kodeksu sądowego”, który stanowiłby procedurę przed sądami powszechnymi pierwszej instancji w krajach Europejskiej Unii Gospodarczej. Opublikowany pod tytułem *Rapprochement du Droit Judiciaire de l'Union européenne* (Kluwer 1994), był przedmiotem Jego wczorajszego wykładu na spotkaniu z Radą Wydziału Prawa. Został również ekspertem ds. opracowania kodeksu sądowego, mającego mieć zastosowanie w gronie państw Ameryki Południowej – Kodeks TIPO (vide *Jednolitość prawa sądowego cywilnego, a jego odrębności krajowe*, Lublin 1995, s. 47-55).

Marcel Storme był również członkiem Komisji ds. etycznych, mającej za zadanie udzielenie opinii co do adaptacji ustawodawstwa belgijskiego w przedmiocie aborcji do ustawy z 8 kwietnia 1990 r., upoważniającej, pod pewnymi ściśle określonymi warunkami, do stosowania aborcji. Jako obrońca prawa dziecka do życia, we wstępie swej książki *Rechtspraak in Opspraak* (*Wątpliwa jurisprudence*) M. Storme przywołuje wspomnienie swego syna Piotra, ciężko chorego, który zmarł, ale kiedyś powiedział: „Ojcie, warto walczyć o to, by również ludzie kalecy mogli żyć” (s. 22). Tak się składa, że Alphonse Kohl, wielki uczony z Liege, kaleka, pomagając w opracowaniu dossier prof. M. Storme'a z języka flamandzkiego, czynił to w nawiązaniu do apelu Piotra.

Działalność pedagogiczna i naukowa profesora Storme, do której należy dodać jego obowiązki adwokata (jest najlepszym adwokatem w Gandawie) nie przeszkodziły mu publikować licznych, poza wymienionymi, znakomych prac w Belgii i Holandii, jak: *Het proces*

DLA PROFESORA MARCELA STORME'A

tarzem (Gandawa, wyd. Story-Scientia, 2 tomy, ukazujące się od 1968 r. i aktualizowane). Należy także wskazać na dwie książki Profesora, mniej znane, ale bardzo interesujące: *Jurisprudencja wyklęta*, w której autor traktuje o stosunkach jurysprudencji i ustawy w świetle swego doświadczenia w roli senatora, *Marzenia prawnika* (Kluwer 1984) – praca pełna polotu i głębi myśli.

Profesor Marcel Storme jest przewodniczącym Belgijskiego Międzyniwersyteckiego Centrum Prawa Sądowego oraz członkiem licznych stowarzyszeń naukowych, m.in. Stowarzyszenia ds. Badań Komparatystycznych Prawa Belgijskiego i Holenderskiego, a zwłaszcza znamienitej Akademii Nauk, Literatury i Sztuk Pięknych.

Marcel Storme posiada rzadką właściwość syntetyzowania wyjątkowo kunsztownie i delikatnie kultury jurydycznej niemieckiej i romańskiej; dowodzą tego jego publikacje, sytuujące się na bardzo wysokim poziomie naukowym, cenione w Belgii i w całej Europie Zachodniej. W życiu międzynarodowym cieszy się opinią wielkiego prawnika. Ze względu na swą wszechstronną ciekawość idei i rozległość wiedzy zasłużył sobie na miano renesansowego erudyty „Pico della Mirandola w dziedzinie prawa” (por. A. De Caluwe na łamach prestiżowego „Revue Internationale de la Conurrence” 1995, 177/2). Toteż organizatorzy kongresów naukowych w dziedzinie prawa zabiegają o Jego udział w charakterze referenta.

Niech mi wolno będzie z wielu dokonani Profesora Marcela Storme'a przypomnieć niektóre:

A. Jurysprudencja

W ciągu 25 lat prof. Storme wykonał krytyczne studium jurysprudencji; oznacza to przeprowadzenie szczegółowej analizy powodów, które legły u podstaw decyzji sądowej lub wyroku. Czynił to w porządku następującym: studium dogmatyczne, studium krytyczne, studium historyczne, geneza ustawy, fakty składające się na sprawę, psychologia sędziego, stanowisko stron procesowych, strategia adwokatów.

B. W 1982 r. zawarł umowę pomiędzy Wydziałem Prawa Uniwersytetu w Gandawie a Ministerstwem Sprawiedliwości Chińskiej Republiki Ludowej dotyczącą kształcenia prawników chińskich. W ciągu 7 lat, aż do 1989 r., zajmował się wymianą studentów chińskich i profesorów belgijskich i otrzymał za to tytuł profesora honorowego Uniwersytetu Pekiniego.

C. Pod koniec 1994 r. Storme zdecydował się lansować nową serię monografii na temat procedury porównawczej w Europie: dałyby one przegląd prawa proceduralnego w każdym spośród krajów Unii Europejskiej, dołączając do ich grona państwa kandydujące w najbliższej przyszłości do Unii (Polska, Czechy, Słowacja, Węgry).

D. Od 1983 r. Storme był wykonawczym sekretarzem generalnym, a od 20 września 1995 r. prezydentem Międzynarodowego Stowarzyszenia Prawa Procesowego (IACPL). Do Gandawy przeniesiony został Instytut Prawa Sądowego Porównawczego (z Bolonii), kierowany dotychczas przez prof. Cappelletti'ego.

E. Prawo a informatyka

Od 1971 r. prof. Storme prowadzi wykład na temat pomiaru prawa (*jurimetrics*), tj. prawa informatycznego, informatyki i jej spożytkowania w dziedzinie prawa.

W 1984 r. opublikował książkę na temat znanej książki Orwella *Rok 1984*, wskazując na niebezpieczeństwo płynące z zastosowania informatyki. Powołaniem prawników jest wskazywanie na te niebezpieczeństwa (np. dezinformacji, manipulacji w mass mediach) społeczeństwu.

W związku z tym, poczynając od 1984 r., wyłansował serie publikacji na temat „Prawo a informatyka”.

Jako członek Senatu belgijskiego wprowadził do prawa zasadę odpłacania aplikantów adwokackich za ich prace *pro deo* w sprawach pomocy prawnej.

Od 20 lat prof. M. Storme zajmuje się problemem odpolityczniania mianowań do sądownictwa belgijskiego. To właśnie pod koniec długo trwającej walki prawodawca przyjął regulamin doboru i nominacji członków sądownictwa belgijskiego mocą ustawy z 1991 r.

Profesor M. Storme umożliwia Wydziałowi Prawa i Administracji UMCS szeroką współpracę międzynarodową. Dzięki Niemu promocja kultury prawnej Lublina promieniuje nie tylko na Zachód, ale i na Wschód, co zostało odzwierciedlone w Jego wypowiedziach, zawartych np. w monografii *Unity...* Są one bardzo życiwe dla Lublina i Polski oraz wskazują na utrwalenie związków

Przemówienie wygłoszone przez prof. Marcela Storme'a po otrzymaniu doktoratu honoris causa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, we środę 20 grudnia 1995 roku.

PRAWO, TOLERANCJA, HARMONIA

Pozwalam sobie rozpocząć swoją mowę dziękczynną od kilku słów w języku polskim. Uczyniłem to również w 1966 r. w Krakowie i natychmiast przerwał mi wielki historyk prawa prof. Vetulani, wołając głośno: „Niech żyje Belgia!”

Magnificencjo!

Wysoki Senacie!

Szanowny Panie Dziekanie!

Drodzy Polscy Koledzy!

Szanowni Państwo!

Przede wszystkim chciałbym podziękować władzom akademickim tej Uczelni, które zechciały przyznać mi najwyższe odznaczenie akademickie, doktorat honoris causa.

Pierwszy kontakt z Lublinem miałem w 1986 r. (referat na międzynarodowym sympozjum poświęconym pamięci profesora Henryka Trammera).

W wyniku zaproszenia mojego collega proximus, a jednocześnie mojego promotora Mieczysława Sawczuka, miałem możność przyjechać do Lublina w 1992 r. z wykładem, z Nim też zorganizowaliśmy wielkie sympozjum międzynarodowe w 1993 r. Nigdy nie ośmieliłem się jednak przypuszczać, że będę tu przyjmowany jako doktor honoris causa.



W tym właśnie nowym charakterze mam zaszczyt wygłosić przemówienie, a raczej wykład na temat „Prawa, tolerancji i harmonii”. Niech będzie on przyjęty jako wyraz uznania z mojej strony i wdzięczności wobec Uczelni, a także wobec kolegów, którzy nie szczędzili wysiłków – wspomnę tu szczególnie prof. Mieczysława Sawczuka – abym mógł otrzymać ten zaszczytny tytuł.

Najpierw będę mówił o tolerancji, następnie o harmonii, rozpatrując, jaką rolę prawo może odegrać odnośnie do tych dwu pojęć.

TOLERANCJA

Na pierwszy rzut oka rozprawianie o tolerancji może być uznane za formę luksusu akademickiego. Z bliska rzecz ujmując, należy stwierdzić, że tolerancja stanowi doskonały barometr, rejestrujący zalety moralne i intelektualne danego społeczeństwa. To, że tolerancja nie jest tematem do dyskusji tylko dla filozofów i moralistów, może wynikać z faktu, że walka o władzę w ustrojach demokratycznych i absolutystycznych przebiega na granicy tolerancji. Istotnie, ustroje demokratyczne są niepokojone tolerancyjną przesadą (na przykład co do zażywania narkotyków), podczas gdy systemy absolutystyczne gnębi nadmierny brak tolerancji. Jak wynika z dokładnej analizy, tolerancja i jej brak są pojęciami podlegającymi perpetuum mobile.

Europa XII-wieczna była otwarta, łatwo godziła się na odmienność religijną i polityczną. Dopiero w XIII w. zamknęła się ze strachu przed innymi: ze strachu przed heretykami, Turkami, epidemiami (dżuma). To ta Europa zaprowadziła Savonarolę na stos (1499) i potępiła Galileusza (1633).

Dopiero po trwającym kilka wieków okresie braku tolerancji położono kres dogmatowi, że prawda jest wyżej stawiana niż wolność.

Moim zamiarem nie jest jednak przedstawianie państwu analizy pojęcia tolerancji. Chciałbym raczej podjąć się analizy zależności istniejącej między tolerancją a prawem, a to za pomocą trzech typów tolerancji lub raczej trzech faz w rozwoju tolerancji.

Pierwsza faza to ta, w której przemilcza się istnienie sprzeciwów. Druga faza to taka, w której toleruje się sprzeciw, podczas gdy faza trzecia obejmuje sprzeciw i opinie odmienne.

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 8

pie Środkowej między Wschodem a Zachodem, była ofiarą bądź pomostem”.

W 1986 r. w Mediolanie na Kongresie Prawa Sądowego mówiono o zasadach prawa zachodniego i wschodniego, w Lublinie po raz pierwszy mówiono o zasadach, które powinny obowiązywać powszechnie.

Profesor Storme w raporcie podsumowującym osiągnięcia Międzynarodowego Kongresu Prawa Sądowego w Coimbrze (1991) obronił swą tezę, poświęconą aktywności sędziego: prawo materialne oraz fakty są do dyspozycji stron, prawo proceduralne jest do dyspozycji sędziego. Ta formuła pozwala pogodzić system inkwizycyjny (wiodąca rola sądu) z systemem skargowym (z dominującą rolą stron w procesie) i w ten sposób pomaga znaleźć punkt styczny między krajami wschodniej i zachodniej Europy.

Począwszy od Kongresu Prawa Porównawczego w Caracas, Storme występował na rzecz odpowiedzialności władzy sądowniczej. Odnosił zwycięstwo, ponieważ Sąd Kasacyjny w głośnym wyroku z 17 grudnia 1991 r. (wyrok Anca) postanowił, że państwo belgijskie będzie odpowiadało za winy władzy sądowej.

W licznych pracach publikowanych w kraju i za granicą od 1970 r. wypuklam tę prawdę, że nasz kodeks z 1964 r. dzięki profesorom Resichowi, Sielickiemu

najmniejsze równorzędne rozwiązaniom zachodnim (por. *Das deutsche Zivilprozessrecht und seine Ausstrahlung auf andere Rechtsordnungen*, Passau 1989, s. 287). Dzięki temu mamy większe szanse wejść naszymi instytucjami w obręb dyrektyw projektu kodeksu Storme'a.

Profesor Marcel Storme był współpromotorem doktoratu honoris causa w Gandawie W. Czachórskiego, profesora Uniwersytetu Warszawskiego (1976), a także promotorem doktoratu honoris causa profesora K. Skubiszewskiego, ministra spraw zagranicznych Polski (1992).

I na koniec pokuszę się o sprawę bardzo delikatną, o wyłowienie najważniejszej idei Profesora Storme'a, a to na te stwierdzenia lorda Devlina, które Profesor zacytował na sympozjum w Lublinie 25 sierpnia 1993 r.: „Niesprawiedliwość tkwi nie tyle w tych sprawach, które trafiają do sądu, ile w tych, które nigdy nie są tam wnoszone. Główną domeną niesprawiedliwości nie jest proces, lecz brak procesu”. I temu ostatniemu zjawisku z całą siłą Profesor przeciwdziałał, opowiadając się za pełnym dostępem do sądu.

Profesor Storme rozstawił wspaniałą, starą Gandawę, rozstawił na świecie Belgię, dlatego myślę, że na zakończenie powinienem wypowiedzieć te zdania:

DOCTORAT HONORIS CAUSA

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 7

1. Sprzedaży zostały przemilczane

Odnosnie do tej pierwszej fazy mogę wypowiedzieć się bardzo krótko, ponieważ nie ma ona nic wspólnego z prawdziwą tolerancją. To jest forma tolerancji praktykowana od dawna. Już Sokrates próbował określić, co miał wspólnego ze swymi przeciwnikami. Nazywał to „homotogoumenoos”, czyli to, co jest ogólnie uznane i przyjęte. Ta forma fałszywej tolerancji jest jeszcze dziś stosowana; nie będziemy o niej mówić, aby uniknąć konfliktów.

Tymczasem, gdy chcemy osiągnąć pewną jedność społeczeństwa ludzkiego, ważne znaczenie ma nieprzemilczanie zasadniczych różnic: „Gdy istota czegoś – jak pisze Guittton – zostaje pominięta milczeniem, mści się”, albo jak to mówił Alexander Mitscherlich: „Indem man tolerant ist, ebnet man nicht ein, sondern lässt Gegenstände bestehen”.

Rozumie się samo przez się, że w tej pierwszej fazie prawo nie odgrywa żadnej roli.

2. Tolerować sprzeczny i rozłam

Druga faza w rozwoju pojęcia „tolerancja” dotyczy tolerancji biiernej lub negatywnej: toleruje się różnice poglądów. Właśnie w tej drugiej fazie prawo może odgrywać jakąś rolę. To właśnie prawo będzie musiało utworzyć tę formę tolerancji, która opiera się na fakcie tolerowania różnych poglądów, a także osób, wyrażających te odmienne poglądy. Albo, jak to zalecał wyraźnie Immanuel Kant: trzeba uzgodnić „die Willkür des einen mit der Willkür des anderen nach einen allgemeinen Gesetze der Freiheit”.

Jestem zdania, że prawo powinno ograniczyć się do tej fazy. Powinno stworzyć warunki niezbędne dla tej formy tolerancji oraz określić jej granice.

Przed wszystkim do prawa należy zbudowanie niezbędnej przestrzeni, w której tolerancja będzie stosowana. Warunki, stwarzane w tym celu, dotyczą możliwości, jakie muszą być dane obywatelom, by sami mogli ocenić sposób korzystania z otrzymanej swobody intelektualnej. Prawo nie musi określać treści tej tolerancji, gdyż to nie pozwoliłoby obywatelom stać się ludźmi dorosłymi. Dają przykład: wolność prasy, zagwarantowana we wszystkich demokracjach świata, oznacza, że władza powinna powstrzymać się od cenzurowania prasy. Nie należy jednak ani do władzy, ani do prawodawcy ogłaszać edyktu, dotyczącego stosowania tej wolności.

Prawo musi nie tylko stworzyć stosowne warunki zaistnienia tolerancji, ale też określić jej granice. Prawo musi rzeczywiście być jednocześnie tolerancyjne i nietolerancyjne. Forma nietolerancji może być stosowana zgodnie ze zdaniem, jakie wypowiedział Leon Brunschwig: „Ośmielam się określić tolerancję jako nietolerancję nietolerancji”. Jasne jest na przykład, że prawo nie może pozwolić, aby powoływano się na zasadę tolerancji celem naruszania prawa, gdyby mniejszość była zdania, że niepostulowanie cywilne jest niezbędne. W tej dziedzinie Tomas Hobbes jest nadal naszym nauczycielem: „Auctoritas, non veritas facit legem”.

Trzeba jednak również ustanowić sankcje za nadużywanie tolerancji. Prawo występuje w pewnym sensie jako bariera ochronna dla tolerancji: musi kontrolować, czy warunki konieczne dla istnienia tolerancji są spełniane i zarazem, czy granice tolerancji były respektowane.

Pierwszym wielkim przykładem historycznym w zakresie omawianej kwestii pozostaje pacyfikacja Gandawy w roku 1576, kiedy prowincje Niderlandów zgodziły się pozostać razem mimo różnic wyznaniowych. Ta pacyfikacja była wyrazem „Religionfriede”.

Niech będzie mi wolno zilustrować tezę, według której prawo musi również przewidzieć granice dla tolerancji. Wykorzystam problem usuwania ciąży i eutanazji. Punktem wyjścia w tym sporze, gwałtownym i płomiennym, jest to, że bardziej lub mniej znaczna część ludności krajów, gdzie ten problem był podejmowany, nie mogłaby narzucić swoich poglądów religijnych czy moralnych, aby z nich następnie zaczerpnąć reguły normatywne dla całej ludności. Byłaby to postać nietolerancji.

Przeciwnie, jasne jest, że fakt zgody na usuwanie ciąży lub eutanazję w pewnych formach wprowadza inną postać nietolerancji, szczególnie w odniesieniu do życia ludzkiego, które zaczyna się lub kończy. W sposób bardziej specyficzny w zakresie eutanazji byłoby nietolerancją nie do przyjęcia uregulowanie ustawowe, że trzeba zgodzić się na położenie kresu życiu człowieka chorego. Gdy dokonuje tu wyboru między dwiema formami nietolerancji, ten wybór jest podjętowany myślą, iż w przypadku sprzeczności między tymi dwiema formami nietolerancji trzeba raczej zgodzić się na nietolerancję w zasadach (przepis normatywny) niż na nietolerancję odnośnie do osób (położenie kresu życiu istoty ludzkiej).

3. Tolerancja pozytywna

Święty Paweł napisał w liście do Efezjan, że należy zachować prawdę w miłości. Oznacza to, że trzeba zachować równowagę między wartością prawdy i wartością osoby ludzkiej, do której trzeba odnosić się z miłością. To jest prawdziwa tolerancja: zaakceptować kogoś drugiego z jego niezależną odmiennością. Łączy się to zresztą ze znaczeniem etymologicznym słowa *tollere*, a *tollere* znaczy wychowywać,

własnej indywidualności. Wtedy właśnie tolerancja oznacza zasadniczo utrzymanie stref napięcia w sferze religijnej, moralnej, kulturowej, społecznej i politycznej. Albo, jak powiedział w sposób tak obrazowy Jean Guittton: „Zakładam, że alpinisci wspinają się na strome szczyty oddzielone w przestrzeni. Wzajemnie zachęcają się do ciągłego wchodzenia coraz wyżej. Czasami jednak kuś ich myśl, by ześliznąć się ku dolinie, gdzie w końcu będą mogli się uściskać. Jest to jednak pokusa: ponieważ trzeba, aby każdy wspiął się jeszcze wyżej, by nawoływał swego brata w mroźnym powietrzu”.

Trzecia faza w rozwoju tolerancji oznacza odtąd, że pozwala się innym przeniknąć do naszej własnej sfery ludzkiej, aby rozpocząć z nimi dialog, aby poszukać razem wzajemnych motywacji, spróbować się zrozumieć, a nawet

PRAWO, TOLERANCJA, HARMONIA MARCEL STORME

zachęcić kogoś, by zmierzał do doskonałości. Musimy zgodzić się, że nie tylko tolerancja aktywna, gdy poszukuje się, uczciwie poszukuje się wspólnego losu w solidarności, może dostarczyć niezbędną podstawę dla społeczeństwa ludzkiego i humanistycznego. Tą drogą jednak dochodzimy już do drugiego pojęcia, którego ogólny zarys chciałem przedstawić, a mianowicie harmonii.

HARMONIA

W pewnym sensie można powiedzieć, że harmonia jest celem tolerancji w znaczeniu, jakie właśnie nakreśliłem. Harmonia oznacza istotnie (z greckiego *harmonia*) złączenie części, które zebrane razem odnajdują jedność w różnorodności.

Jeżeli chcemy zanalizować zależności między harmonią a prawem, to myślę, że harmonia wysuwa się na plan pierwszy. Istotnie, prawo ma za cel uporządkowanie społeczeństwa, tj. ustanowienie reguł mających na celu stworzenie społeczeństwa bardziej zrównoważonego, bardziej zharmonizowanego. Prawo nie jest tu po to, aby sparaliżować istniejący porządek; jest ono głównie po to, aby przygotować nowy, lepszy porządek. Ale wydaje reguły normatywne, tj. reguły dyktujące zachowanie społeczne w kontaktach międzyludzkich.

Gdy poprzez tolerancję dążymy do tego, by ludzie się wzajemnie znosili, w harmonii chodzi o to, żeby ludzie, mimo ich różnorodności, zgodzili się na współpracę, aby utworzyli jedność w różnorodności.

Aby zobrazować, jak stosowanie pojęcia harmonii może być niezbędne dla prawa, ograniczę się do trzech tez, które należą do dziedziny postępowania cywilnego. 1. Postępowanie cywilne dostarcza norm niezbędnego orzecznictwa, aby zharmonizować interesy i/lub wartości będące w konflikcie. 2. Europejski rynek wewnętrzny postuluje harmonizację systemów postępowania cywilnego państw należących do Unii Europejskiej. 3. Zanik postępowania cywilnego mógłby oznaczać większą harmonię życia w społeczeństwie.

1. Orzecznictwo dąży do przywrócenia harmonii między interesami i/lub wartościami będącymi w konflikcie. Oto cztery przykłady. W Holandii, a szczególnie w Amsterdamie, istnieje szkoła prywatna przeznaczona dla dzieci Żydów ortodoksyjnych: Liceum Maimonides. Szkoła ta nie chce przyjąć dziecka, którego ojciec jest Żydem, a matka nie jest Żydówką. Ojciec wytacza proces, który doprowadza strony aż do Sądu Najwyższego (Hoge Raad der Nederlanden), który postanawia, że szkoła może odmówić przyjęcia dzieci nie spełniających wszystkich warunków wymienionych w regulaminie tejże szkoły.

Sąd Najwyższy w Paryżu, złożony wyłącznie z sędziów będących kobietami, uznaje uzasadnienie skargi Becketta, który sprzedawał się temu, by jego sztuka teatralna *Czekając na Godota* była grana przez aktorów płci żeńskiej.

Sąd w Habsburgu odrzuca skargę przeciwko Austrii, w której pewien obywatel mógł w telewizji miotać przekleństwami rasistowskie.

Belgijski Sąd Kasacyjny przyjmuje, wbrew sentencji „The King can do no wrong”, że Państwo Belgijskie jest odpowiedzialne, kiedy władza sądownicza popełniła, w czasie sprawowania czynności, błąd przynoszący szkodę.

Streszczając te cztery przykłady, należy powiedzieć, że chodziło o konflikt między prawem indywidualnym i prawem zbiorczym oraz że konflikt ten zostanie rozstrzygnięty w ten

przez sędziego. I to sędzia ma przywrócić harmonię w każdej indywidualnej sprawie.

2. Od początku Wspólnota Europejska wprowadziła termin „harmonizacja”, co oznacza: „postępowanie takie, by ustawaodawstwo państw członkowskich współdziałało bez konfliktów w realizacji celów ogólnych lub specjalnych określonych przez prawo wspólnotowe, co w rzeczywistości jest rezultatem zbliżenia lub koordynacji”. W tym momencie wydaje się, że to właśnie w dziedzinie postępowania cywilnego należy harmonizować prawo, aby uniknąć dyskryminacji proceduralnej.

Choć prace grupy ekspertów, którym miałem zaszczyt przewodniczyć i którzy zredagowali sprawozdanie na temat zbliżenia prawa sądowego w Europie (*Approximation of Judiciary Law in Europe*, Martinus Nijhoff, Dordrecht-Londyn 1994), są wystarczająco znane, dobrze będzie przypomnieć punkt wyjścia. Po raz pierwszy w historii Europy wspólnotowej czyniono propozycje celem zharmonizowania (przybliżenia) prawa postępowania cywilnego w Europie. Do tego momentu i pod pozorem alibi suwerenności państwowej Wspólnota nigdy nie ośmieliła się poruszyć problemów procedury, z wyjątkiem jednak Konwencji Brukselskiej na temat kompetencji i wykonania.

Początkowo wielką ambicją było napisanie „a full European Code of civil procedure”, lecz brak czasu i środków uczynił ten zamysł zbyt nierealnym. Dlatego właśnie grupa robocza wybrała rozwiązanie w mniejszym wymiarze: zredagowanie propozycji wytycznych, dotyczących 14 procedur określonych czynności: 1. Koncepcja. 2. Wszczęcie postępowania. 3. Przedmiot procesu. 4. Wyjawienie dokumentów. 5. Dowody. 6. Technologia i dowód. 7. Umorzenie. 8. Zaocznosc. 9. Koszty sądowe. 10. Tymczasowe środki ochrony. 11. Nakaz zapłaty. 12. Egzekucja wyroku lub nakazu zapłaty. 13. Przymusowa grzywna. 14. Przepisy dotyczące sędziów i wyroków. Ponadto okazało się konieczne sformułowanie propozycji dotyczących dwu technik podstawowych postępowania cywilnego: nieważności i terminów. Nie uznano za konieczne sformułowania propozycji odnośnie do ogólnych zasad postępowania cywilnego, podczas gdy nie omówiono wielu ważnych zagadnień, takich jak przebieg postępowania, wyrok, zwyczajne i nadzwyczajne środki odwoławcze, arbitraż.

Pozwala mi to sformułować dwa twierdzenia: Czynnicy nam zarzut, iż byliśmy zbyt ambitni, wydaje mi się niezasłużony, gdyż nasza grupa robocza długo poszukiwała działań postępowania cywilnego, które byłoby jednocześnie jak najbardziej wskazane dla zbliżenia w samym rynku wewnętrzym i najłatwiejsze do porównania. Od tego momentu udowodnione zostało, że nasz wybór był jednocześnie słuszny i realistyczny. Za każdym razem, gdy ktoś poszukiwał odpowiedniego tekstu, który mógłby usatysfakcjonować wielką potrzebę ujednolicenia postępowania w Europie, można było mu pokazać propozycję opracowaną przez naszą grupę roboczą.

Idea harmonii europejskiej (harmonizacji) mogłaby być wypełniana w ten sposób, że każde państwo członkowskie przedstawi swoją najlepszą instytucję prawa, ta zaś stanie się wzorem harmonizacji. Na przykład: grzywna (Benelux), postępowanie upominające (Niemcy), rozstrzygnięcie (Wielka Brytania), środki tymczasowe (Włochy), wykonanie (Szwecja).

3. Ostatecznie można wyobrazić sobie zniesienie postępowania cywilnego, co mogłoby oznaczać, że harmonia społeczna została osiągnięta całkowicie.

a) Po etapie sądownictwa prywatnego (pozaurzędowego) było prawo odwetu: oko za oko, ząb za ząb. Następnie powstało sądownictwo państwowe, które rozstrzyga procesy cywilne. Czy nie można wyobrazić sobie nowego etapu, w którym obywatele unikaliby lub przeawdziałali konfliktom, albo poszukiwaliby rozwiązań polubownych tych konfliktów.

Istotnie, procedura cywilna pozostaje formą przemocy wycozoną i cywilizowaną. Proces jest potworem o trzech głowach (the three-headed hydra of J. Jacob): koszta, terminy, stres (costs, delays and vexation). Oczywiście, proces kładzie kres sprawie spornej, ale strony procesu rozstrajają się zawsze odpowiednio jako zwycięzca i przegrany.

b) Nawet jeżeli postępowanie cywilne nie będzie mogło zaniknąć w krótkim czasie, powinno stać się możliwe wydłużenie okresu przed przekazaniem sprawy w ręce sędziego. Środki do osiągnięcia tego celu są dobrze znane: obywatele będą musieli być wychowywani w ten sposób, aby mogli osobiście rozwiązywać swoje codzienne problemy prywatne; gdy to okaże się już niemożliwe, obywatele będą musieli odwołać się do jednej z wielu form Alternative Dispute Resolution: ugody, mediacji, wiążącego rozstrzygnięcia przez osobę trzecią, arbitrażu; w końcu, gdy odwołanie się do sędziego okaże się nieuniknione, dobrze byłoby, żeby strony podzieliły się, celem ograniczenia właściwego sporu do jego istoty, omijając elementy o mniejszym znaczeniu.

Szanowny Panie Rektorze!

Drody Koledzy!

Jest to pasjonujące zadanie dla ludzi w ogóle, a dla

Myślenie społeczne

CZY JUŻ OBECNIE MÓGLBY POWSTAĆ PARLAMENT ŚWIATA I RZĄD ŚWIATA?

Profesor dr hab. Zbigniew Gertych, członek rzeczywisty PAN, należy do grupy intelektualistów polskich zaangażowanych w międzynarodowe prace koncepcyjne nad stworzeniem doskonalszej niż obecna Organizacja Narodów Zjednoczonych struktury jednoczącej ludzkość wspólnie zamieszkującą glob ziemski. Organizacja Narodów Zjednoczonych coraz częściej bywa oskarżana o indolencję i bezradność, jej działanie jest dość powierzchownie uporządkowanym egoizmem różnych co do wielkości, zamocności, wykształcenia itp. nacji. Przywództwo sprawowane tu przez „wielkie mocarstwa” odwarza w niejasnej formie stare imperialistyczne podziały „sfer wpływów”. Bezradność wobec konfliktu w Jugosławii, trudności z przyjęciem Polski do NATO – to drobne przykłady takiej polityki „sfer wpływów”. Jednocześnie świat jednoczy się gospodarczo, podlega bardzo już ujednoliconiej „kulturze masowej”, przeżywa rewolucję komputerową, coraz sprawniej działają organizacje „międzynarodowe”. Istnieje niezależni eksperci, diagnozujący „stan świata” (np. Klub Rzymski), istnieje nawet międzynarodowa policja (Interpol). Rosnie zarazem niecierpliwość społeczeństw biednych, a moment „dorwania się” ich do broni masowej zagłady (nie tylko atomowej) można liczyć w latach.

Historia ludzkości wymaga nowych impulsów, któreby pozytywne trendy harmonizujące współżycie ludów umocniły, a groźby nowych szaleństw masowych – odsunęły na bok (jeśli nie zniweczyły).

Drogą po temu jest utworzenie gremium kulturowo-politycznego, któreby reprezentowało coś więcej niż przejściowe rządy narodowe. Gremium znanego Opinii Publicznej Świata z reprezentowania różnych treści i poparcia dla ludzi różnych nacji. Zmusiłoby to ruchy polityczne, chcące odegrać szerszą rolę historyczną, do formułowania idei nie tylko wygodnych dla własnego kraju (a dla innych oferujących jałmużnę), ale do wspólnych działań, otwierających nowe – oporujące i optymistyczne – pola rozwiązywania globalnych potrzeb świata. Chodziłoby

o ulepszenie stosunków gospodarczych, odtworzenie spustoszonych przez cywilizację regionów przyrodniczych, podniesienie poziomu wykształcenia i opieki medycznej, powolne, ale konsekwentne ograniczanie zbrojen, zwalczanie plag narkomanii, terroryzmu, głodu, faszystów, epidemii itd. Jest to utopia, ale trzeba przypomnieć, że tylko w tym tysiącleciu w samej Europie eksplodowało ok. 300 mniejszych i większych wojen. Gdyby nie one byłoby 1000 lat „do przodu” w cywilizacji duchowej i materialnej. Wszystkie organizacje międzynarodowe są czynnikiem sprzyjającym odejściu od tego złowieszczonego holocaustu. Jednak muszą one być ciągle doskonalsze. Organizacje z okresu „zimnej wojny” nie są już dziś sprawne i wystarczające. Czas pójść dalej niż ONZ.

Z różnych sprawozdań i wypowiedzi prof. Z. Gertycha wynika, że prace międzynarodowego gremium intelektualistów nad tymi zagadnieniami są daleko posunięte. Sformułowano bardzo rozwinięte wizje Federacji Regionów Świata, Parlamentu Świata, Rządu Światowego, gremiów doradczych, władz ustawodawczych i wykonawczych, a nawet Światowej Konstytucji. Musiałby powstać warunki sprzyjające szerszemu poparciu społeczności światowej i lokalnych elit rządzących dla stopniowego wcielania i udoskonalania w praktyce tego lub podobnego programu, tworzącego nową jedność ludzkości.

Tak, jak działo się to z Parlamentem Europejskim, musi to stawać się stopniowo. Powstaje jednak pytanie, czy trzeba koniecznie czekać na aktywność ciągle zmieniających się i pograżonych po uszy w małych sprawach lokalnych elit rządzących? Czy już obecnie nie daloby się stworzyć zawiązków przyszłej organizacji światowej w postaci na razie reprezentującej tylko opinię społeczną. Gdyby Parlament Świata miał być reprezentatywny, oznaczałoby to, że wszystkie lub większość narodów wybierają spośród różnych „partii światowych”, np. Międzynarodowej Partii Ekologicznej, Międzynarodowej Partii Regionali-

stycznej, Międzynarodowej Partii Integracji Ekonomicznej itd., te, których programy uważają za najbardziej atrakcyjne, godne zaufania, poparcia. Już obecnie zresztą wiele partii narodowych wchodzi w skład takich szerszych gremiów. Zarówno umocnienie się takiego Nowego Porządku Wyborczego, jak i ostateczne przyjęcie (jak się wydaje nieuchronnie w najbliższych stuleciach) może jednak być poprzedzone wcześniejszymi działaniami sondażowymi. Można np. wyobrazić sobie, że międzynarodowe gremia wyznaczające różne programy działań „ogólnoswiatowych” zwracają się do ośrodków badania opinii publicznej, istniejących w większości cywilizowanych krajów, o przeprowadzenie badań ankietowych, dotyczących poparcia społecznego tych różnych programów. Te badania, jak już wiemy z różnych prognoz przedwyborczych, są niezwykle wręcz adekwatne. Wtedy można by obliczyć, z badań częściowych, jaka część całych narodów (tych 5-milionowych, jak Chorwacja, i tych 300-milionowych, jak USA) popiera dane idee. Podsumowując w ten sposób realną liczbę osób, gotowych – w sumie, po dodaniu głosów różnych liczebnie nacji – poprzeć dane wizje przyszłości, uzyskaloby się wstępny, przybliżony układ orientacji oraz obecnych pragnień i nastrojów 5-miliardowej populacji rozumnych istot ludzkich. A wtedy, w gremiumm stanowiącym Tymczasowy Parlament Świata daloby się ustalić obecność i skalę udziału reprezentantów tych sił i ruchów politycznych, które zgadzają się z poszczególnymi pomysłami na rozwiązywanie najtrudniejszych problemów ludzkich i społecznych. Można by wtedy wiedzieć, czego faktycznie można oczekiwać w zakresie doskonałości naszego wspólnego świata ziemskiego od zamieszkujących go jednostek i dużych grup. Głos takiego Tymczasowego Parlamentu byłby już dość reprezentatywny, miarodajny i mający znaczący autorytet moralny. Ponieważ takie przedsięwzięcia nie mogą przynieść żadnej absolutnie szkody, ich zaś rezultat może być ciekawy sam w sobie i przyczyniający się do zobaczenia jakby w lustrze, jacy właściwie, ludzie, jesteśmy, należałoby podjąć takie próby realizacji i integracji obywateli świata.

Może się zdarzyć, że najlepiej nawet dziś prosperujące mocarstwa pograżą się w kryzysach wewnętrznych, a wtedy „światowe przywództwo” i obecny „Klub Mocarzy” (Rada Bezpieczeństwa) utraci wpływ na bieg światowych katastrof. Trzeba więc wyprzedzić taki możliwy bieg zdarzeń i przedkładać sensowne i rozsądne warianty innej „zgody narodów” i ludzi.

Stefan Symotiuik

RZĄDY ŚWIATOWE

Proszono mnie, abym się na ten temat wypowiedział. Niechaj tak będzie, choć nie powiem niczego wesołego.

Technika ostatnich 400 lat zbliżyła do siebie kraje i całe kontynenty. Dzisiaj przewóz towarów, wymiana ludzi, przekaz informacji w skali globu są większe, niż 150 lat temu w ramach jednej parafii. Powstały bardzo ścisłe związki między odległymi krajami, możliwości wzajemnego oddziaływania między krajami są większe, niż wpływ na siebie sąsiadnich wsi 200 lat temu. Dwa tysiące lat temu nie było możliwe stworzenie jednolitych rządów nad Imperium Romanum i nad Persją, Indiami i Chinami. Przeszkadzały odległości, oceany, góry, rzeki, pustynie. Dzisiaj nie są to wielkie przeszkody. Gdy mnożą się kontakty, powstają też konflikty: wojny handlowe, naciski demograficzne, wyzyski, przenoszenie ludzi, chorób, odmiennych stylów bycia, nieznanych i nie akceptowanych przez innych. Te konflikty mogą przybierać postać łagodną: rywalizacji cen wytworów, cen pracy, legalnej imigracji. Mogą też przybierać kształt bardziej niebezpieczny: podpalania siedzib imigrantów, napadów, blokad handlowych, paszportowych, terroryzmu. Wreszcie może dojść do „pełnokrwistych” wojen. Im większe są dysproporcje poziomów życia, nie wyrównywane w żaden sposób, im większe są różnice w zagęszczeniu ludności, tym większe napięcia, choćby nie wiem jak starannie ukrywane. Z jednej strony mamy Chiny, z drugiej prawie pustą Syberię. Z jednej strony przeludniony Meksyk, z drugiej względnie rzadko zaludnione USA i Kanadę. Mamy biedne południe i bogatą północ, mamy szybko rozmnażających się Arabów i demograficznie starą Europę. Coś z tym trzeba zrobić, bo nie można w nieskończoność liczyć na słabość biedniejszych. W dobie miniaturyzacji środków zabijania nietrudno wyspać do wodociągów Paryża kilku kilogramów np. jadu kiebasianego lub innej równie skutecznej trucizny, którą dzisiaj potrafia wyprodukować prawie w kuchni, tak jak to robią z amfetaminą. Można więc bez większych trudów wytruć w ciągu kilku godzin połowę Paryża. Dotyczy to oczywiście wszystkich większych miast. Dostępną partacką próbą w metrze tokijskim odsłania bardzo szerokie możliwości, które mogą nawet doprowadzić do wojny światowej. Niech zamach zrobi ktoś z Iranu i Iran zostanie ukanany, za nim zaś stanie w obronie ktoś mocniejszy. Czy nie może wtedy powstać większe zamieszanie?

SYTUACJA ŚWIATA JEST KRYTYCZNA

ONZ nie jest zdolne do rozwiązywania nawet względnie drobnych spraw (Somalia, Czeczenia, Rwanda, Jugosławia, permanentna wojna w Sudanie, w Sri Lance itd. itd.). U podstaw bezsilności ONZ leżą dwie przyczyny: prawo do zgłaszania weta przez kilka państw, które korzystają z niego zupełnie samowolnie, niekiedy dla podpalenia konfliktów; brak funduszy, które są dostarczane przez poszczególnych członków prawie na zasadzie własnego uznania. ONZ nie jest więc w stanie przeciwdziałać żadnemu poważniejszemu zagrożeniu; przykładem są próby zajęcia Tajwanu, który nie tęskni za dyktaturą Pekinu. Ile takich i większych jeszcze zagrożeń czeka w następnych latach. Podobno w najbliższym ćwierćwieczu mają nastąpić poważne zmiany klimatyczne. Ich skutkiem może być nie tyle zalanie nadmorskich nizin, ile przede wszystkim spustynienie urodzajnych na razie krajów. Czy nie wywoła to najpierw buntów, a następnie wędrowki ludów, uciekających dziesiątkami milionów

zresztą jest już dzisiaj synonimem zaniechania jakichkolwiek działań. Aby te napięcia mogły być rozwiązane, musi istnieć silna, bogata i zdecydowana władza globalna. Tej nie ma. Czy jest realne, aby powstała? Najprawdopodobniej nie. Jedni sądzą, że nie ma pomysłu, jak taką władzę zorganizować, inni, bardziej realistycznie patrząc, uważają, że nikt z „mocnych” nie jest skłonny choćby trochę zrezygnować ze swojej suwerenności samowoli wetowej. Nie ma woli zmian. Jest wola i to zdecydowana zachowania coraz niebezpieczniejszego status quo. Oczywiście koncepcje zmian istnieją – za to brak woli działania. Oto jedna z możliwych koncepcji.

NOWY ŁAD ŚWIATOWY BYŁBY MOŻLIWY

Każde państwo członkowskie ONZ dysponuje jednym głosem, niezależnie od wielkości. Ponadto dysponuje liczbą głosów proporcjonalną do liczby ludności, do wielkości terytorium (potencjalnie surowce!) i do pieniędzy wnoszonych do organizacji. Czym więcej jakieś państwo daloby pieniędzy, tym więcej posiadałoby głosów. Łatwo się domyśleć, że trzy, cztery kraje stanowiąby czółówkę bez prawa weta. Byłyby to: USA (sporo ludności, wielkie terytorium i duże pieniądze), Chiny (największa ludność, spore terytorium, za kilka lat może i potencjał finansowy), Rosja (przede wszystkim z racji wielkości terytorium), India (drugie państwo, co do liczby ludności, spore terytorium). W drugiej lidze zapewne znalazłby się Japonia (pieniądze i dosyć dużo mieszkańców), Kanada, Australia, Brazylia (terytoria). Osobną kategorię stanowiłaby Europa, gdyby występowała jako jednolita całość (dużo ludności, niemałe terytorium i duże pieniądze). Rywalizacja o wpływy zmuszałaby państwa do zwiększania puli pieniężnej na rzecz organizacji. Za te pieniądze można by wystawić nawet kilkumilionową armię, bo wątpliwe, by mogły wygasać rywalizacje. Jak z powyższego widać, istnieją różne pomysły wzmocnienia władzy globalnej. Ten nie jest jedyny. To, co stoi na przeszkodzie, to brak woli, wynikający z egoistycznych tendencji do obrony raz zdobytych pozycji, ale przede wszystkim z politycznej dalekowzroczności godnej jednotygodniowego kurczaka. Dotyczy to zwykłych obywateli, ale i polityków, którzy potrafia myśleć prawie wyłącznie o następnych wyborach.

Jak powiedziałem, krótkowzroczność jest porażająca i wynika z tego, że praktycznie nic nas nie obchodzi problemy nieco geograficznie oddalone, a przede wszystkim oddalone w czasie. Przed rewolucją francuską mówiono: po nas potop. To mówili arystokraci. Dzisiaj mówią, a przede wszystkim myślą tak prawie wszyscy: co nas obchodzi sprawy dalekie w czasie i przestrzeni, nas może wszystko ominie.

PRAKTYCZNE SZANSE „NOWEGO ŁADU” SĄ NIKLE

Niestety, nic nas nie omija. Aby tę tezę uocznąć, weźmy przykład nasz, polski i mający już początek.

W roku 1995 nadwyżka urodzin nad zgonami wyniosła 39 tys. osób. Drobny to przyrost naturalny. W tym czasie co najmniej 40 tys. osób w sile wieku opuściło Polskę. Mamy więc na czysto spadek liczby ludności rodzimej w Polsce. Mówię tak, bo nie wiem, ile w tym czasie osiedliło się osób obcego pochodzenia. Podobno trendy kulturowo-cywilizacyjne nie sprzyjające wydawnianiu potomstwa są

utrzymać w ruchu gospodarkę, tak iżby przynosiła dochód na tyle wysoki, by można było przy jego pomocy wyżyć licznych emerytów, np. 40% ludności. Zeby jednak gospodarka funkcjonowała, trzeba sprowadzić młodych ludzi, którzy by pracowali. Skąd? Czy z Turcji, co robią już od lat Niemcy, czy z Algerii, co robią już od lat Francuzi? A może z Kazachstanu? Może z Wietnamu, Chin, Indii, czyli z tych krajów, gdzie jest przyrost naturalny i żyją młodzi, głodni ludzie? Czy będziemy kochali tych przybyszów, podtrzymujących naszych starców przy życiu? Czy oni będą nas kochali, uważając, że są wykorzystywani przez samolubnych nierobów? Może będziemy podpalali ich osiedla, co dzieje się w Niemczech? Może będą ci przybysze mówili to, co kiedyś zapowiadały Szare Wilki (ekstremistyczna grupa turecka w Niemczech): gdy nas będzie odpowiednio wielu, to wyeatnamujemy staruchów?

Europa najprawdopodobniej w ciągu następnych 150 lat będzie miała dosyć gruntownie wymienioną ludność (USA znacznie przędziej). Chodzi tylko o to, aby ta swoista nowa wędrowka ludów była mniej krwawa, niż ta z lat 375-568 (daty umowne), kiedy to zginęło trzy czwarte ludności zachodniej części dumnego ognis Imperium Romanum. Takie mniej więcej bezbolesne przejście od jednych narodów do nowych, od jednej kultury do innej mogłoby umożliwić tylko silna organizacja nadzrędną, globalną. Potrzebaję istnienia jest nader pilna, ale nie ma ani wyobraźni, ani woli, by podźwignąć się z istniejącego marazmu. Nie pocieszamy się, że jakoś to będzie. Historia jest bardzo surowym i sprawiedliwym egzaminatorem, a jego stopień niedostateczny nazywa się: śmierć.

Leon Koj

GLOSSA SCEPTYKA

Utopię są rzeczą (czasem) pożyteczną, choć okazywały się (nieraz) bardzo niebezpieczne. Sięgamy po nie, by wyznaczyć horyzont naszych marzeń o doskonałym świecie. Jedni, oczywiście, myślą wtedy o państwie (świecie) rządzone przez filozofów i poetów, co tak czy inaczej pachnie totalitaryzmem, innym demokracja wydaje się lekiem. Parlament światowy jako antidotum na wszelkie przypadłości tego padolu lez i nieszczęść. Przypomina mi to inny pomysł, o który się otarłem. Mianowicie w trakcie I Zjazdu „Solidarności” miałem być sprawozdawcą projektu uchwały w sprawie STRAJKU ŚWIATOWEGO. Kilku szlachetnych (i naiwnych?) autorów myślało, że tak jak władza komunistyczna ustępowała przed „miotłem” strajkowym (do czasu, do czasu, jak się okazało), tak kładąc się na styropian – jak Ziemia długa i szeroka, wywalczymy powszechne rozbrojenie. Niestety, nawal pilnych uchwał, dotyczących nie mniej utopijnej samorządnej Rzeczypospolitej, nie pozwolili sprawdzić sily tamtego pomysłu.

Nie wierzę w skuteczność „odgórnego” uszczęśliwiania. Zawsze wielu zostanie skrzywdzonych, a wiara, że światowi parlamentarzyści są uczciwsi, lepiej wiedzący i bardziej „opatrnościowi”, jest chyba naiwna. Pozwólmy kwitnąć lokalnym społecznościom. A jeśli ewolucyjnie dojrzęją do tego, by oddać część swojej suwerenności jakimś „globalnym rządcy”, to będzie to i naturalne, i trwałe. Wspólnoty

BENEDYKTYŃSKA PRACA KOMPUTERYZACJI BIBLIOTEK UCZELNI LUBELSKICH

Grzegorz Nowak

W jednym z poprzednich numerów „Wiadomości Uniwersyteckich” zapowiedziałem opublikowanie informacji o postępie prac związanych z komputeryzacją bibliotek. Sytuacja wyglądała wtedy tak, że prace doprowadzono do etapu, w którym gotowa jest cała infrastruktura sprzętowa, zainstalowane zostało oprogramowanie i można by już było rozpocząć katalogowanie, gdyby program dostarczony przez stronę amerykańską był sprawny. Niestety, nie był sprawny, a jego błędy, poprawiane w kolejnych wersjach i „zastępowane” nowymi, odsuwały moment rozpoczęcia nowej pracy. Problem ten dotyczy wszystkich bibliotek używających oprogramowania VTLS94 pod kontrolą systemu operacyjnego Unix, również części polskich (pozostała część używa komputerów pracujących pod kontrolą systemu operacyjnego MPE). Wszyscy czekaliśmy na w pełni sprawny wersję, którą opracowano jesienią 1995 r. i poddawano wszechstronnemu testom, a która miała być dostarczona użytkownikom na całym świecie w pierwszej połowie stycznia 1996 r. Trzeba w tym miejscu podkreślić, że bibliotekarze nie marnowali czasu – katalogowali nowe nabytki w starym „pecetowym” systemie MAK, co pozwoliło na uzyskanie w samej tylko bibliotece UMCS kilkunastu tysięcy opisów katalogowych, te zaś po tak zwanej „konwersji formatu” dały w styczniu tego roku kilkanaście tysięcy zapisów już w międzynarodowym formacie USMARC w systemie VTLS. Zaczęłam więc pisanie tekstu – eseju, trochę o postępach, trochę o problemach, a trochę o ludziach; esej ten został usunięty z pamięci komputera po telefonie Naczelnego WU Stefana Symotiuka, który powiedział, że informacja powinna być rzeczowa i w punktach. Wobec tego zmieniłem koncepcję: za zgodą JM Rektora UMCS przekazuję do druku trzy połączone w jeden tekst, niezbyt skrócone sprawozdania (właśnie w punktach!), jakie co pół roku są składane Panu Rektorowi jako Przewodniczącemu Konsorcjum, które otrzymało z Fundacji Mellona pieniądze na komputeryzację. Sprawozdania dotyczą spraw większych i mniejszych, ale zawsze niezbędnych dla posuwania komputeryzacji bibliotek naprzód; oprócz spraw wymienionych w sprawozdaniach wykonywano i załatwiono wiele drobniejszych, o których informacje można uzyskać na życzenie. Zdania usunięte dotyczą głównie ocen personalnych, które wg kontraktu zawartego z firmą VTLS Inc są poufne. Przy tego typu formie informacji, „w punktach”, brak miejsca na dyskutowanie wielu problemów, związanych z tak wielką „rewolucją”, jaką jest zmiana całego systemu biblioteczno-informacyjnego, wymagająca, o czym pisałem już dużo wcześniej, kilku lat na zauważenie skutków, i chyba aż kilkunastu na pełne przejście do bibliotek w pełni skomputeryzowanych; myślę jednak, że temat będzie można na łamach WU kontynuować. Czwarte półroczne sprawozdanie, za okres lipiec 1995 – grudzień 1995, będzie, jak sądzę, dostępne do publikacji, znowu za zgodą JM Rektora, w marcu 1996 roku.

Po przygotowaniu tekstu do druku sytuacja trochę się zmieniła – dostaliśmy wiadomość, że nowa wersja oprogramowania jest gotowa i że nie będzie przysłana pocztą, na specjalnym nośniku, lecz zainstalowana przez przedstawicielkę firmy; przyleci ona w tym celu w styczniu do Lublina (i przy okazji pobytu w Europie do Bańskiej Bystrzycy, gdzie Biblioteka Słowackiej Akademii Nauk również zakupiła i uruchamia system VTLS). Burze śnieżne w Stanach przejściowo sparaliżowały lotniska, wobec czego wizyta u nas się opóźniła; nowy termin, od 2 do 5 lutego, nie napotkał przeszkód i wszystko przebiegło pomyślnie. W chwili, w której piszę ten tekst (4 lutego), nowe wersje programu VTLS są już zainstalowane na obu komputerach – serwerach (*Priam* i *Pater*) i wstępnie przetestowane. Te funkcje programu, które można sprawdzić od razu, działają poprawnie; czy dłuższe testowanie ujawni jeszcze jakieś usterki, zobaczymy po dwóch – trzech tygodniach.

Działający program oznacza możliwość rozpoczęcia katalogowania. Dla bibliotekarzy jest to problem i techniczny, i organizacyjny. Poza szkoleniami, które odbywają się permanentnie, teraz już jako wewnętrzne, potrzebne są zmiany strukturalne w bibliotekach, zmiany sposobu pracy, wreszcie, co bardzo ważne, zmiany przyzwyczajęń. Same szkolenia muszą objąć w sumie bardzo wielu bibliotekarzy; pierwszeństwo mieli dotąd bibliotekarze z Biblioteki Głównej, teraz jednak przyjdzie już kolej i na tych z bibliotek wydziałowych i instytutowych. Potrzebne jest też wyjście na zewnątrz, ciągłe kontakty z innymi bibliotekami, ponieważ podział pracy, możliwy dzięki sieci komputerowej, pozwala nie tylko sporządzać dokładniejsze opisy katalogowe, ale i korzystać z opracowań innych. Według szacunków bibliotekarzy amerykańskich wymiana opisów bibliograficznych, korzystanie ze wspólnych haseł wzorcowych i przedmiotowych pozwala katalogującemu „w sieci” bibliotekarzowi na oszczędzenie czasu i pracy ponad dziesięciokrotną, w stosunku do pracy potrzebnej na katalogowanie bez wykorzystania wspólnych baz komputerowych. A jest z czego korzystać: wśród polskich bibliotek już 29 korzysta z systemu VTLS, kilkanaście zaś następnych zgłosiło zamiar jak najszybszego nabycia i uruchomienia systemu i dołączenia do Ogólnopolskiego Porozumienia Użytkowników VTLS. Dla porównania należy podać, że trzy biblioteki w Polsce korzystają z systemu Aleph (wśród nich Biblioteka Sejmu i Senatu RP) i jedna, Biblioteka Uniwersytecka w Trowniu, z systemu Horizon; Biblioteka Narodowa, przywiązana do swojego niezłego, ale ubożego i nie nadającego się do pracy w sieci systemu MAK dopiero ostatnio zdecydowała się, jako jedyna w Polsce, na system Innopak firmy Innovative Systems. Oczywiście, mimo różnych systemów współpraca, przy użyciu pewnych standardowych protokołów komunikacyjnych, będzie możliwa i z tymi „innymi” bibliotekami, ale będzie ona ograniczona i trudniejsza, niż między bibliotekami „VTLS-owymi”. Być może też z czasem znacznie się współpraca międzynarodowa: oprócz pojedynczych bibliotek różnych krajów europejskich wszystkie większe biblioteki Finaldii zakupiły system VTLS, w zeszłym roku dołączyły do nich wszystkie biblioteki Szwajcarii i Biblioteka Senatu berlińskiego. W tym roku najpewniej będą już miały system VTLS wszystkie kraje bałtyckie, ponieważ do Polski, krajów skandynawskich i w mniejszej skali Niemiec dołączają, znowu przy pomocy Fundacji Mellona, Litwa, Łotwa i Estonia.

Rozpoczęciu w bibliotekach intensywnej pracy muszą towarzyszyć decyzje. Według mnie, do najważniejszych należy decyzja dotycząca tak zwanego katalogowania retrospektywnego, to jest wpisywania do komputerowej bazy danych książek już posiadanych i skatalogowanych w sposób tradycyjny, na fiszkach. Rozstrzygnąć należy w tym przypadku następujący problem: czy katalogować sporządzając pełne opisy bibliograficzne książek, co potrafi bardzo długo z uwagi na ich wielką liczbę (setki tysięcy, a w każdej z bibliotek uniwersyteckich powyżej miliona tytułów!), czy sporządzać opisy skrócone, pozwalające książkę odnaleźć i zamówić za pomocą komputera, ale bez wyczerpującego opisu bibliograficznego, co z kolei można by było zrobić dużo szybciej, jednak z koniecznością – kiedyś – powrotu do każdej książki i uzupełnienia jej opisu. Ja sam uważam, że ten drugi sposób jest konieczny, żeby system jak najszybciej „ożył”, znam jednak bibliotekarzy, którzy wolą zdecydowanie pierwszy, wolniejszy, ale dokładniejszy sposób. Decyzje leżą w rękach p. t. Dyrektorów bibliotek, od tego, jakie one będą, zależy czy bazy napelniają się po kilku, czy po kilkunastu latach. A ta decyzja, o sposobie



Od lewej: mgr Zbigniew Skorzyński, mgr Ireneusz Maliszewski, zarządca systemu komputerowego, mgr Andrzej Reształ, zarządca, dr Vinold Chachra, prezydent firmy VTLS, mgr Grzegorz Staniak, ZIO UMCS, dr Grzegorz Nowak

SPRAWOZDANIE

z prac związanych z komputeryzacją bibliotek UMCS, KUL, AR i PL, wykonanych w okresie od grudnia 1993 roku do czerwca 1995 roku

1. W grudniu 1993 r. uzgodniono ostateczną postać kontraktu na dostawę sprzętu komputerowego (dwa główne serwery danych) i oprogramowania z firmy Hewlett-Packard i podpisano go.

2. Załatwiono formalności związane z wystawieniem akredytywy dla firmy Hewlett-Packard na kwotę uzgodnioną w kontrakcie oraz wynegocjowano z przedstawicielami firmy HP lepsze niż pierwotnie planowano warunki szkoleń dla operatorów systemu i obsługi serwerów danych.

3. W styczniu 1994 r. wyremontowano pokój 128 w budynku Wydz. Matematyki i Fizyki, przeznaczony na pomieszczenie komputera HP 9000/800 G50 (głównego serwera danych dla bibliotek UMCS, AR i PL). Pokój umeblowano, doprowadzono do niego linię telefoniczną (wymagana w kontrakcie) i przyłączy światłowodowe. Dla tego samego pokoju zakupiono, zainstalowano i wypróbowano wymagany kontraktem klimatyzator. W lutym 1994 r. wyremontowano pokój 29 w budynku Biblioteki Głównej KUL przy ulicy Chopina, przeznaczony na pomieszczenie komputera HP 9000/800 G40 (głównego serwera danych dla biblioteki KUL). Pokój umeblowano, doprowadzono do niego linię telefoniczną (wymagana w kontrakcie) i przyłączy światłowodowe. Do tego samego pokoju zakupiono, zainstalowano i wypróbowano wymagany kontraktem klimatyzator.

4. W styczniu 1994 r. pomiędzy budynkiem Wydz. Matematyki i Fizyki a budynkiem Biblioteki Głównej UMCS przeprowadzono ośmiokilometry przewód światłowodowy, zapewniający optymalną transmisję danych między serwerem i komputerami zlokalizowanymi w bibliotece.

5. Po wstępnych uzgodnieniach JM Rektor UMCS został zaproszony do uczestnictwa, od początku 1994 r., w pracach Porozumienia Użytkowników Systemu VTLS, utworzonego przez JM Rektorów Uniwersytetów Warszawskiego, Gdańskiego i Jagiellońskiego oraz Akademii Górniczo-Hutniczej. Zgłaszając swoje uczestnictwo, jako upoważniony przedstawiciel czterech Rektorów uczelni lubelskich (UMCS, KUL, AR i PL), JM Rektor UMCS delegował do ogólnopolskiego Zespołu Koordynującego Prace nad Wdrażaniem Systemu VTLS

6. Na targach komputerowych Komputer Expo 94 (26 stycznia w Warszawie) przeprowadzono rozmowy i dokonano wstępnych ustaleń dotyczących zakupów sprzętu sieciowego oraz pierwszej partii tzw. terminali, umożliwiających, po zainstalowaniu serwerów danych, rozpoczęcie szkoleń i napełnianie katalogowej bazy danych.

7. W lutym 1994 roku odebrano dostarczone przez firmę Hewlett-Packard dwa komputery (serii 9000/800, G50 i G40, główne serwery danych) i zainstalowano je: komputer G50 w pokoju 128 w Zespole Obsługi Informatycznej UMCS, komputer G40 w pokoju 29 w budynku Biblioteki Głównej KUL. Oba komputery uruchomiono i stwierdzono ich pełną sprawność techniczną. Odblokowano akredytywę (otwartą w grudniu 1993 r.) i dokonano pełnej zapłaty za oba komputery i ich oprogramowanie.

8. Dla obu serwerów zainstalowano i uruchomiono system operacyjny Unix, przeprowadzono testy sprawności i zainstalowano oprogramowanie, pozwalające na wykorzystanie ich do celów obliczeniowych. Oba serwery włączono w sieć LASK, NASK i światową i uruchomiono na nich system poczty elektronicznej. Dla obu serwerów uruchomiono oprogramowanie, pozwalające na przyłączenie planowanej liczby terminali potrzebnych do uruchomienia programu VTLS.

9. W marcu 1994 r. przeprowadzono i rozstrzygnięto konkurs ofert na dostawę pierwszych pięćdziesięciu komputerów – terminali do pracy z serwerami G50 i G40. Po wstępnym rozpatrzeniu ośmiu ofert, cztery komputery zakwalifikowano do testowania, po ich przetestowaniu dwa uznano za warte zakupu, w ostatnim etapie wybrano do zakupu komputer IBM Ambra model Sprinta II. Zawarto kontrakt z autoryzowaną dostawcą tego typu komputerów i dokonano przedpłaty w wysokości 30% kwoty zamówienia. Termin dostawy uzgodniono na połowę kwietnia 1994 r. Pełny protokół przebiegu konkursu ofert i danych technicznych komputerów, które brano pod uwagę, znajduje się w aktach.

10. Po wstępnym ustaleniu JM Rektor UMCS powołał dr. Juranda Czermińskiego, przewodniczącego ogólnopolskiego Zespołu ds. Wdrażania Systemu VTLS, na stanowisko Oficjalnego Doradcy w sprawach związanych z zakupem oprogramowania VTLS. Dr Czermiński, który już dwukrotnie negocjował dla polskich bibliotek zakup oprogramowania VTLS, ma w tej sprawie unikalne w Polsce doświadczenie. Dr Czermiński będzie pełnił funkcję doradcy, na własne żądanie, bez wynagrodzenia.

11. W drodze wymiany korespondencji z VTLS Inc. uzgodniono poprawioną, w stosunku do negocjowanej wstępnie w roku 1993, wersję oprogramowania VTLS, jaka ma być objęta kontraktem podczas zakupu. W nowej wersji ujęto nowo wprowadzone przez VTLS Inc. moduły VTLS EasyPAC i VTLS Z39.50 Client. Konieczność sprawdzenia użyteczności tych modułów przesunęła w czasie negocjowanie ostatecznej wersji kontraktu z marca/kwietnia br. na kwiecień/maj br.

12. W kwietniu 1994 roku odebrano 50 zakupionych komputerów Ambra model Sprinta II. W maju i czerwcu zestawiono je wg potrzebnej konfiguracji, zainstalowano karty sieciowe i układy „boot-ROM”, pozwalające na inicjowanie pracy komputera za pomocą systemu operacyjnego serwera. Skonfigurowane komputery przetestowano i rozdzielono między poszczególne biblioteki. Dla biblioteki KUL przeznaczono 20 komputerów, dla biblioteki UMCS również 20, dla bibliotek AR i PL po 5.

13. Dla potrzeb sieci, łączącej komputeryzowane biblioteki między sobą i z lubelskim węzłem sieci NASK, zakupiono pięć tzw. repeterów (dwa do przyłączeń przewodem koncentrycznym i trzy do przyłączeń przewodem skręcanym) oraz 50 uniwersalnych kart sieciowych typu „combo”. Pozwoli to na przyłączenie w czasie instalowania programu VTLS, dowolnych konfiguracji komputerów końcowych dla wypróbowania prawidłowego działania systemu.

14. W maju 1994 roku, podczas Międzynarodowych Targów Książki w Warszawie, w stoisku VTLS zapoznano się z nowo opracowanym modułem „VTLS InfoStation”, pozwalającym na włączenie do systemu VTLS multimediów. Po uzgodnieniu z p. t. Dyrektorami komputeryzowanych bibliotek dołączono do negocjowanego kontraktu cztery moduły oprogramowania „VTLS InfoStation”, po jednym dla Działu Informacji Naukowej każdej z Bibliotek.

15. W czerwcu 1994 r. wynegocjowano końcowe brzmienie kontraktu z VTLS Inc. Przesłany przez stronę amerykańską kontrakt odesłano do zmiany, ponieważ przewidywał on instalację bazy danych dla biblioteki PL na serwerze w bibliotece KUL (według planu bazy danych dla bibliotek UMCS, AR i PL miały być zainstalowane na serwerze w ZIO UMCS, a baza dla biblioteki KUL na serwerze w bibliotece KUL). Jednocześnie dołączono do kontraktu wymóg dodatkowych

wpisów katalogowych i obiegu dokumentów. Zmianę tę wprowadzono na wniosek p. t. Dyrektorów bibliotek UMCS, AR i PL.

16. Nadesłany przez firmę VTLS Inc. zmieniony kontrakt został przetłumaczony przez tłumacza przysięgłego, pozytywnie zaopiniowany przez radcę prawnego UMCS i przedstawiony do podpisu JM Rektorowi UMCS.

17. W lipcu 1994 roku podpisano kontrakt z firmą VTLS Inc. na instalację oprogramowania VTLS na serwerach danych *Pater* – jedna instalacja podstawowa (Biblioteka Główna KUL) oraz *Priam* – jedna instalacja podstawowa (Biblioteka Główna UMCS) i dwie instalacje tzw. wtórne (Biblioteki AR i PL). Jednocześnie uzgodniono termin instalacji oprogramowania i zaplanowano trzy podstawowe szkolenia dla użytkowników oprogramowania – wg firmy VTLS szkolenia Fazy I, II i III.

18. W lipcu 1994 roku na obu serwerach (*Priam* i *Pater*) zainstalowano i uruchomiono bazę danych *Allbase v. A.F0.52*, zakupioną wcześniej jednocześnie z systemem operacyjnym serwerów HP Unix. Po konsultacji z firmą VTLS sprowadzono z firmy Hewlett-Packard nową wersję programu *Allbase, A.G0.21*, jeszcze nie rozprowadzaną w Europie, i zainstalowano ją jako właściwszą dla zakupionego oprogramowania VTLS.



Od lewej: dr Grzegorz Nowak, Andrzej Reszta, Ireneusz Maliszewski, Dorota Tkaczyk, BG UMCS, siedzą: Ewa Bozejewicz, VTLS Polska, Anna Selegat, Phylis Sheldon, VTLS USA, Beata Kierwiak, VTLS Polska

19. W sierpniu 1994 roku informatycy z firmy VTLS zdalnie sprawdzili poprawność zainstalowania systemów operacyjnych, opisu logicznego dysków i działania baz danych na obu serwerach oraz przeprowadzili wstępną instalację i konfigurację systemu VTLS. Czynny udział w tych pracach brali informatycy UMCS Ireneusz Maliszewski i Andrzej Reszta.

20. W sierpniu 1994 roku specjalista z firmy VTLS John Black przyjechał do Lublina, by przeprowadzić końcową konfigurację obu serwerów i końcową konfigurację oprogramowania VTLS. Podczas tych prac czynny udział w instalacjach brali informatycy UMCS. Oprócz pracy przy komputerach John Black przeprowadził szkolenie administratorów oprogramowania VTLS oraz bibliotekarzy zainteresowanych działaniem systemu bibliotecznego od strony informatycznej i zarządzania systemem. Szkolenie, mimo próby ze strony administratorów, nie objęło procedur tworzenia kopii zapasowych wpisów na poziomie programu *Allbase*, co między innymi spowodowało przy późniejszej ocenie szkolenia [reszta zdania usunięta przed publikacją w WU, ponieważ dotyczy sprawy mieszczącej się w gronie ujętych w kontrakcie jako poufne].

21. We wrześniu 1994 roku poddano testowaniu oprogramowanie firmy VTLS zainstalowane na serwerach *Priam* i *Pater*. Spisano błędy instalacji i usterek w działaniu poprawnie zainstalowanych modułów oprogramowania. Wykaz niesprawności w działaniu przesłano pocztą elektroniczną firmie VTLS. W odpowiedzi uzyskano usunięcie niektórych błędów metodą zdalnej pracy poprzez sieć, zawiadomienie o pracach nad usuwaniem dalszych usterek i zapewnienie, że pozostałe usterek będą usunięte w nowej wersji oprogramowania, VTLS94, przechodzącej ostatnie fazy testowania (tzw. wersja α). Według firmy nowa wersja miała być dostarczona klientom w listopadzie 1994 r. Konsultacje i usuwanie usterek trwały do końca roku. Mimo zapewnień firmy ostatnia z usterek, błądne wprowadzanie polskich liter w module EasyPac (jeden z modułów służących do katalogowania) nie zostało poprawione w wersji VTLS94.

Główny UMCS, AR i PL. Całość instalacji miała zapewnić niezależne zasilanie komputerów pracujących w sieci oraz takie przeprowadzenie połączeń sieciowych, żeby pojedyncze awarie nie miały wpływu na pracę pozostałych komputerów. Oprócz przyłączeń komputerów poszczególnych działów przygotowano miejsca przyłączeń komputerów w holu i w czytelniach, dla ogólnie dostępnych terminali przeznaczonych dla czytelników.

23. W październiku 1994 roku w budynku Biblioteki Głównej UMCS zorganizowano salę do potrzeb szkolenia bibliotekarzy. W pokoju 209 ustawiono 10 komputerów Ambra, włączono je do sieci i odpowiednio oprogramowano. Natychmiast po zakończeniu prac i udostępnieniu sali zaczęły się szkolenia i konsultacje, przy pomocy delegowanej z Zakładu Metod Numerycznych UMCS mgr Mani Chibowskiej. Do końca roku 1994 sala była wykorzystywana wielokrotnie z dużym pożytkiem dla bibliotekarzy bibliotek UMCS, AR i PL oraz okazjonalnie biblioteki KUL.

24. W październiku 1994 r. Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej odwiedził prof. Richard Quandt, członek Zarządu Fundacji Mellona. Zapoznał się z postępem prac, odwiedził biblioteki UMCS i KUL (miejsca pracy obu serwerów i sale szkoleniowe z zainstalowanymi komputerami Ambra) i pojechał do najbardziej oddalonej biblioteki filialnej

w budynkach AR na Felinie. Przed końcem wizyty został przyjęty przez JM Rektora UMCS prof. dr. hab. Kazimierza Goebela, przy której to okazji otrzymał na piśmie wykaz usterek zainstalowanego oprogramowania firmy VTLS z komentarzem. Prof. Quandt podjął się osobiście zawiadomienie o usterek Prezydenta firmy VTLS Vinoda Chachry. W późniejszym terminie (listopad 1994) prof. Quandt przekazał kopię odpowiedzi p. Chachry, z której wynikało, że całość usterek w działaniu oprogramowania zostanie usunięta dopiero w wersji VTLS94.

25. W listopadzie 1994 roku odbyło się oficjalne szkolenie dla użytkowników VTLS (tzw. Faza II). Szkolenie prowadziła mgr Ewa Chrzan, zatrudniona przez VTLS Inc., jednocześnie pracownica Biblioteki Głównej Uniwersytetu Gdańskiego i przedstawicielka Polskiego Zespołu Użytkowników VTLS w Zespole Europejskim. Mgr Chrzan została wybrana do przeprowadzenia szkolenia po dwustronnych uzgodnieniach między firmą VTLS a ośrodkiem lubelskim z uwagi na jej bardzo duże doświadczenie w pracy z systemem VTLS i z uwagi na to, że mogła przeprowadzić całość zajęć po polsku. Firma VTLS dostarczyła wcześniej potrzebne do szkolenia materiały, które częściowo przetłumaczono i udostępniono bibliotekarzom. Szkolenie dotyczyło katalogowania i wyszukiwania w systemie VTLS i objęło w ciągu dwóch tygodni 2 grupy po 15 bibliotekarzy: po 10 osób z obu uniwersytetów i po 5 osób z AR i PL. Mgr Chrzan po zakończeniu szkolenia [reszta zdania usunięta przed publikacją w WU, ponieważ dotyczy sprawy mieszczącej się w grupie ujętych w kontrakcie jako poufne].

26. W listopadzie 1994 roku zapłacono rachunek za instalację i szkolenia [reszta zdania usunięta przed publikacją w WU, ponieważ dotyczy sprawy mieszczącej się w grupie ujętych w kontrakcie jako poufne]. Stosownie do tego po zakończeniu szkolenia Fazy II zlecono kwesturze UMCS zapłacenie rachunku przelewem.

Jak to robią gdzie indziej?

STAN KOMPUTERYZACJI W BIBLIOTECE UNIWERSYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA

Początki komputeryzacji w Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu sięgają 1989 r., kiedy zaczęliśmy zakładać pierwsze bazy danych (bibliograficzne i faktograficzne) przy użyciu pakietu CDS/ISIS na udostępnianym przez bogatszy Instytut Historii zaledwie jednym komputerze PC/XT. Sytuacja rozwijała się jednak dynamicznie i w roku 1991 dzięki dotacji KBN został przygotowany pierwszy plan komputeryzacji Biblioteki, uwzględniający proces opracowywania zbiorów (wciąż przy użyciu pakietu CDS/ISIS). W tym właśnie systemie, korzystając z częściowych danych uzyskiwanych z *Przewodnika Bibliograficznego*, skatalogowano do końca 1995 r. około sto tysięcy książek.

Od tamtych początków minęła już „cała epoka”. Dzięki hojności amerykańskiej The Mellon Foundation, sponsorującej większość bibliotek, które w ostatnich latach przystąpiły do komputeryzacji, zakupiliśmy dla Biblioteki amerykański system Marquis wyprodukowany przez firmę Dynix. Była to dość ryzykowna decyzja, gdyż dotychczas komputeryzujące się biblioteki korzystały z systemu VTLS, system zaś, na którego kupno się zdecydowaliśmy, nie był nigdzie dostatecznie sprawdzony i miał jeszcze pewne braki. Dlaczego mimo to „poszliśmy pod prąd” i zdecydowaliśmy się na takie ryzyko?

Staraliśmy się wybrać system, a wybór powinien przetrwać próbę czasu. Zdawaliśmy sobie sprawę, że prawdopodobnie system będzie musiał służyć dłużej niż zachodnim kolegom, którzy zmieniają system mniej więcej co siedem lat. Innowacyjność Marquisa, stanowiąca jego silną stronę, była jednocześnie naszym ryzykiem. Dodatkowy atut Marquisa polegał na możliwości stosowania dowolnego sprzętu: od PC do dużych unixowych maszyn. My wybraliśmy komputery firmy SUN, preferowanej na UMK, dzięki czemu uzyskaliśmy niezły rabat. Kolejną zaletą dokonanego wyboru było to, że system może wykorzystywać relacyjną bazę Sybase, co pozwoli na samodzielne opracowywanie funkcji, których Marquis nie posiada. W ten sposób wybrany system Marquis odpowiadał wszystkim podstawowym kryteriom, jakich wymagaliśmy: zapewniał spełnienie odpowiednich standardów bibliograficzno-bibliotecznych, z których za najważniejsze uznaliśmy format MARC jako format wymiany informacji bibliograficznej,

stosowanie kartotek hasel wzorcowych oraz stosowanie formatów używanych w handlu księgarskim, np. EDIFAKT. Niemniej ważne są standardy informatyczne: system operacyjny UNIX, stosowanie protokołu sieciowego TCP/IP oraz protokołu Z39.50, pozwalającego na współpracę z innymi systemami oraz używanie znaków diakrytycznych. Dostawa gwarantowała ponadto rozwiązanie nietypowych problemów jak żądanie zachowania obok sygnatury, stanowiącej numer inwentarzewy i klasyfikacji przedmiotowej, naszej klasyfikacji systematycznej z pełną możliwością jej obsłużenia czy żądania obsługiwania przez system wypożyczeń z zamkniętego oraz dopiero planowanego wolnego dostępu do zbiorów.

Bardzo ważnym plusem systemu Marquis, już docenionym przez użytkowników, jest praca w oknach, zapewniająca możliwość wywoływania innych programów oraz baz danych w trakcie pracy. Szczególnie atrakcyjna jest funkcja kaskady, pozwalająca po wielu kolejno przeglądanych oknach na powrót do pierwszego z nich. „Klawiszocentrycznym” czytelnikom, a także łączącym się z nami za pomocą INTERNETU, zapewniamy zainstalowanie odpowiedniego rozwiązania, którym jest tzw. CHUI OPAC (Character mode User Interface).

Umowa na zakup systemu została podpisana w czerwcu 1994. Wydawało się, że będziemy w stanie dokonać pełnej komputeryzacji Biblioteki w ciągu roku. Tak się nie stało. Po fuzji oferenta systemu z Ameritech Company i Notis trwały prace nad jego udoskonaloną wersją. Dopiero w lipcu 1995 r. została ona zainstalowana. Przy okazji nazwa systemu została zmieniona na Horizon. Od pół roku trwa więc jego wdrażanie.

Wydaje się, że jednak opłacało się poczekać. Firma dodatkowo zrekompensowała stratę czasu i nakładów związanych z wykonywanymi przez nas pracami, przekazując bezpłatnie pakiet WinPac (klient Z39.50) – doskonałe narzędzie do importu danych z bibliotek poprzez sieć INTERNET (m. in. z Biblioteki Kongresu). Pozwala to uniknąć kłopotów związanych z używaniem różnych interfejsów przez rozmaite systemy.

W trakcie oczekiwania na nową wersję systemu przeprowadzono szkolenia. W ramach opłaty licencyjnej firma Dynix przeszkoliła pracowników w za-

kresie katalogowania zbiorów. Poza tym, korzystając z grantów TEMPUS, szkoliliśmy w Berlinie tak bibliotekarzy jak i informatyków z naszej Biblioteki, a także bibliotek uniwersyteckich z Łodzi i z Poznania oraz bibliotek wyższych szkół pedagogicznych Bydgoszczy i Olsztyna, które wybrały ten sam system. Na koszt firmy Dynix będzie szkolony, w Prowo (Utah) administrator systemu, w Berlinie zaś dwoje bibliotekarzy pozna tajniki modułu czasopism i gromadzenia.

Komputeryzacją bibliotek zakładowych zamierzamy zajmować się sukcesywnie, aczkolwiek bez niepożądanego w tym względzie pośpiechu. Dla wszystkich bibliotekarzy, odpowiedzialnych za wdrażanie w przyszłości systemu, zorganizowaliśmy spotkania poświęcone wyjaśnieniu problemów związanych z wypenianiem dokumentów warunkujących właściwe działanie systemu. Opracowywanie zbiorów bibliotek nie jest sprawą prostą: jest ich zbyt dużo, aby można było każdej przekazać stację roboczą. Należy poza tym przestrzegać odpowiednich standardów, co może być trudne przy (często) jednoosobowej obsadzie, gdy obsługa czytelnika powinna być zajęciem priorytetowym. Tworzenie wspólnej bazy katalogowej jest ryzykowne przy dostępie zbyt dużej liczby osób dysponujących tym samym hasłem.

Czytelnicy naszej Biblioteki nie mają chyba jednak powodów do narzekania, gdyż w czasie prac nad udostępnieniem systemu Horizon, oddaliśmy do ich dyspozycji 12-stanowiskową pracownię komputerową, w której mogą korzystać z Internetu, edytorów tekstu, arkuszy kalkulacyjnych oraz mają dostęp do katalogu bibliotecznego i serwera czytników CD. Pracownia obsługiwana jest zarówno przez pracowników Biblioteki, jak i zatrudnianych przez nas studentów. Dostęp do katalogu zapewniany jest poprzez 8 końcówek zainstalowanych na piętrze katalogowym. Obecnie zajmujemy się uruchamianiem tzw. print shopu, gdzie można będzie wydrukować teksty prac tworzonych w pracowni (choć nie tylko). Wspomniany system sieci CD-ROM byliśmy w stanie zainstalować dzięki grantowi TEMPUS. To samo źródło finansowania pozwoli na wyposażenie kilku bibliotek zakładowych w podstawowy sprzęt.

Liczne problemy wciąż czekają na rozwiązanie. Jednym z poważniejszych jest współpraca między wszystkimi bibliotekami polskimi. Nie po to kupujemy kosztowne systemy, aby – jak za dawnych czasów – każda z bibliotek pracowała nad swoim własnym katalogiem, powtarzając setki razy opracowywanie tych samych publikacji. W tym zakresie potrzebna jest także współpraca ze strony instytucji finansujących działalność szkolnictwa wyższego, co ma już miejsce, ale w niewystarczającym stopniu.

Toruń, 9 stycznia 1996

Maria Śliwińska

Ze studenckich obozów naukowych

CZEREMCHA '95

Kontynuując program Studenckiego Koła Naukowego przy Zakładzie Filologii Ukraińskiej UMCS, tym razem odwiedziliśmy północno-wschodnią część naszego kraju. Naszym głównym punktem zainteresowań było zbieranie wszelkich wiadomości dotyczących kultury duchowej i materialnej oraz języka ludności zamieszkującej południowo-wschodnią Białostoczną.

Czeremcha-Wieś, bo o niej mowa, żyje jakby własnym życiem, można by rzec, że jest odizolowana od świata zewnętrznego, czym niewątpliwie zainteresowała studentów ukrainistyki. W dniach 6-13 listopada 1995 r. stała się przedmiotem penetracji naukowych 8-osobowej grupy studentów wraz z towarzyszącymi im opiekunami dr. Feliksem Czyżewskim i mgr. Tadeuszem Karabowiczem.

Czeremcha leży ok. 30 km na południowy-zachód od Hajnówki. We wsi znajduje się 150 domów zamieszkałych przez ponad 660 mieszkańców. Jest to dawne przedmieście Kleszczel, założone zapewne w początkach XVI w. Pierwsza wzmianka – jak się dowiadujemy z notatki zamieszczonej w *Atlasie gwar wschodniostowian-skich Białostoczczyzny* (Wrocław 1980, t. I, s. 61) – pochodzi z 1560 r., kiedy osadzone zostało na 59 wiókach pod nazwą Nurzec. Podczas najazdu szwedzkiego Czeremcha została bardzo zniszczona, aczkolwiek później ponownie zasiedlona. Od 1915 r. część mieszkańców na skutek ewakuacji przez kilka lat przebywała w Rosji, po II wojnie światowej część rodzin wyjechała na stałe do byłego Związku Radzieckiego.

Celem naukowym obozu – tak jak poprzednich – było

szymi ludźmi, przeprowadzone za pomocą kwestionariuszy dialektologicznych i etnolingwistycznych (opracowanych przez specjalistów polskich i ukraińskich), zostały zapisane w notatkach i na taśmach magnetofonowych.

Tamtejsza ludność jest bardzo gościnna i otwarta. Nasze pytania, dotyczące przeszłości, wprowadzały mieszkańców w sentymentalny nastrój. Przekazywali oni nam swoje wspomnienia, pokazywali zachowane do dziś przepięknie malowane skrzynie, ludowe stroje, warształy tkackie, wyroby rękodzieła ludowego.

W programie obozu oprócz interesujących wywiadów z mieszkańcami wsi mieliśmy ciekawe spotkanie z uczniami Szkoły Podstawowej w Czeremsze-Osadzie. Gmina Czeremcha – jak mogliśmy się zorientować – zamieszkała jest w zdecydowanej większości przez ludność prawosławną, gdzie na co dzień we wszystkich pokoleniach mówi się gwara północnoukraińską. Dlatego też wśród przedmiotów wykładanych w szkole jest od niedawna również język ukraiński. Spotkanie z dziećmi okazało się bardzo sympatyczne i kształce dla nas – studentów lubelskiej ukrainistyki. Dzięki niemu mogliśmy lepiej poznać motywację uczenia się obok rosyjskiego także języka naszych sąsiadów.

Celem obozu było też przeprowadzenie dokumentacji fotograficznej unikalnych zabytków sakralnych tamtejszych terenów, m.in. cerkwi prawosławnej na cmentarzu we Wsi Czeremsze oraz cerkwi w Czeremsze-Osadzie. Mieliśmy także okazję zwiedzić (i sfotografować) cerkiew w Grabarce, będącej miejscem pielgrzymek ludności prawosławnej, i przepiękną cerkiew w Hajnówce.

Tygodniowy pobyt w Czeremsze możemy uznać za udany naukowo. Wzbogaciliśmy i poszerzyliśmy nasze doświadczenia w pracy dialektologicznej oraz poznaliśmy bogatą



Ze wspomnień

POTRZEBA REINTEGRACJI

Wspomnienia z zakresu tworzenia Wydziału Ekonomicznego UMCS w latach 60. (na te stosunków na Wydziale Ekonomii Politycznej w Uniwersytecie Warszawskim) można ująć w sposób czysto kronikarski, bądź potraktować je jako przyczynek do szerszego tematu rozwoju środowisk naukowych i w ogóle historii PRL. Ponieważ z tym szerszym ujęciem tematu byłem silnie związany poprzez wysoce skomplikowane losy osobiste, pozwalam sobie wybrać drugi człon alternatywy.

Uznając, iż nadszedł już czas, aby o tych sprawach powiedzieć w sposób nieco bardziej rozwinięty, przygotowałem krótki tekst na ten temat, z którym chciałbym zaznaczyć obydwa wchodzące w grę środowiska, tj. lubelskie i warszawskie.

Pierwszym przyszłym kolegą na powstałym w 1965 r. Wydziale, z którym zetknąłem się najwcześniej, gdyż już w pierwszych latach 60., był profesor Ryszard Orłowski, wówczas adiunkt na UMCS, podobnie jak ja na Uniwersytecie Warszawskim. Działaliśmy wspólnie w Krajowym Zarządzie Sekcji Nauki Związku Nauczycielstwa Polskiego, której ja zostałem wiceprezesem, a w połowie lat 60. nawet przedstawicielem Polski w Światowej Federacji Pracowników Nauki (z siedzibą w Paryżu). Przewodniczył Sekcji Nauki wybitny polonista krakowski prof. Zenon Klemensiewicz; był on, podobnie jak ja, bezpartyjny, ale miał zasługę należenia do ZNP już przed wojną (ZNP, walczącego wówczas o rząd dusz na uczelniach przeciwko prawicowemu Towarzystwu Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych). Pozostali członkowie kierownictwa Sekcji Nauki składali się w większości z osób, w jakiś sposób upartyjnionych; współpracą ich jednak z profesorem Z. Klemensiewiczem i ze mną układała się zupełnie nieźle, będąc przykładem preferowania tzw. dobrej roboty, w tym przypadku związkowo-społecznej, przed niepotrzebnym, nadmiernym upolitycznieniem.

Zacząłem od nawiązania do przykładu Sekcji Nauki ZNP, gdyż podobny styl pracy i współzycia koleżeńskie udało nam się następnie stworzyć na naszym Wydziale.

Osobiście trafiałem na UMCS w sposób w jakimś stopniu charakterystyczny dla ówczesnego etapu naszych dziejów. Będąc byłym, aczkolwiek zrehabilitowanym po Październiku 1956 r., więźniem politycznym okresu stalinowskiego, nie miałem oczywiście zbyt łatwego życia na Wydziale Ekonomii Politycznej Uniwersytetu Warszawskiego. Przy istnieniu, w składzie tego Wydziału, pracowników nauki, którzy starali się utrudniać mi życie i pracę, z całym naciskiem muszę podkreślić także, iż miałem również wielu sojuszników. I to nie tylko wśród bezpartyjnych, jak to miało miejsce z prof. Klemensiewiczem z Sekcji Nauki ZNP, ale także wśród partyjnych, zwłaszcza o dawnej proweniencji PPS-owskiej. Byli to przede wszystkim prof. prof. O. Lange i W. Kula, a także kierownik mojej Katedry prof. Cz. Bobrowski i dalej prof. H. Fiszal, prof. J. Grzywica oraz kilku innych członków Rady Wydziału.

Znajdując się w połowie 1962 r. w końcowej fazie przygotowywania rozprawy habilitacyjnej, zostałem wezwany na tzw. rozmowę przez funkcjonariusza ówczesnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Pretekstem była aktywizacja działalności opozycyjnej mojego dawnego przyjaciela i współwzniecia politycznego Wiesława Chrzanowskiego, późniejszego prezesa ZChN. Będąc dobrze zorientowanym w mojej ówczesnej postawie oraz działalności – wyłącznie legalnej i o charakterze pracy organicznej – funkcjonariusz ten zakończył ową rozmowę w sposób następujący: jeśli złożę dobrą rozprawę habilitacyjną, to władze bezpieczeństwa nie utracą mojego przewodu, natomiast etat docenta na Uniwersytecie Warszawskim mogę uzyskać, biorąc pod uwagę moją przeszłość polityczną, tylko pod jednym warunkiem – zgody na tzw. współpracę z odpowiednim pionem MSW. Jak mogłem się zorientować, rozmowy zależało przede wszystkim na informowaniu przeze mnie o tym, czego mogłem się dowiedzieć o funkcjonowaniu organizacji partyjnej na Wydziale Ekonomii Politycznej. W organizacji tej reprezentowane były bardzo

jak zaznaczyłem, zachowywało się bardzo życzliwie wobec mnie.

Propozycję tę oczywiście odrzuciłem, a bieg wypadków potoczył się zgodnie z możliwym do zaprogramowania scenariuszem.

Kolokwium habilitacyjne odbyło się w listopadzie 1963 r. z wynikiem bardzo dobrym; na ten ostatni wpłynęło, poza stroną merytoryczną, wysoce pozytywne wystąpienie prof. O. Langego, cieszącego się najwyższym autorytetem na Wydziale – tak naukowym, jak moralnym.

Zemsta za moje nieprzyjęcie warunków MSW nastąpiła również – w postaci zmniejszenia mojego zatrudnienia na Wydziale do 1/2 etatu – i to w dalszym ciągu adiunkta (zrekompensowane poza Uczelnią zwiększeniem mojego zatrudnienia z 1/2 do całego etatu w resortowym Instytucie Gospodarki Mieszkaniowej, gdzie już wcześniej uzyskałem tytuł tzw. samodzielnego pracownika naukowo-badawczego).

Od pozbawienia perspektyw uzyskania pełnego etatu na Uczelni uratowała mnie propozycja, wysunięta przez dziekana Wydziału Ekonomiczno-Socjologicznego Uniwersytetu Łódzkiego, dziś znanego profesora, a wówczas świeżego jak ja doktora habilitowanego i ponadto – już docenta Jana Mujzela. Pozostawał on w bliskim kontakcie z naszym Wydziałem, na którym habilitował się tuż przede mną, będąc wtajemniczonym w moje trudności etatowe prawdopodobnie przez kogoś ze sprzyjającej mi frakcji organizacji partyjnej.

Propozycję dziekana J. Mujzela poparł niezwłocznie Rektor Uniwersytetu Łódzkiego, który wystąpił z wnioskiem do naszego Ministerstwa w sprawie przyznania mi etatu docenta w Łodzi.

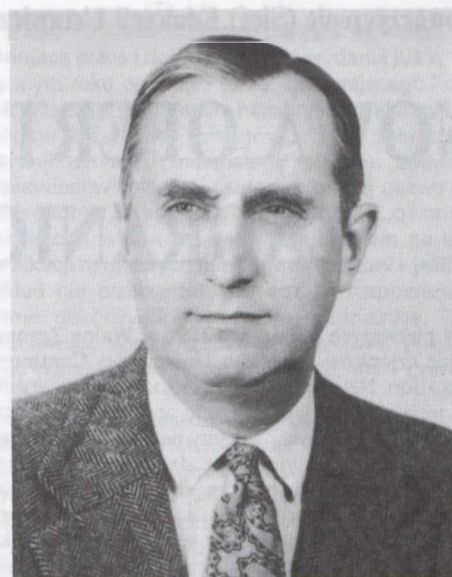
W ten sposób to ostatecznie zorientowało się, że nie da się wyeliminować mnie ze środowiska metodą tzw. bezszmerową, tj. nie wywołując negatywnej reakcji ze strony Wydziałów ekonomicznych w Warszawie i w Łodzi. Wobec tego, sprzyjającego mi odbioru sytuacji przez wymienione środowiska naukowe, Ministerstwo nie tylko zatwierdziło wyniki mojego kolokwium habilitacyjnego z listopada 1963 r., ale także poszło na kompromis w sprawie etatu docenta. Podtrzymując ostracyzm co do mojego zatrudnienia na macierzystym Uniwersytecie Warszawskim, przedstawiciel Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego powiedział w rozmowie ze mną, że możliwe jest przyznanie etatu na jakimś uniwersytecie tzw. prowincjonalnym. Odradzał mi przy tym wybór Łodzi, gdzie już istnieje dość mocna Katedra Planowania i Polityki Ekonomicznej – na rzecz przyjęcia funkcji współzałożyciela właśnie Wydziału Ekonomicznego na UMCS w Lublinie, a później organizatora i kierownika, takiej również Katedry na Wydziale.

Ponieważ moje pełne obciążenie dydaktyczne na Wydziale Ekonomicznym w Lublinie miało nastąpić dopiero od jesieni 1967 r., z uwagi na ulokowanie mojego przedmiotu na III roku studiów, przyjęto następujące szczegółowe rozwiązania: 1. Zatrudnienie w charakterze docenta etatowego UMCS miałem rozpocząć od 1 sierpnia 1964 r. w Katedrze Ekonomii Politycznej na Wydziale Prawa UMCS. 2. Obowiązki na UMCS ograniczyć się miały do udziału w pracach Komisji Organizacyjnej Wydziału Ekonomicznego, a następnie jego właściwej Rady. 3. Realizację pensum dydaktycznego w okresie przejściowym powierzono mi na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym w Uniwersytecie Łódzkim.

Na tych ustaleniach, podjętych w maju 1964 r., kończy się nietypowy proces i sposób mojego znalezienia się na Wydziale Ekonomicznym UMCS – w charakterze jego współorganizatora, wywodzącego się z Uniwersytetu Warszawskiego.

Przez ujawnienie w moich wspomnieniach kilku nieznanych i dość delikatnych szczegółów procedury, związanej z moim rozpoczęciem pracy na Wydziale Ekonomicznym UMCS, chciałbym przyczynić się do właściwej, tzw. wyważonej oceny zarówno okresu byłej PRL, jak zachowania się ówczesnych środowisk naukowych.

Podokres tzw. stalinowski lat 1944-1956 był z pewnością fazą terroryzmu politycznego, narzuconego



Prof. dr hab. Tadeusz Preciszewski

w czasie wojny oraz także chrześcijańsko-społeczne, pozostające w łączności z Kościołem, zostały w latach 1948-1950 rozbite, a ich aktywy kierowniczy – do którego już zdążyłem być zaliczony wraz z moimi najbliższymi przyjaciółmi – aresztowany i skazany na wieloletnie wyroki; wspomniany W. Chrzanowski i ja zostaliśmy zdjęci wprost z pracy na Uczelni, wówczas Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego.

Jednakże odnotować trzeba również, że po Październiku 1956 r. nastąpiły w Polsce, w sposób bardziej trwały niż w wyniku odwilży Chruszczowskiej w ZSRR, istotne zmiany na lepsze – w kierunku, który można określić jako swoisty cywilizowany totalitaryzm. Istotne podziały przebiegały w tym systemie nie tylko między oficjalnym układem politycznym a opozycją, zresztą także wysoce zróżnicowaną. Występowały one ze znaczną siłą również wewnątrz układu oficjalnego, jak na to wskazują chociażby wspomniane przykłady, stosunków wewnątrz Sekcji Nauki ZNP i Wydziału Ekonomii Politycznej Uniwersytetu Warszawskiego. Dzięki istnieniu uczciwych skrzydeł członkowskich we wszystkich oficjalnych partiach, organizacjach związkowych, instytucjach i przedsiębiorstwach nikt, nawet „historycznie obciążony”, nie musiał już iść na jakies układy z MSW, aby zostać samodzielnym pracownikiem nauki – byle nie na humanistyczno-społecznych uczelniach warszawskich.

Koncząc krótkie refleksje, do których chętnie wrócę, jeśli znajdzie się na nie odpowiednie zapotrzebowanie, ograniczam się do dwu, ważnych dla naszego Wydziału Ekonomicznego, spraw i uwag:

1. Potwierdzenia braku dyskryminacji (ze strony kolegów zaangażowanych partyjnie) pracowników bezpartyjnych i podobnie także członków stronnictw sojuszników. Dotyczy to zarówno szczebla mianowanych wówczas odgórnie władz wydziałowych, jak rektorskich, zaczynając od głównego współtwórcy naszego Wydziału i budowniczego Uniwersytetu prof. Grzegorza L. Seidlera.

2. Poinformowania wszystkich zainteresowanych, że za końcowy wynik mojego, ponad już 30-letniego, zaangażowania na Wydziale, połączonego z przewodnictwem kilku centralnym podprogramem badawczym, uważam, wypracowaną w ostatnich latach, oryginalną wersję koncepcji systemowej SGR – społecznej (ekospołecznej) gospodarki rynkowej.

Można to uznać za propozycję wspólnego zapoczątkowania realizacji, wysoce ambitnego, zadania reintegracji większości współczesnych Polaków – wokół nadrzędnych wartości i zadań, podobnie jak to miało miejsce w RFN, Szwecji czy Japonii. Reintegracja ta i budowany na niej prawidłowy mechanizm transformacji ustrojowej, ułatwiłyby z kolei możliwe szybkie, godne i pożądane przez pozostałych partnerów, wejście do Unii Europejskiej.

Zarysy tej koncepcji zostały już opracowane i opublikowane w pracach ośrodka warszawskiego i lubelskiego, a uzupełniająca i zaktualizowana ich wersja znalazła się w moim artykule zamieszczonym w pracy zbiorowej *Społeczno-gospodarcze problemy transformacji systemowej w Polsce*, opublikowanej w 1995 roku przez Wydawnictwo UMCS, z okazji 30-lecia

Stowarzyszenie (Sieć) Edukacji Ustawicznej Uniwersytetów Europejskich (EUCEN)

NOWA OFERTA WSPÓŁPRACY ZAGRANICZNEJ UMCS

W pierwszych miesiącach 1996 r. Walne Zgromadzenie członków European Universities Continuing Education Network (EUCEN) rozstrzygnie sprawę przyjęcia naszego Uniwersytetu w poczet jego członków stowarzyszonych. Mijemy nadzieję, że owo rozstrzygnięcie będzie pozytywne, dając możliwości szerszego otwarcia nauk społecznych – zwłaszcza związanych z edukacją dorosłych – na kraje całej Europy. EUCEN to międzynarodowe stowarzyszenie naukowe zatwierdzone przez belgijskie prawo. Jego siedzibą jest Uniwersytet w Liege (Belgia), a Sekretariat mieści się w Bristolu (Wielka Brytania). Zalicza się do największych europejskich organizacji uniwersyteckich. Skupia obecnie ponad 100 uniwersytetów, reprezentujących kilkanaście krajów Europy, będących wyłącznie członkami Unii Europejskiej i EFTA. Deklaruje jednakże otwartość dla uczelni wyższych państw z całej Europy, dając im możliwość przyjęcia – po spełnieniu określonych kryteriów – na tzw. członków stowarzyszonych, mających jednakże nieco niższy status niż członkowie pełnoprawni.

Celem ogólnym EUCEN – wg jego Statutu – jest umożliwienie swoim członkom lepszego służenia ludziom w Europie, szczególnie w macierzystych regionach uniwersytetów – poprzez zapewnienie wysokiej jakości edukacji ustawicznej oraz wpływanie na rozwój europejskiej praktyki w zakresie tego rodzaju uniwersyteckiej działalności. Edukacja ustawiczna pojmowana jest tu jako „edukacja ciągła”, „edukacja dalsza” po ukończeniu szkoły (uzyskaniu zawodu), związana zwłaszcza z aktualizacją i uzupełnianiem wiedzy i umiejętności, rekwalifikacjami zawodowymi itp. Obejmuje zarówno „otwartą”, „wolną” edukację dorosłych, jak i kształcenie prowadzące do stopni i dyplomów oraz kształcenie „popierające doświadczenie” (kursy promujące rozwój, przygotowanie kadr pracowniczych itp.).

Zadania EUCEN zostały włączone do Statutu i formalnie zatwierdzone w Belgii w 1992 r. Stowarzyszenie promuje działania idące zwłaszcza w następujących kierunkach:

1. Wymiana doświadczeń i informacji pomiędzy członkami EUCEN i nawiązywanie kontaktów ze znaczącymi instytucjami (ciałami) Europy.

2. Współdziałanie członków EUCEN z ludźmi wyznaczającymi kierunki polityki edukacji ustawicznej i praktykami na poziomie uniwersyteckim w Europie:

* *współpraca w zakresie wyboru najbardziej efektywnych kierunków działań;*

* *stosowanie efektywnych strategii, technik i innowacyjnych metod rozwoju edukacji ustawicznej w całej Europie;*

* *wzrostanie dobrego i sprawnego źródła informacji dla członków EUCEN;*

* *pomoc członkom w zacieśnianiu kontaktów z pracodawcami i przedstawicielami wolnych zawodów;*

* *popieranie wymiany między uniwersytetami a pracodawcami w celu identyfikacji zmieniających się potrzeb w zakresie edukacji ustawicznej;*

* *wspieranie członków podejmujących europejskie badania edukacji ciągłej;*

* *wspieranie możliwości rozwoju kadry dla edukacji ustawicznej, wymiana pracowników i studentów.*

3. Poszukiwanie wspólnych standardów jakości kształcenia wśród członków, troska o jego wysoki poziom, przyczynianie się do rozwoju uniwersyteckiego transferowego systemu kredytowego.

4. Poszukiwanie możliwości wpływu polityki europejskiej na edukację ustawiczną: *śledzenie współczesnych kierunków działań europejskiej edukacji ciągłej; uczynienie problemów edukacji ciągłej podstawą do dyskusji z politykami europejskimi.*

Poza założeniami Statutu i innych aktów normatywnych przybliżających ofertę EUCEN, istotnych informacji może dostarczyć też bezpośrednie



Na fotografii: Sekretarz Generalny EUCEN prof. E. J. Thomas (drugi z lewej) z Bristolu w otoczeniu naszych uczestników Konferencji w Kortrijk (październik 1995)

z EUCEN trwają niespełna rok. Drogę do aktualnej, korzystnej sytuacji uitorowała przychylność i wspieranie poszukiwań współpracy z EUCEN pana prorektora prof. dr. hab. Mariana Harasimiuka i w konsekwencji zrealizowanie dwóch wyjazdów pracowników naukowych Instytutu Pedagogiki i UMCS na europejskie konferencje tego Stowarzyszenia. W kwietniu 1995 r. w Dziesiątej Konferencji EUCEN w Glasgow uczestniczył prof. dr hab. Ryszard Kucha, prodziekan Wydziału Pedagogiki i Psychologii, otwierając drogę dalszej współpracy, uzyskując zyczliwość władz EUCEN dla starań UMCS o członkostwo. W październiku (26-29) w Dziesiątej Konferencji EUCEN w Kortrijk (Belgia) wzięli udział: dr hab. Jan Saran, kierownik Zakładu Andragogiki, i mgr Grzegorz Sanecki, asystent w tym Zakładzie. Konferencja przybliżyła wiedzę o stylu pracy, o preferencjach co do treści, form pracy, jak też o zadaniach aktualnie realizowanych przez EUCEN.

Miejscem Konferencji był ośrodek Katolickiego Uniwersytetu w Leuven, zlokalizowany w mieście Kortrijk, położonym w pobliżu granicy z Francją. Uczelnia ta była organizatorem i gospodarzem obrad. Problematyka konferencji koncentrowała się na regionalnych potrzebach edukacji ustawicznej uniwersytetów (University Continuing Education Meeting the Needs of the Region). Jej celem – zgodnie z założeniami organizatorów – było przedyskutowanie ściślejszej współpracy uniwersytetów w całej Europie. Zakładano stymulowanie do owocnej wymiany doświadczeń i pomysłów przez aktywny udział wszystkich uczestników. Poza plenarnymi obradami przewidziano sesje wyjazdowe oraz zajęcia warsztatowe w małych grupach roboczych. Był czas na wspólne posiedzenia i spotkania o charakterze uroczystym, jak też na kontakty indywidualne.

Na sesjach plenarnych omawiano ogólniejsze tematy, jak:

* *rola rządu flamandzkiego na polu edukacji ciągłej;*

* *edukacja ciągła jako część strategii edukacyjnego i społecznego rozwoju regionu;*

* *przyszłość edukacji dorosłych i kształcenia ustawicznego w Europie;*

* *problem międzynarodowej współpracy – wychodzenie naprzeciw potrzebom sąsiednich regionów (na przykładzie projektu „Interreg” i doświadczenia Kortrijk-Lille);*

* *rola uniwersytetu w świetle koncepcji edukacji ustawicznej.*

Zajęcia warsztatowe natomiast obejmowały bardziej szczegółową problematykę, w rodzaju: *kształcenie nauczycieli szkolnych; nowe obszary dla edukacji nauczycielskiej – telematyka, informatyka; kształcenie otwarte a potrzeby regionów.*

Skonkretyzowane kwestie poruszano też w kilkunastoosobowych grupach roboczych, m.in.: *edukacja dalsza dla nauczycieli; europejskie studia podyplomowe i ich rola w rozwoju kadry dla edukacji ustawicznej; dalsza edukacja zawodowa; jakość kształcenia w edu-*

Sesje wyjazdowe zorganizowano do Regionalnego Instytutu Rozwoju oraz do Zakładów Philipsa w Brugii, gdzie zaprezentowano zagadnienia polityki prowadzonej w edukacji ciągłej w dużych przedsiębiorstwach oraz do Uniwersytetu im. Charlesa de Gaulle'a w Lille (Francja), zapoznając uczestników z działalnością centrum kształcenia ustawicznego tej uczelni.

Program Konferencji dotyczył najważniejszych problemów współczesnej edukacji ustawicznej, był interesujący i pożyteczny dla uczestników, którymi byli pracownicy wyższych uczelni, teoretycy i praktycy, administratorzy i menadżerowie edukacji ustawicznej. Z krajów Europy Środkowowschodniej i Wschodniej uczestniczyło w niej zaledwie kilkanaście osób (w większości w charakterze obserwatorów) – w tej liczbie sześć z Polski, reprezentujących cztery wyższe uczelnie. Jedynie z naszego uniwersytetu zostało przygotowane i doszło do skutku wystąpienie (dr. hab. Jana Sarana), dotyczące aktualnych tendencji przemian edukacji ustawicznej w Polsce z uwzględnieniem sytuacji w UMCS (Current Tendencies in the Development of Continuing Education in Poland). Na podkreślenie zasługuje bardzo sprawna organizacja Konferencji, znakomita bieżąca informacja przygotowana przez kompetentną obsługę techniczną. Podstawowe materiały z konferencji mają być dostępne także w sieci komputerowej.

Nieco mniej rzeczowe i owocne były zajęcia warsztatowe, dotyczące konkretnych kwestii wdrożeń, realizacji szczegółowych projektów badawczych, jakości kształcenia i akademickiej komparatystyki. W wielu tego rodzaju kwestiach zaledwie sondowano i rejestrowano problemy, przyjmując je następnie jako ważne sugestie programowe dla przyszłych działań EUCEN. Do mniej korzystnych dla nas sytuacji należało także to, że Konferencja była bardzo silnie zdominowana problematyką uczelni wyższych krajów Zachodnich. Tylko dzięki osobistemu zaangażowaniu i życzliwości Sekretarza Generalnego EUCEN prof. E. J. Thomasa nasze wystąpienie doszło do skutku. Wywołało ono jednak bardzo ożywioną dyskusję, ujawniając, że współdziałanie na polu edukacji ustawicznej wymaga także poznania problemów krajów wschodnich i wyjścia poza uproszczone stereotypy charakteryzujące myślenie niektórych dyskutantów. To wszystko, jak też materiały informacyjne o UMCS udostępnione przez nas uczestnikom Konferencji, pozytywnie zaznaczyło tu obecność naszej Uczelni. W rezultacie otrzymaliśmy deklarację „Application for Admission” i zapewnienie Prezydenta EUCEN (prof. P. v. Mitschke-Collande) i Sekretarza Generalnego o poparciu sprawy przynależności UMCS do tej organizacji na Walnym Zgromadzeniu. Podpisanie deklaracji przez prorektora prof. Mariana Harasimiuka miało miejsce w listopadzie, zatem sprawa przynależności do EUCEN jest już kwestią niezbyt odległą w czasie.

Należy wspomnieć, że stowarzyszeni członkowie mają możliwość szerszego wchodzenia w europejską problematykę edukacji ustawicznej. Koszty uczestnictwa w międzynarodowych konferencjach EUCEN (organizuje się po dwie konferencje plenarne i także specjalistyczne) z reguły są dla członków stowarzyszonych znacznie niższe. Otrzymują oni też na bieżąco szczegółowe informacje o działalności EUCEN. Można się spodziewać, że uczestnictwo delegatów z naszej Uczelni w Jedenastej Konferencji EUCEN, przewidzianej w Uniwersytecie w Nantes (Francja) w marcu 1996 r., dotyczącej dobrej praktyki działalności otwartego uczenia się na odległość (Good practice in open distance learning), będzie realizowane już na nowych zasadach.

Członkostwo stowarzyszone UMCS w EUCEN stwarza wielu pracownikom nauki dobrą szansę nawiązania ważnych aktualnie i potrzebnych perspektywicznie kontaktów europejskich. Może być też źródłem inspirowania i motywowania aktywności badawczej i dydaktycznej wychodzącej poza problemy regionalne.

Jan Saran, Grzegorz Sanecki



KRÓTKA GAWĘDA O DŁUGIEJ HISTORII PUBLIKACJI PAMIĘTNIKÓW ZJAZDÓW SOCJOLOGICZNYCH

Takie spotkanie jak dziś zdarza się bardzo rzadko, a prawdę rzekłszy zdarza się pierwszy raz. Do tego, by odbyła się promocja pamiętnika zjazdu socjologicznego, potrzeba bowiem aż trzech rzeczy na raz, a każda z nich zdarza się rzadko: potrzeba zjazdu, potrzeba pamiętnika i potrzeba zmian w obyczajowości życia naukowego. Pierwsze dwa warunki są oczywiste, co zaś tyczy się trzeciego, to wystarczy zauważyć, że promocja produktu naukowego pojawiła się wraz z rynkiem – kłóży tam kiedyś cokolwiek chciał promować (może z wyjątkiem doktorów, dziś już gatunku ginącego).

Dzisiejsze spotkanie jest dobrą okazją do przypomnienia historii publikowania dorobku czy też, jak mawiają lubelscy socjologowie wsi, poklosia zjazdów socjologicznych. Było ich dziewięć – dwa za Polski, pięć za władzy ludowej, a dwa – za demokracji.

Po obu zjazdach przedwojennych (Poznań 1931; Warszawa 1935) żaden produkt nie pozostał – tylko skromne sprawozdania w ówczesnych czasopiśmie. Już w 1965 r. otwierając w Warszawie III Zjazd, Nina Assorodobraj przypominała zjazd z 1935 r. i zauważyła z melancholią: „księga Zjazdu nigdy się nie ukazała, a treść referatów zatarała się w pamięci”. Dziś żyje tylko trzech, a może czterech socjologów, którzy w swojej pamięci autobiograficznej zachowali sam fakt tamtego Zjazdu.

III Zjazd utrwalił swój dorobek – w postaci numeru specjalnego „Studiów Socjologicznych” (3/1965), który ukazał się w pół roku po Zjeździe – rekord dotąd nie pobity. Numer zawierał referaty plenarne i obszernie protokoły dyskusji. Wśród referentów znajdujemy pierwsze nazwiska ówczesnej socjologii polskiej, a wśród protokolantów (byli mini studenci i asystenci) – pierwsze nazwiska socjologii dzisiejszej. Jak widać, w tych wspaniałych latach sześćdziesiątych socjologowie nie tylko mówili, ale i pisali. Widać to w porównaniu. Nazwiska czterech referentów znajdujemy po 30 latach w Pamiętniku Zjazdu Lubelskiego – tym razem jednak od dwójga z nich dało się wydobyć teksty z najwyższym trudem.

IV Zjazd, poznański (grudzień 1969) zaowocował przygotowanym przez Andrzeja Kwileckiego, a wydanym w 1972 r. przez PWN, porządnym (nawet oprawionym w płótno) tomem *Teoria i badania socjologiczne a praktyka społeczna*. Tytuł tego tomu jest śladem po optymizmie ówczesnej socjologii – jej przekonaniu, że socjolog potrafi świat nie tylko interpretować, ale i zmieniać.

I tu przerywa się nieciekawa historia bezproblemowego publikowania dorobku zjazdów socjologicznych.

V Zjazd odbył się w Krakowie w styczniu 1977 r., po parokrotnym odkładaniu go przez podejrzliwe władze. Jest to zjazd zapomniany – niby wielu tam było, ale niewielu mogłoby dziś powiedzieć, co tam było. Pisał Mikołaj Rej: „próżna ufnosć w marmurze, prózna i w żelazie, to przez wieki przetrwa, co na papier wlezie”, a ze Zjazdu Krakowskiego nic na papier nie wzło. Skompletowano, i owszem, wielusetstronicowy maszynopis, ale na tym rzecz się skończyła, a z maszynopisu został tylko spis treści. Zapewne wielu z nas winą za to machinalnie i chętnie obarczył ówczesne władze, ale już sama lektura spisu treści wskazuje, że przewidziane do druku teksty były albo prawomysłne (a referaty o rozwiniętym społeczeństwie socjalistycznym nawet za bardzo), albo politycznie obojętne. Faktycznie wina leżała po stronie socjologów, którzy tak długo swe wygłoszone referaty pisali, że książka dwakroć spadała z planów wydawniczych Ossolineum (były to czasy gospodarki planowej) i w końcu, jesienią 1979 r. ZG PTS zrezygnował z wydania tomu. Skarcił go za to sekretarz Wydziału I PAN: wyrzcił zaniepokojenie decyzją ZG i przestrzegł, że tworzy ona precedens, który może uniemożliwić edycję materiałów Zjazdów następnych.

I rzeczywiście, materiały następnego, VI Zjazdu – Łódzkiego nie ukazały się w ogóle, ale z całkiem innych powodów niż te, które miał na myśli wysoki urzędnik Akademii Nauk.

Zjazd Łódzki odbył się we wrześniu 1981 r. – równoległe z I Zjazdem „Solidarności”. I choć socjologowie nie wygłaszali referatów aż tak światoburczych jak gdańskie posłanie do ludów Europy Wschodniej, to przygotowany do druku tom pozjazdowy (miał się on ukazać jako tom „Przeglądu Socjologicznego”), nie miał szans na imprimatur cenzury stanu wojennego i powojennego. Nie tylko, że ten tom się nie ukazał, to jeszcze jego maszynopis zaginął. Szczęśliwie, po długich poszukiwaniach po Polsce, odnalazł się on, dobrze schowany, w bibliotece Instytutu Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego. To wielka szkoda, że bardzo ciekawy Zjazd Łódzki nie pozostawił po sobie wydanego tomu – pociechą jest natomiast, że ukazało się świetne i bardzo dokładne sprawozdanie z jego obrad.

To sprawozdanie stanowi załącznik do księgi VII Zjazdu – zjazd ten miał miejsce we Wrocławiu

w 1986 r. Edmund Wnuk-Lipiński wykonał imponującą pracę i doprowadził do wydania już w następnym roku opasłego tomu, zawierającego komplet referatów plenarnych, najcenniejsze referaty oraz zebrane „abstrakty” referatów z grup roboczych. Nazwał ten tom „materialami” Zjazdu. Jedynym usprawiedliwieniem tej rażąco skromnej nazwy jest nakład tomu: 99 egz.! Ówczesna ustawa „o kontroli publikacji i widowisk” zezwalała bowiem na druk publikacji naukowych bez kontroli cenzury – jeśli ich nakład nie przekraczał 100 egz., a rozpowszechnianie dokonywało się wedle rozdzielnika. Tom wrocławski, wielka rzadkość książkowa, pozostał więc pamiątką nie tylko VII Zjazdu, ale i czasów, w których Zjazd się odbywał. Uważny czytelnik znajdzie w tomie jeszcze jeden osobliwy ślad kontroli obiegu myśli. Referat Jacka Tarkowskiego posiada jako motto fragment sprawozdania ze Zjazdu wydrukowanego w „Więzi”: „Największym echem oddił się referat Jacka Tarkowskiego pt. *Między centralizmem a pluralizmem: korporatystyczny model reprezentacji interesów*. [---] Ustawa z dn. 13 VII 1981 r. o kontroli publikacji i widowisk etc.”

I tu, po dwuzjazdowej przerwie, wracamy do historii nieciekawej. Następnym, VIII Zjazd odbył się w Toruniu w 1990 r., a więc już po upadku dawnego ustroju, wraz jego ambicjami do kontroli obiegu informacji. „Pamiętnik” tego Zjazdu, przygotowany przez Włodzimierza Winclawskiego i Antoniego Sulka, ukazał się w następnym roku w Toruniu, w nakładzie ustalonym przez PTS, a jego wydawanie nie dostarczało już redaktorom żadnych szczególnych emocji, wyjąwszy zmagania się z tymi referentami, którzy wolą mówić niż pisać. Zmagania te w paru nieodwołanych przypadkach skończyły się dla nas niepowodzeniem.

I w ten sposób dotarliśmy do Zjazdu Lubelskiego i do dzisiejszej uroczystości, ale o „Pamiętniku” tego zjazdu mówić nie będę – „koń, jaki jest, każdy widzi”.

Tom ten jest kompletny. W tym sensie, że zawiera wszystkie referaty, które miał zawierać – ze względu na ich miejsce w programie Zjazdu, związek z jego główną tematyką i wartość (wszystko to, rzecz jasna, w ramach założonej objętości i przyjętej koncepcji tomu). Zawiera także referaty tych autorów, którzy skutecznie oparli się presji redaktorów po Zjeździe Toruńskim. Zatem, mimo istnienia krytyków idei postępu, przynajmniej czasem i gdzieś niegdzie postęp istnieje.

W tomie naszym wśród dobrej półsetki autorów są już synowie referentów ze Zjazdu Warszawskiego i Poznańskiego. Okoliczność ta uprzytamnia nam wszystkim, że choć od tamtych lat świat badany przez socjologów się obrócił, a może nawet przewrócił, to te historyczne zmiany dokonały się w czasie niezmiernie krótkim – w ciągu zaledwie jednego pokolenia.

Także dla takich moralów warto czytać (a przedtem – wydawać) pamiętniki zjazdów socjologicznych.

Antoni Sulek

ZŁOTA KSIĄŻKA NA JUBILEUSZ ŚRODOWISKA FILOZOFICZNEGO I SOCJOLOGICZNEGO W UMCS

Profesor Jadwiga Mizińska, prof. Stefan Symotiuik i dr Anna Drabarek podjęli się zadania tyleż trudnego co i niewdzięcznego. Zredagowali księgę *50 lat Środowiska Filozoficzno-Socjologicznego w UMCS* (Wydawnictwo UMCS, Lublin 1995).

Dlaczego ta potrzebna i wymagająca dużego trudu praca jest niewdzięczna? Ponieważ tego typu publikacje nie mogą, niejako z istoty rzeczy, zadowolonych tych, o których traktują i na dodatek tę książkę współtworzą. Już samo wyważenie na aptekarskiej wadze odpowiednich proporcji tak, aby nikogo nie urazić, jest nieomal niewykonalne. Sporządzony *Spis pracowników Filozofii i Socjologii w latach 44-94* obejmuje blisko 220 osób. Do większości, a może do wszystkich żyjących, ta książka dotrze. Komentarze z pewnością będą bardzo różne. Już są

Uważam bowiem, że wszelkie niedociągnięcia nikną wobec zalet tej publikacji. A są one liczne.

Zacznijmy od strony estetycznej: księga ma okazały, rzecz można wzbudzający zaufanie, format i doskonały papier. Cieszy oczy wysmakowana okładka koloru starego złota. Starannie dobrane liczne zdjęcia, tworzą kronikę wizualną, bardzo wzruszającą. Widzimy naszych zmarłych Profesorów i Przyjaciół, i siebie – jakże młodych!

Kompozycja księgi jest starannie przemyślana, składają się na nią następujące części: *Kalendarium, Biografie – Wspomnienia, Spis pracowników Filozofii i Socjologii w latach 1944-1994, Prace magisterskie i doktorskie, Wybór publikacji, Załączniki*.

Zatrzymajmy się przy *Biografiach – Wspomnieniach*, stanowiących trzon książki. Kilkunastu, bardzo szacownych autorów, m. in. profesorowie T.

i sprawy związane najpierw z Katedrą, później Instytutem i wreszcie Wydziałem Filozofii i Socjologii UMCS. Wspomniane są osoby szczególnie zasłużone; profesor N. Łubnicki w biografii napisanej przez T. Kwiatkowskiego, profesor Jakub Litwin w szkicu S. Symotiuika. Są i artykuły omawiające organizację Katedry i Wydziału Filozofii i Socjologii UMCS, np. L. Koja, K. J. Broziog, S. Kosiński, T. Margula, J. Wydry o PTF w Lublinie, I. Machaj o Kole Naukowym Studentów Socjologii.

Mnie, z powodów osobistych, najbardziej wzruszyły *Wspomnienia* Ewy Borowieckiej, ciepłe i serdeczne, gdzie znalazło się sporo miejsca dla naszej Nieodwołanej Pamięci Koleżanki Bogusi Kaczyńskiej.

Wybór publikacji prezentuje część tylko spośród licznych, przez te lata napisanych prac, ale i to sprawia wrażenie imponujące. Sporządzony alfabetycznie, według nazwisk autorów, ukazuje przede wszystkim publikacje większe – książki i artykuły.

I *Załączniki* – jaka szkoda, że ta część jest taka krótka! Rozpoczyna drzewo genealogiczne Wydziału Filozofii i Socjologii, później uroczyste anegdoty z życia Wydziału, świetnie spisane przez Z. Cackowskiego i E. Borowiecką. Znalazło się miejsce i na poemacik napisany przed laty przez prof. N. Łubnickiego.

Tęch samych P. T. Autorów proszę o podobną

SZANSA NOWYCH MIEJSC PRACY DLA „SKŁODOWSZCZAKÓW”?

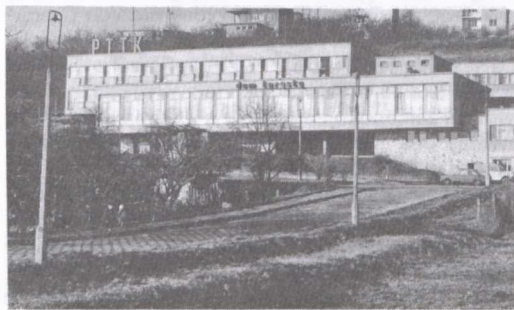
Dnia 27 stycznia 1996 r. odbyła się w Auli Zamku Kazimierzowskiego uroczysta inauguracja pierwszego roku akademickiego w Wyższej Szkole Humanistyczno-Przyrodniczej w Sandomierzu (*Studium Generale Sandomiriense*). Po przemówieniu Rektora WSH-P prof. dra hab. Józefa Szymańskiego, wystąpienia przedstawicieli władz miasta oraz Sandomierskiego Towarzystwa Naukowego – organu założycielskiego Uczelni – odbyła się immatrykulacja pierwszego rocznika studentów. Wykład inauguracyjny „U podstaw tradycji uniwersyteckiej” wygłosił członek rzeczywisty PAN i Międzynarodowej Komisji Historii Uniwersytetów prof. dr hab. Aleksander Gieysztor.

Taka lapidarna notatka mogłaby stanowić najkrótsze podsumowanie pierwszego etapu kształtowania w Sandomierzu nowego ośrodka akademickiego. Rok temu z inicjatywy członków Towarzystwa Naukowego Sandomierskiego, przy autentycznie olbrzymim zainteresowaniu i pomocy sporej grupy przedstawicieli władz miasta oraz osobistym zaangażowaniu późniejszego rektora prof. J. Szymańskiego złożono w Ministerstwie Edukacji Narodowej wniosek o wydanie zezwolenia na utworzenie w Sandomierzu wyższej uczelni niepaństwowej. Ramowe plany studiów na poszczególne kierunki jako projekty autorskie przygotowali samodzielni pracownicy naukowcy, głównie z lubelskiego ośrodka UMCS. Aktualnie WSH-P rozpoczęła kształcenie w systemie trzyletnim, kończącym się nadaniem absolwentom tytułu licencjata, chociaż zamierzeniem docelowym są pełne pięcioletnie studia magisterskie. Dlatego też za podstawowe zadanie uznano utrzymywanie wysokiego poziomu dydaktyki oraz stopniowe kształcenie własnej kadry naukowej.

Immatrykulowani zostali studenci trzech pierwszych kierunków: polonistyki jako kierunku w obrębie powołanego Wydziału Humanistycznego i dwu kierunków Wydziału Przyrodniczego, biologii i ochrony środowiska oraz ogrodnictwa. Łącznie otrzymało indeksy po pozytywnym przebiegu różnorodnych kwalifikacyjnych ponad 150 studentów. W zdecydowanej większości są to słuchacze studiów dziennych, gdyż ta forma kształcenia ma dominować w dydaktyce WSH-P w Sandomierzu.

Uroczysta inauguracja zbiegła się z kolejną dobrą dla miasta i uczelni wiadomością. Minister Edukacji Narodowej podpisał zgodę na otwarcie dwu kolejnych kierunków: historii w ramach Wydziału Humanistycznego oraz kierunku prawn-administracyjnego ze specjalnością administracja samorządowa jako zaczątku trzeciego Wydziału – Prawa i Ekonomii. Rektor i dziekani poszczególnych wydziałów już przygotowali bądź są w trakcie opracowywania kolejnych wniosków. Na Wydziale Humanistycznym planuje się kierunek neofilologiczny ze specjalnościami w zakresie przynajmniej dwu filologii zachodnich, angielskiej i niemieckiej; Wydział Przyrodniczy ma być uzupełniony biotechnologią, dopełnieniem zaś prawa, zgodnie z nazwą Wydziału Prawa i Ekonomii, będzie właśnie ekonomia (zarządzanie i marketing). Opracowano również wniosek zmierzający do otwarcia, poza tymi trzema wydziałami, Studium Wychowania Artystycznego z kierunkiem wychowanie muzyczne. Sporym zainteresowaniem cieszy się Uniwersytet Trzeciego Wieku; 15 lutego wykład inauguracyjny „Kolejdy polskie” wygłosił prof. dr hab. Stefan Nieznanowski.

Początki działalności nowej uczelni napotykały naturalnie niemałe kłopoty. Dotyczy to przede wszystkim bazy lokalowej. Mimo iż udało się sfinalizować przekazanie przez samorząd miejski na potrzeby WSH-P bardzo atrakcyjnie położonego (spore tereny parkowe na skarpie wiślanej) i na



korzystnych warunkach (wieczysta dzierżawa) kompleksu zabudowań dawnego PTTK, to jednak stan techniczny budynków pozostawia sporo do życzenia. Aktualnie w czterech pawilonach trwają intensywne prace remontowe i adaptacyjne, jednak przez najbliższe 3-4 miesiące zajęcia na poszczególnych kierunkach będą się odbywać w wynajmowanych pomieszczeniach zastępczych.

Podstawowym założeniem funkcjonowania nowej uczelni jest stopniowy rozwój własnej kadry naukowej. Naturalnie, w pierwszych etapach działalności samodzielni pracownicy naukowcy wywodzą się spoza Sandomierza. A UMCS to niewątpliwie *Alma Mater* młodej uczelni. Odnajdujemy choćby znaczący udział pracowników z lubelskiego ośrodka naukowego: na trzech działających już kierunkach zajęcia prowadzi 14 samodzielnych pracowników naukowych, z których 9 to pracownicy UMCS. Natomiast wszędzie tam, gdzie jest to możliwe, młodszy pracownicy, podejmujący pracę na pierwszym etapie, wywodzą się z Sandomierza lub jego najbliższych okolic. Za przykład niech posłuży działająca już polonistyka. Cztery profesorowie (w tym trzech z UMCS) sprawują opiekę naukową i dydaktyczną nad dwójmą adiunktów i sześciorgiem asystentów. Jako swoisty wkład UMCS w działalność nowo powstałej uczelni sandomierskiej odnotujemy również fakt, że w grupie asystenckiej połowę stanowią tegorocznicy absolwenci lubelskiej polonistyki, w przyszłym zaś roku akademickim planuje się zatrudnienie kolejnych. Nie będzie zatem przesadą twierdzenie, że w powstaniu i normalnej działalności dydaktyczno-naukowej Studium Generale Sandomiriense lubelski UMCS ma swój znaczący udział. Warto więc pomyśleć, by w ślad za dotychczas istniejącymi silnymi związkami personalnymi poszły również związki instytucjonalne, np. w formie patronatu naukowego.

Ryszard Tokarski

Serwis związkowy

CO TO JEST KSN?

KSN to Krajowa Sekcja Nauki NSZZ „Solidarność”. KSN obejmuje swoim zasięgiem i reprezentuje wyższe uczelnie: uniwersytety, politechniki, akademie medyczne i akademie rolnicze, instytuty Polskiej Akademii Nauk oraz Jednostki Badawczo-Rozwojowe. Jednakże przynależność do KSN wymaga deklaracji ze strony Walnego Zebrania Delegatów w poszczególnych jednostkach naukowych i przekazywania na fundusz KSN 5% od składek związkowych (Instytuty PAN i JBR – 4%) na prowadzenie działalności KSN. 14 maja 1995 r. odbyło się w Krakowie Walne Zebranie Delegatów KSN, które wybrało Radę KSN i Prezydium KSN. W tym dniu rozpoczęła się druga kadencja działalności KSN. Siedziba KSN mieści się w Warszawie w Gmachu Politechniki, Pl. Politechniki 1, p. 134, tel/fax: (022) 25 73 63.

Przewodniczącym Krajowej Sekcji Nauki został ponownie wybrany dr Janusz Sobieszkański, z Wydziału Samochodów i Maszyn Roboczych Politechniki Warszawskiej. Rada KSN liczy 36 osób, plus 5 osób Komisji Rewizyjnej. W jej skład wchodzi proporcjonalnie reprezentanci NSZZ „Solidarność” z wymienionych instytucji naukowych. Przedstawicielem z UMCS jest niżej podpisany. Prezydium KSN składa się z 11 osób, plus przewodniczący Komisji Rewizyjnej. Obecnie w ramach KSN działają Komisje: Wyborcza, Organizacji i Finansowania Nauki, ds. Płac, Legislacyjna, Zagraniczna, ds. Restrukturyzacji i Przekształceń Własnościowych (PAN i JBR), Interwencji, oraz Zespoły Problemowe, ds. Statutu „Solidarności”, Założeń Systemu Szkolnictwa Wyższego i Nauki, Organizacyjnych, Oceny Nauczania. Prócz tego istnieje związany z KSN Zespół Płacowy Sfer Budżetowej, który, skupiając przedstawicieli służby zdrowia, kultury i nauki, ma charakter informacyjno-negocjacyjno-doradczy dla Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

Na posiedzeniu Rady KSN 27 stycznia br. przedyskutowano plany pracy poszczególnych Komisji i Zespołów. Ze względu na brak miejsca nie ma tu możliwości szczegółowego omówienia tych ważnych

Ważną informacją jest, że KSN postanowiła złożyć wniosek o członkostwo w Europejskiej Konfederacji Edukacyjnych Związków Zawodowych (ETUCE), co jest konsekwencją afiliacji NSZZ „Solidarność” do Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych (ETUC).

Mimo ograniczonych możliwości finansowych KSN wydaje *Biuletyn Informacyjny „Wiadomości KSN”*, którego tylko jeden egzemplarz otrzymuje Komisja Zakładowa UMCS, a drugi znajduje się u mnie. Numer 3, ze stycznia br., zawiera wiele interesujących informacji o pracy KSN i aktualnych problemach środowiska naukowego, które dotyczą nie tylko członków naszego związku zawodowego. W numerze styczniowym znajduje się obszerna informacja na temat organizacji *Educational International*, która zrzesza 23 mln nauczycieli wszystkich szczebli (od przedszkoli po uniwersytety) ze 140 krajów świata (powstała w 1993 r. z połączenia *IFFTU* i *WCOP*), a pierwszy jej kongres odbył się 18-23 lipca 1995 r. w Zimbabwie. Hanna Witkowska, przewodnicząca Komisji Zagranicznej KSN jest członkiem Komitetu Europejskiego tej organizacji.

Innym interesującym artykułem w omawianym biuletynie KSN jest *Co wolno zakładowej organizacji związkowej*, opracowany przez E. Krauzego – przewodniczącego Sekcji Interwencji. Dotyczy on problemu „tajności” wynagrodzeń i wydaje się być bardzo aktualny przed lipcowymi podwyżkami płac. Z artykułu dowiadujemy się, że „Sąd Najwyższy nie orzekł, że informacja o wysokości wynagrodzenia w zakresie stosunku pracy pracownika stanowi naruszenie jego dóbr osobistych [...] w zakładzie, w którym stosowana jest praktyka wypłacania wynagrodzeń na podstawie powszechnie dostępnych list płac [...], wysokość wynagrodzenia nie stanowi dobra osobistego w rozumieniu przepisu art. 23 k.c. i nie odgrywa żadnej roli [...] fakt wypłacania wynagrodzenia na konto bankowe pracownika [...] brak informacji o stosowanych indywidualnych kryteriach oceny pracowników, wyrażanych w wysokości przyznanego im wynagro-

Sąd Najwyższy artykułów ustawy o związkach zawodowych”

Następną niezwykle ważną sprawą zajmuje się artykuł *Mniejszy podatek dochodowy od wynagrodzeń* (autor E. Krauze). Chodzi tu o wykorzystywanie do celów podatkowych możliwości zastosowania normy 50% kosztów uzyskania przychodów, jako że część wynagrodzenia pracowników uczelni (nawet pracowników inżynierjno-technicznych) może być zakwalifikowana jako wynikająca z prac twórczych, do których ma zastosowanie owa norma. Mówi o tym art. 22, ust. 9, pkt 3 ustawy z dnia 26 lipca 1991 roku o podatku dochodowym od osób fizycznych. Przepisem tego prawa autorskiego podlegają m.in.: a) prace z dziedziny badań podstawowych, b) badań stosowanych, c) programy komputerowe, d) wykłady, odczyty, recenzje, opinie prawne, ekspertyzy. Nie ma tu znaczenia wykształcenie czy stanowisko, na którym zatrudniony jest pracownik. O normie 50% kosztów uzyskania decyduje wyłącznie fakt, że przychód (wynagrodzenie) uzyskano za czynność będącą przedmiotem prawa autorskiego. Dużą część wynagrodzenia w umowie o pracę na uczelni wynika z wykonywania czynności (utworu, dzieła) będącego przedmiotem prawa autorskiego i powinnością pracodawcy jest procentowe określenie w „zakresie obowiązków”, który otrzymuje każdy zatrudniony na uczelni, tych „autorskich czynności”.

Wreszcie krótko o artykule na temat zbliżających się wyborów do Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego na kadencję 1996-1999. Uniwersytety posiadają w RG 11 przedstawicieli z grona profesorów i dr. hab. i 2 innych nauczycieli ze stopniem dr. Łącznie RG liczy odpowiednio 35 i 10 członków. W pierwszym etapie wyborów wybiera się elektorów (do 30 czerwca 1996), co najmniej jednego z każdej uczelni i z każdej z dwu grup. Wyboru elektorów dokonuje się na uczelnianych zebraniach wyborczych. W grupie profesorów wybiera się jednego elektora na każdą rozpoczynającą się liczbę 50, a w grupie pozostałych nauczycieli na każdą rozpoczynającą się liczbę 200 zatrudnionych. Członków Rady Głównej wybierają kolegia elektorów na ogólnopolskich zebraniach wyborczych, oddzielnie w obu grupach, które odbędą się 24 października 1996 r. RG ukończy się 5 grudnia 1996 r.

Zachęcam Państwa do interesowania się pracami KSN i przeglądania, moim zdaniem, bardzo interesującego biuletynu „Wiadomości KSN”.

TERMINARZ IMPREZ SPORTOWYCH

W związku ze wzrastającym zainteresowaniem sportem studenckim, zwłaszcza w środowisku UMCS, przedstawiam terminarz imprez sportowych w Lublinie, w których do końca bieżącego roku akademickiego uczestniczyć będą studentki, studenci i pracownicy naszej Uczelni.

Udział zarówno zespołów AZS UMCS, jak i poszczególnych reprezentantów Uniwersytetu w różnych formach współzawodnictwa sportowego i klasach rozgrywkowych podporządkowany jest (może poza bezpośrednimi turniejami wydziałowymi) głównemu celowi – jak najlepszemu przygotowaniu do startu w XVIII edycji Mistrzostw Polski Uniwersytetów.

Jesteśmy właśnie w przededniu końcowej, a więc decydującej fazy rozgrywanych w cyklu dwuletnim mistrzostw. Niestety, nie możemy zaprosić zainteresowanych tą rywalizacją na żaden z turniejów tej rangi, gdyż bezpośrednimi organizatorami mistrzostw w poszczególnych dyscyplinach będą inne ośrodki uniwersyteckie w kraju. Studium WFIS i AZS UMCS były gospodarzami MPU w judo kobiet w ubiegłym roku. Pozostaje nam trzymać kciuki za pomyślność dokonania drużyn UMCS, ponieważ aspiracje naszych reprezentantów, rozbudzone przewodnictwem na półmetku edycji w punktacji generalnej, sięgają co najmniej medalowych pozycji.

PILKA RĘCZNA (mężczyźni)

1. Dokończenie drugiej rundy rozgrywek Ligi Międzywojewódzkiej (III ligi):

20.03 (środa) godz. 19.00, AZS UMCS – „Iskra” II Kielce,

23.03 (sobota) godz. 13.45, AZS UMCS – MKS Końskie.

Obydwa spotkania w hali MOSiR, Al. Zygmuntołskie.

Uzyskiwane przez zespół AZS UMCS rezultaty w lidze pozwalają przypuszczać, iż wywalczy on prawo udziału w dodatkowych spotkaniach barażowych, decydujących o awansie do II ligi państwowej.

2. Turniej Ligi Międzyuczelnianej:

30-31.03 (sobota-niedziela), hala sportowa Politechniki Lubelskiej, ul. Nadbystrzycka 36b.

30.03 (sobota) godz. 12.30, AZS UMCS – AZS PL; godz. 15.40, AZS UMCS – „Wisła” Sandomierz,

31.03 (niedziela) godz. 9.00, AZS UMCS – AZS-AWF Biała Podlaska; godz. 13.50, AZS UMCS – AZS WSI Radom.

Zwycięski w turnieju zespół (z wyłączeniem „Wisły” Sandomierz, która wystąpi poza konkursem) będzie jesienią br. reprezentować Okręg Małopolski w Mistrzostwach Mistrzów Lig Międzyuczelnianych.

KOSZYKÓWKA (mężczyźni)

1. Dokończenie II rundy Ligi Międzyuczelnianej: 24.03 (niedziela) godz. 14.00, AZS UMCS – AZS PL,

30.03 (sobota) godz. 14.30, AZS UMCS – AZS AM. Obydwa spotkania zostaną rozegrane w hali AOS przy ul. Langiewicza 22.

2. Turniej Wydziału Ekonomii, tzw. Ekonomalia, AOS, hala nr 1:

15-18.04 (od poniedziałku do czwartku), codziennie w godz. od 8 do 12.

3. Turniej Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi – najprawdopodobniej w czwartek i piątek (28-29.03 w godz. 8-12.30).

KOSZYKÓWKA (kobiety)

1. II runda Ligi Międzyuczelnianej.

Nie jest możliwe podanie dokładnego terminarza rozgrywek, gdyż do chwili obecnej brak ostatecznego potwierdzenia uczestnictwa zespołów Akademii Medycznej i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Najprawdopodobniej spotkania odbędą się w sobotnio-niedzielnym terminach dwóch ostatnich weekendów marca i pierwszego weekendu kwietnia, a dodatkowo w rozgrywkach uczestniczyć będzie zespół ju-

SIATKÓWKA (kobiety)

1. Turniej Ligi Międzyuczelnianej (II runda) – hala Politechniki Lubelskiej, ul. Nadbystrzycka 36b:

16.03 (sobota) godz. 14.00, AZS UMCS – AZS AR; godz. 15.30, AZS UMCS – AZS AM,

17.03 (niedziela) godz. 12.00, AZS UMCS – AZS PL.

2. Ogólnopolski Turniej Uniwersytetów z udziałem reprezentacji Wydziału Pedagogicznego z Preszowa (Słowacja) – filii Uniwersytetu w Koszycach:

20-21.04 (sobota-niedziela) – obiekt AOS, ul. Langiewicza 22.

SIATKÓWKA (mężczyźni)

1. II runda Ligi Międzyuczelnianej: zespół AZS UMCS rozegra trzy spotkania w trzech śródowych terminach kwietnia: 3, 17 i 24, w sali nr 3, AOS.

SZACHY

1. Kontynuacja rozgrywek Ligi Okręgowej (III liga):

17.03 (niedziela) godz. 10.00, AZS KUL – AZS UMCS, ul. Staszica 3,

14.04 (niedziela) godz. 10.00, AZS UMCS – LKS „Bystrzyca” Borki, AOS, p. 06,

5.05 (niedziela) godz. 10.00, AZS AM – AZS UMCS, ul. Chodźki 15,

26.05 (niedziela) godz. 10.00, AZS UMCS – LKS „Tempo” Ożarów, AOS, p. 06.

TENIS STOŁOWY

1. Kontynuacja rozgrywek ligowych TKKF. Zespoły AZS UMCS rozegrają spotkania w kolejne środy marca i kwietnia zawsze w godz. 17-20 w pawilonie, w którym mieści się nowa siłownia AOS, ul. Langiewicza 22.

I liga – 23.03 z „Tewą” Łęczna, 27.03 z „Gablem” Lublin, 3.04 z „Skarbem” Łęczna.

II liga – 20.03 z „Zdrojem” Lublin, 27.03 z „Spartakusem” Lublin, 10.04 z „Geodeta” Lublin.

2. Akademickie Mistrzostwa m. Lublina, 13-14.04 (sobota-niedziela), organizatorem jest AZS UMCS, miejsce rozgrywek jak w pkt. 1.

JUDO (kobiet i mężczyzn)

1. Turniej Ligi Międzyuczelnianej z udziałem 5 wyższych lubelskich uczelni; organizator – AZS UMCS: 22.04 (poniedziałek) godz. 19.00, pawilon KS „Lublinianka”, ul. Króla Leszczyńskiego 19.

PLYWANIE

1. Zawody drugiej rundy Ligi Międzyuczelnianej; organizator – AZS UMCS; kryta pływalnia AOS, ul. Langiewicza 22: 21.04 (niedziela) godz. 12.

Udział wezmą lubelskie wyższe uczelnie oraz WSI z Radomia.

TENIS ZIEMNY

1. Otwarty Turniej Akademicki AZS UMCS: trzecia dekada maja lub pierwsza czerwca, korty przy ul. Radziszewskiego.

2. Mistrzostwa Województwa Seniorów: nie ustalony jest jeszcze termin i miejsce rozgrywek.

3. Studencki Turniej z okazji otwarcia kortów KUL na Węglinie.

Wszystkie imprezy rozgrywane będą na kortach otwartych.

HALOWA PIŁKA NOŻNA

1. Super-Puchar w 5-osobowej piłce nożnej: 30-31.03 (sobota-niedziela).

Uszczegółowienie danych, korekty, jak i wyniki podaje AR „Centrum” na częstotliwości 98,2 FM.

Serdecznie zapraszam wszystkich sympatyków studenckiego sportu do wspierania gorącym dopingiem

NA MARGINESIE DYSKUSJI W SPRAWIE NOWYCH IMPULSÓW W DYDAKTYCE

Tym, którzy sądzą, że mamy w Polsce najlepszy system edukacji, polecam artykuł Anny Paciorek *Analfabeci są wszędzie*, opublikowany w „Rzeczypospolitej” nr 34 z 9 lutego br. Czytamy w nim m.in.: *Zbiorowe wyniki badań wskazują, jak daleko nam do krajów OECD pod względem edukacji. Bardzo często można słyszeć pochwały polskiej szkoły: że nasi uczniowie, którzy przenoszą się do szkół w USA czy RFN, nie mają żadnych problemów, gdyż polskie programy są trudniejsze. Jednakże encyklopedyczna znajomość faktów i dat nie oznacza, że absolwent potrafi wykorzystać swoją wiedzę w codziennym i zawodowym życiu... Ważna jest jakość kształcenia, a nie formalne wykształcenie. Na przykład tylko co piąty Polak z dyplomem uniwersytetu [podkr. (wak)] osiągnął najwyższy poziom w skali badań, podczas gdy taki sam wynik osiągnęło sześciu na dziesięciu Szwedów z takim samym wykształceniem... Z odpowiedzią na pytanie o ostatni autobus w sobotni wieczór w oparciu o pokazany rozkład jazdy nie dała sobie rady prawie połowa (45%) absolwentów polskich uniwersytetów.*

Badania porównawcze w oczyszczonych językach przeprowadzono na reprezentatywnych próbkach ludności 6 krajów OECD, m.in. w Kanadzie, Niemczech, Holandii, Szwecji, Szwajcarii i USA oraz w Polsce, obejmując nimi osoby w wieku 16-65 lat. Wyniki są kolejnym dzwonkiem alarmowym. Może więc miast zadufania i dobrego samopoczucia poważniej potraktujemy naszą edukacyjną misję?

(wak)

Prof. Dr. h.c. Marcel Storme

Pan Profesor Mieczysław Sawczuk
Wydział Prawa i Administracji
UMCS

Gandawa, 2 stycznia 1996 roku

Drogi Kolego i Przyjacielu!

Przepraszając za opóźnienie w mojej korespondencji, pragnę powiedzieć Panu, jak bardzo doceniamy nadanie doktoratu honoris causa Waszej uczelni w dniu 20 grudnia ubiegłego roku.

Wiem, że to dzięki Pana nieustannej pracy, inicjatywie i niestrudżonym staraniom ten doktorat mógł zostać nadany. Cieszę się z tego tym bardziej, że liczy się on jako przejaw kontaktów naukowych i międzyludzkich, jakie utrzymuję od trzydziestu lat z Polską. Stale mam nadzieję, że będę mógł kontynuować tę współpracę tak niezbędną i tak pożyteczną. W każdym razie jako doktor honoris causa uczelni lubelskiej jestem do dyspozycji Pana i Pańskiego Uniwersytetu celem kontynuowania naszej współpracy naukowej.

Myślę, że dobrze byłoby utworzyć fundację ośrodka prawa sądowego europejskiego i międzynarodowego, odpowiednio w Gandawie i Lublinie. Właśnie w Lublinie mogłyby mieć miejsce spotkania prawników Europy Środkowej i Wschodniej. Myślę, że dobrze byłoby przewidzieć powstanie tego instytutu w ciągu przyszłego roku. Powinien on otrzymać poparcie Wspólnoty Europejskiej.

Psychologicznie wydaje mi się wskazane, by inicjatywa wyszła od Waszej Uczelni, gdyż doświadczenie uczy nas, że wnioski wypływające z przyszłych krajów Unii Europejskiej są lepiej widziane niż te, które pochodzą z państw członkowskich Unii.

W oczekiwaniu odnośnej inicjatywy, przesyłam Panu, wraz z serdecznymi pozdrowieniami i podziękowaniami za wyjątkowe przyjęcie,

Andrzej Kokowski

WYSTAWA „SCHÄTZE DER OSTGOTEN” – SUKCES WBREW WSZYSTKIEMU

W dniach od 24 marca do 29 października 1995 roku prezentowana była w salach renesansowego zamku w Bevern w Dolnej Saksonii wystawa, pokazująca dzieje kultury gotyckiej w okresie pomiędzy końcem II i początkiem V w. po Chrystusie. Realizatorzy projektu, jakimi byli: Katedra Archeologii UMCS, Muzeum Okręgowe z Zamościa i Centrum Kultury Weser-renaissance-Schloss-Bevern potrzebowali na ten cel pięciu lat. Scenariusz wystawy, katalog jak również wiele pomysłów koncepcji artystycznej były autorstwa niżej podpisanego. Warto w tym miejscu przedstawić współtwórców sukcesu, w który do ostatniej chwili wierzyła tylko garstka. Byli nimi: mgr **Christian Leiber**, dyrektor Centrum Kultury w Schloss/Bevern, mgr **Andrzej Urbański**, dyrektor Muzeum Okręgowego w Zamościu, mgr **Jerzy Kuśnierz**, kustosz Muzeum Okręgowego w Zamościu, mgr **Marta Stasiak** z Lublina, odpowiedzialna za przygotowanie kolekcji, **Tomasz Krajewski** z Lublina – wykonawca makiet cmentarzysk gotyckich, artyści-rzeźbiarze **Wojciech Mendzelewski** i **Cezary Sienkiel** – twórcy sześciu odlewów rzeźbiarskich postaci naturalnej wielkości, **Marta Zaleszczyk** z Lublina – autorka rekonstrukcji strojów antycznych, artysta plastyk **Arkadiusz Nowomiński** z Lublina – autor satyrycznych akwael, artysta plastyk **Angelika Reuter** z Neustadt – wykonawca oprawy plastycznej wystawy, twórczyni layout katalogu, plakatu i winety reklamowej, prof. dr **Bernd Krämer** z Holzminden – autor architektury wnętrza, artysta fotografik **Andreas Krukemeyer** z Höxter – autor fotosów dla wystawy i fotografii w katalogu, oraz mgr **Stephan Krabath** – współpracownik naukowy ze strony Uniwersytetu w Getyndze.

Na powierzchni około 550 m zgromadzono 5157 zabytków, które w bez mała 90% pochodziły z badań Katedry Archeologii UMCS, prowadzonych na cmentarzyskach grupy masłomeckiej w Kotlinie Hrubieszowskiej, znajdujących się w Kolekcji Muzeum Okręgowego w Zamościu i zostały uzupełnione eksponatami z wielu innych instytucji oraz kolekcji prywatnych. Ze zbiorów Muzeum Lubelskiego na Zamku w Lublinie, Muzeum Narodowego ze Szczecina, Muzeum Okręgowego z Koszalina, Muzeum Okręgowego z Białegoostoku, Państwowego Muzeum Archeologicznego z Warszawy, Muzeum Regionalnego z Krasnegostawu, zbiorów Państwowej Służby Ochrony Zabytków z Zamościa i Muzeum im. Stanisława Staszica z Hrubieszowa. Kolekcje prywatne reprezentowane były przez zbiór Piotra Kani z Gródka nad Bugiem, Wacława Panasiewiczza z Moroczyna oraz Lecha Rządowskiego z Hrubieszowa. Z kolekcji zagranicznych pozyskano eksponaty z Pedagogicznego Instytutu z Kamieńca Podolskiego, Muzeum Historycznego z Kamieńca Podolskiego, Krajeckiego Muzeju w Tarnopolu na Ukrainie. Sensacją wystawy była światowa premiera tak zwanego skarbu srebrnych, pozłacanych i emaliowanych przedmiotów z Zamościa, przechowywanych od z górą 150 lat w zbiorach Państwowego Ermitażu w Sankt Petersburgu.

Oprócz wymienionych makiet i rzeźb, na wystawie znalazły się jeszcze trzy rekonstrukcje pochówków grupy masłomeckiej (w tym najbardziej frapujące z pokawałkowymi szkieletami), trzy plansze z rekonstrukcjami strojów, dwie plansze z rekonstrukcjami grobów, 24 duże plansze informacyjne z efektownymi fotografiami i rysunkami oraz 24 plansze tekstowe w języku niemieckim i angielskim.

Organizatorzy przygotowali 250-stronicowy katalog z barwnymi ilustracjami, dwie serie pocztówek okolicznościowych, prospekt reklamowy, trzy formaty plakatu, torby reklamowe i edycję ekspozycji na płycie CD dla PC. Jeden z głównych sponsorów Wystawy, Browar „Einbeck” reklamował ją na miliony podkładek pod piwo. Do nabycia były też srebrne i złote kopie zabytków archeologicznych autorstwa artysty-jubiler Marii Kowalskiej.

Wystawę zwiedziło 35 278 osób. Przybywali oni

diów. O „Schätze der Ostgoten” pisano w około 300 doniesieniach prasowych (w tym w tak znaczących pismach codziennych jak: „Süddeutsche Zeitung”, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, „Die Zeit”), magazynach o wielomilionowych nakładach w rodzaju: „Madamme”, „Contact”, „Mosaika”, „Fokus”, telegazecie NDR i w komputerowych bankach danych. Organizatorzy wydali księgę z fotokopiami wycinków prasowych, która liczyła ponad 500 stron. Wystawę odwiedziło też sześć stacji telewizyjnych, które zrealizowały w sumie 21 programów, oraz kilkunastu dziennikarzy radiowych. Stała się ona pretekstem dla dorocznych spotkań elitarnych klubów i stowarzyszeń w rodzaju „Rotary” i „Layon Club”. Ekspozycję zwiedzały też wycieczki studenckie z niemal wszystkich uniwersytetów niemieckich, a na specjalne zaproszenie organizatorów niemieckich – wycieczka studentów z Lublina.

Wysoką rangę polityczną „Skarbów wschodnich Gotów” dla procesu pojednania europejskiego dokumentują wizyty wielu czołowych polityków niemieckich. Wystawę otworzył premier Dolnej Saksonii G. Schröder. Na czele delegacji Parlamentu Niemieckiego stała jego Przewodnicząca – R. Süßmuth. Odwiedzili ją też między innymi minister spraw zagranicznych K. Kinkel i minister kultury E. Wernstedt. Wagę przedsięwzięcia najtrafniej podsumował w liście do Organizatorów prof. dr hab. Bronisław Geremek, przewodniczący Klubu Parlamentarnego Unii Wolności, który pisał między innymi:

„Jestem przekonany, że jest to inicjatywa ważna zarówno z punktu widzenia naukowego, jak i społecznego. W polsko-niemieckim pojednaniu historia może odegrać ogromną rolę – wystawa temu będzie na pewno służyć...”

Z tą opinią zgodni byli wszyscy goście, którzy odwiedzili Bevern.

Wystawie towarzyszyły wiele imprez przygotowanych przez organizatorów „Schätze der Ostgoten”. W cyklu wykładów publicznych gromadzących setki słuchaczy uczestniczyli prof. dr Andreas Schwarz z Wiednia, prof. dr Jørgen Ilkjær z Århus, dr Claus von Carnap-Bornheim z Marburga i niżej podpisany. Tylko śmiertelna choroba nie pozwoliła na wygłoszenie wykładu prof. dr hab. Kazimierzowi Godłowskiemu. Na okoliczność Wystawy zwołano w Bevern doroczny zjazd i konferencję Dolnosaksońskiego Towarzystwa Archeologicznego (powierzono mi zaszczyt wygłoszenia inauguracyjnego wykładu plenarnego). W dniach



Fragment ekspozycji

1-31 lipca pokazano w Holzminden wystawę „Zamość Miasto Renesansu”, a od 1 sierpnia do 28 września prezentowano z wielkim sukcesem wystawę grafik artystów związanych z Instytutem Wychowania Artystycznego UMCS pod tytułem „Dziesięcioro z Lublina” (J. Ferenc, S. Górecki, D. Kołwzan-Nowicka, P. Lech, Z. Liwak, G. D. Mazurek, Z. Niedźwiedz, I. Nawrot-Trzcńska, A. Popek, M. Snoch). 27 sierpnia „Dzień Polski” w Bevern uświetniły koncerty: Dziecięcej „Cappella al Antico” z Zamościa, Zespołu Tańca Ludowego UMCS, „Lubluniacy” z Lublina, międzynarodowego kwartetu jazzowego Jarosława Śmietany oraz spektakle Teatrów „Reduta” i „Klinikum Lalek”.

Największym zaskoczeniem dla środowisk muzealnych Niemiec był jednak sukces finansowy wystawy. Już w pierwszym miejscu swej prezentacji zwróciły się koszty jej organizacji. Tego nie osiągnięto w przypadku ekspozycji o tematyce archeologicznej od wielu lat. Wprost przeciwnie – wszystkie wystawy organizowane ostatnimi laty były deficytowe. Udowodniliśmy, że dysponujemy atrakcyjnymi zabytkami, niebanalnymi pomysłami ich prezentacji, interesującymi interpretacjami faktów historycznych i umiejętnościami organizacyjnymi pozwalającymi na pewne poruszenie się po trudnym „rynku” wystawienniczym zachodniej Europy. Marzenia o finansowym spokoju w realizacji przyszłych badań wykopaliskowych i swobodniejszym dysponowaniu finansami na kolejne publikacje wydają się być realne.

LAUDACJA POŻEGNALNA

Profesor Brozi pracował na naszym Uniwersytecie od 1975 r. W ubiegłym roku, na dwudziestolecie pracy naukowej Biblioteka UMCS zorganizowała wystawę Jego dorobku. Nie wiedzieliśmy, że ta imponująca wystawa, którą otwieraliśmy, była wystawą pożegnalną...

Krzysztof Brozi doktoryzował się 15 lat temu, habilitował przed 7. laty. Profesorem UMCS został trzy lata temu. Ostatnio czekaliśmy na trzecią recenzję w sprawie Jego tytułu naukowego. Sprawa Jego tytułu naukowego była na jak najlepszej drodze. Wybitny antropolog Zbigniew Jasiewicz, kierownik odpowiedniej komisji PAN stwierdził w konkluzji swojej recenzji: „Wysoko oceniam dorobek naukowy K. Brozi oraz jego osiągnięcia dydaktyczne i w zakresie budowania ośrodka antropologicznego. Świadczą one o wielkiej wiedzy, umiejętnościach i włożonym wysiłku”.

Profesor Brozi opublikował 13 książek (dalsze w druku), około 40 artykułów naukowych i około 100 innych publikacji.

W ostatnich latach życia prof. Brozi skoncentrował się na zagadnieniach antropologii kulturowej. Przy tym nie tylko na bardzo rozbudowanych badaniach z tej dziedziny, ale także na nauczaniu i popularyzowaniu tej dyscypliny. Prowadził z tej dziedziny liczne zajęcia, łącznie z bardzo popularnymi wykładami ogólnouniwersyteckimi. Przygotowywał podręczniki, wybory tekstów. Przy Jego udziale opracowano, zatwierdzony

Profesor Brozi ofiarom wspomagał kontakty młodych pracowników i studentów z zagranicznymi ośrodkami antropologicznymi.

Od 1988 r. organizował doroczne „Lubelskie Seminaria Antropologiczne”. Najbliższe takie spotkanie planował na kwiecień bieżącego roku. Spotkanie to odbędzie się 24 i 25 kwietnia (pod hasłem „A Culture Change and Cross Cultural Contacts in Europe”). Zapraszam na nie wszystkich zainteresowanych. Z materiałów konferencji zostanie złożona księga pamiątkowa poświęcona pamięci Profesora.

Profesor Brozi był wybitnym uczonym. Poniesliśmy jako Wydział dużą stratę. Największą stratę poniesiła studentka. Nieprędko znajdzie się ktoś, kto z takim zapałem, oddaniem i lekceważeniem swego zdrowia będzie prowadził kilkanaście typów zajęć, przy tym tak udokumentowanych, zilustrowanych. Profesor Brozi nie oszczędzał się w żadnej pracy. Żadna sprawa Wydziału nie była mu obojętna. Potrafił pracować od siódmej rano do dziesiątej wieczorem.

Wiedzieliśmy, że był chory, że nosił w kieszeniach lekarstwa, ale nie wiedzieliśmy, że było już tak bardzo źle. Nie potrafiliśmy pomóc koledze.

Krzysiu, dziękujemy Ci za pracę dla Wydziału, Uczelni, dla Nauki Polskiej. To co zrobisz – pozostanie. Pozostaną książki, artykuły, wiedza i wdzięczność uczniów, przyjaciół i studentów.

Wiem o tym, że nie powiedziałem o wszystkim, co najważniej-

Sztuka

POJECHAŁEM, ABY TWORZYĆ

Spośród tak zwanych „wolnych zawodów” pierwsze miejsce zajmuje zawód artysty. Tak sądziłem do czasu, gdy go wybrałem i zacząłem tworzyć. W moim jednak przypadku stała się rzecz zaskakująca. Będąc wolnym artystą stałem się niewolnikiem sztuki. Sam nie wiem, kiedy i jakiego daru ode mnie zażąda. Raz, aby jej służyć, uciekam w spokój, ciszę i samotność, a kiedy indziej dla niej walczę z tym, co uznane, burzę porządek i wyuczony prawa, później z pokorą wracam do rzeczywistości, by czerpać energię z kształtów i barw natury, a zaraz potem zanurzam się w formy fantazyjne i wyabstrahowane.

Szczególnie lubię, gdy moja władczyni staje się łaskawa i pozwala na ów powrót do natury. Wówczas częstokroć wybieram pobyt na plenerowych sympozjach rzeźbiarskich.

Są to miejsca niezwykle... Gromadzą ludzi tak jak ja zdeterminowanych potrzebą twórczą, a energia nagromadzona tam to zwielokrotnienie energii każdego z nich. Sprawia ona, że powstają prace, które w normalnych warunkach zajęłyby wielokrotnie więcej czasu. W roku 1995 uczestniczyłem w dwóch spotkaniach twórczych poświęconych rzeźbie w kamieniu. Wraz z Władysławem Żukowskim reprezentowaliśmy Instytut Wychowania Artystycznego UMCS.

Pierwszym było I Międzynarodowe Sympozjum Rzeźby Monumentalnej zorganizowane w Combblain-au-Point w Belgii 3-20 lipca. Wśród 18 uczestników znajdowali się przedstawiciele Belgii, Francji, Włoch, Anglii, Holandii, Szwecji i Polski. Organizacja zajmowali się rzeźbiarze grupy Kercaal. Przyswiewiała im idea publicznego ukazania rzeźbiarskiego procesu twórczego, w którego efekcie powstać miały monumentalne, kamienne kompozycje. Pracę każdego z uczestników mogły więc oglądać zainteresowane osoby, przyjeżdżające tam w celach turystycznych z różnych zakątków Europy. I okazało się, że twórczość rzeźbiarska ma w sobie coś tajemniczego i magicznego zarazem, bowiem zaciekawienie było ogromne. Mimo że każdy z uczestników mógł skorzystać z kamiennego kłosa dolomitowego, w które zaopatrzone ów plener, my dwaj wybraliśmy całkiem inny, nietypowy sposób realizacji swego programu artystycznego. Zgodnie z życzeniem organizatorów materiałem rzeźbiarskim pozostał kamień, ale nie ten pozyskany w kamieniołomach, lecz wydobyty z nurtu rzeki okalającej plac rzeźbiarski.

Ja wykonałem kompozycję przestrzenną utworzoną z owych brył kamiennych ukształtowanych w sposób naturalny. Były one oplukiwane i toczone w nurcie rzeki. Przez tysiące lat rzeźbiły je siły natury... kamienie te zestawilem w układzie piramidalnym tak, aby nabrały znaczeniowo formy kompozycji figuralnej, przedstawiającej postać o charakterze niemal reliktowym, wyrastającą czy też rodzącą się z ziemi. Realizacji przyswiewiał zamysł włączenia swojej wizji rzeźbiarskiej w mnogość dzieł natury, bez naruszenia harmonijnej, spójnej gładkości brył.

Ciąg dalszy mojej wizji artystycznej zrealizowałem (już pozaregulaminowo) w postaci licznych rzeźb kameralnych. Wykonałem je z bardzo wyselekcjonowanego materiału. Przerzuciłem setki kamieni, by wybrać tylko te o nietypowych kształtach, które kojarzyły mi się z legendami o zaklętych postaciach zastygłych w bezruchu... Praca moja polegała na podkreśleniu naturalnych wgłębień, uwypukleniu



okrągłości, polerowaniu oraz zestawianiu w całość tego, co, zdawać by się mogło, czas i nieznanne moce rozbiły i porozrzuciły.

Te pomysły artystyczne, zrodzone intuicyjnie, były w niezwykle zgodności z prowadzonymi w trakcie trwania sympozjum wykładami na temat genety, struktury i właściwości kamienia, a w szczególności gatunków wulkanicznych, w które obfitują złoża belgijskie.

Kontynuację poznawania tajemnic kamienia stanowiło Międzynarodowe Sympozjum Rzeźby w Kamieniu, odbywające się w sierpniu w Truskawcu na Ukrainie. Zgromadziło 16 osób, wśród których znalazłem znajomych rzeźbiarzy z ubiegłorocznego sympozjum w Caraix we Francji.

I tym razem wraz z Władysławem Żukowskim i pozostałymi uczestnikami zmagani artystycznych stawiliśmy czoła potężnym kłocom kamiennym, aby stworzyć rzeźby monumentalne. Mieliliśmy do dyspozycji kamienie wapienne i piaszkowce drobnziarniste w bryłach do 12 ton. Ze względu na ich rozmiary każdy z rzeźbiarzy musiał wykazać się doskonałym warsztatem technicznej obróbki kamienia i interesującym pomysłem artystycznym. W efekcie powstały prace bardzo różnorodne: od stylizacyjno-folklorystycznych poprzez kompozycje niosące treści symboliczne do form abstrakcyjnych. Wśród nich – czterometrowej wysokości kompozycja *Rodzina* W. Żukowskiego i moja *Trzy kobiety*, zainspirowana przez piękno i erotykę zespalać się z walką wewnętrzną dobra i zła, miłości i rozwiązłości.

Do tej pracy wybrałem kamień wapienny, którego kształty jeszcze przed obróbką odpowiadały mojej wizji rzeźbiarskiej. Przy tej realizacji jednak zastosować musiałem technikę, która była całkowitym przeciwieństwem pracy w Belgii. Tutaj kamień wyrwany mechanicznie z pokładów ziemnych, poza fragmentami muszelek, nie wnosił żadnych elementów wypracowanych przez naturę, które tak bardzo cenię np. w formach drewnianych. Wymagał obróbki zdecydowanej i intensywnej za pomocą elektronarzędzi.

Powstała rzeźba wymagająca od widza zaangażowania, wnikliwego spojrzenia, domniemywań i własnych interpretacji oraz poszukiwań zgodności formy z treścią ukrytą w tytule. Wzbudziła kontrowersje, niedowierzania i chęć skonsultowania swoich odczuć z intencjami twórcy. Może nawet wyrastała ona poza oczekiwania publiczności, w większości wywodzącej się z WNP, wychowanej na sztuce socrealizmu. Zauważyłem osoby, które po wielekroć odchodziły i na nowo powracały do mojej pracy, oglądając ją z bliska i z daleka, dopytując o znaczenie każdego ze szczegółów, odkrywając w niej formę znaczeniowo niedopowiedzianą i otwartą.

Praca ta umieszczona została w parku wspaniałego, utrzymanego na wysokim, europejskim poziomie uzdrowiska w Truskawcu. Nieopodal stoi popiersie Adama Mickiewicza, który onegdaj korzystał z uro-

Nałęczów – znana nie tylko w Polsce miejscowość uzdrowiskowa, już dawno przestała być zwykłym, czy raczej niezwykłym ośrodkiem leczniczym. Coraz częściej przetrada się bowiem w muzyczne centrum festiwalowe. Poza znanym, odbywającym się przecież od lat festiwalem „Nałęczowskie Divertimento” już po raz drugi zorganizowano tu w sierpniu bieżącego roku świetnie zapowiadający się Festiwal Hofmannowski. Zainaugurowany koncertem na Zamku Królewskim w Warszawie, ciąg dalszy swych atrakcji kontynuował w Pałacu Małachowskich w nałęczowskim parku.

II NAŁĘCZOWSKIE SPOTKANIE WOKALISTÓW

O uroczystościach festiwalowych dowiadywałam się na bieżąco z prasy i programów radiowo-telewizyjnych, dlatego sama skupię się na Międzynarodowym Sympozjum Wokalnym, w którym uczestniczyłam. Zgromadziło ono ponad 20 osób, wokalistów z Polski, Danii, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Australii, Norwegii i Finlandii. Poświęcone było roli równowagi mięśniowej w kształtowaniu sprawnie działającego aparatu wokalnego. Na badania i prezentację wyselekcjonowałam utwory z operowej literatury barokowej i klasycznej: arię *Il mio bel foco* B. Marcello oraz dwie arie Cherubina z mozartowskiego *Wesela Figara*. Po niezwykle intensywnej pracy nad głosem (w Finlandii), skupionej na utworach typowo popisowych i wirtuozowskich, powróciłam do dzieł opartych na typie włoskiego śpiewu „bel canto”. Pozbawione są cech zbędnej wirtuozerii, a ujmują prostotą, pięknem melodyki i głębią wyrazu, przez co wymagają od wykonawcy dbałości o każdy dźwięk i skierowania bacznej uwagi na styl i nieskazitelność techniczną. Badania nałęczowskie były rzeczywiście warsztatowo-techniczne i dla przeciwwagi moich badań, prowadzonych w Savonlinnie, pozbawione elementów czysto „woluntarystycznych”. Niezwykle ważna była tu rola znakomitego wokalisty i światowej sławy konsultanta do spraw techniki wokalnej, współpracującego z największymi teatrami operowymi świata (obecnie również z Teatrem Wielkim w Warszawie) André Orłowicza z Danii.

Badania nad własnym aparatem głosotwórczym muszą być wielokierunkowo kontrolowane, a więc w aspekcie własnych odczuć rezonansowych i muskulatury, własnych wrażeń słuchowych i przede wszystkim obiektywnych efektów ogólnomuzycznych – tych, jakie odbiera słuchacz. Niebezpieczeństwo samokontroli polega na tym, że w procesie wykonawczym słyszymy przez pryzmat wyobrażeń, uczuć i poniekąd to, „co chcemy usłyszeć”. Stąd bardzo ważne jest uchwycenie usterek technicznych w procesie początkowym nadawania kształtu formie wokalnej przez „radar owych zewnętrznych efektów artystycznych”. I tę, może niezbyt wdzięczną rolę, spełniał właśnie mistrz Orłowicz, dzięki któremu uczestnicy badań poruszali się w granicach wyznaczonych przez styl, a wysokiej klasy rzemiosło i sztuka artystyczna spletały w jednolitą całość w procesie wykonawczym.

Jak zaznaczyłam wcześniej, swój udział w Nałęczowskim Spotkaniu Wokalistów związałam z badaniami zależności równowagi mięśniowej aparatu głosotwórczego i kształtu kreacji wokalnej utworu wokalnego. Problem polegał na wykryciu i zrównoważeniu, czasem – odciążeniu mięśni, które dotychczas w zbyt dużym stopniu przejmowały ciężar pracy nad kształtowaniem głosu. Skupiłam się na równowadze mięśni oddechowych w procesie podparcia oddechowego lub, precyzyjniej mówiąc, w procesie przedłużania fazy wdechu, na której bazuje emisja klasyczna, równowadze muskulatury twarzy i jamy ustnej, polegającej na tym, by myślenie o klasycznej pozycji emisyjnej nie burzyło pracy autentycznego źródła dźwięku – będącego, tak czy inaczej, w krtni, a dbałość o otwartość gardła i jakość dźwięku nie rujnowała pracy narządów artykulacyjnych odpowiedzialnych wszakże za zrozumiałość tekstu.

Swoją pracę badawczą poprowadziłam do rekonstrukcji aparatu głosotwórczego. Nastąpił najpierw powrót do genotypu głosu, stanowiącego szkielet oryginalności wykonawczej wokalisty, a następnie dołączenie kolejnych składników „budulcowych”, a więc skontrolowanych elementów techniki wokalnej. Pozwoliło mi to na uzyskanie sprawnie działającego, zdrowego instrumentu, jaki może zapewnić uniesienie się ponad bariery techniczno-wykonawcze, a więc w rejony artystycznej kreacji dzieła muzycznego.

Efekty badań mogli ocenić słuchacze koncertu uczestników II Sympozjum Wokalnego, wykonanego w Pałacu Małachowskich 14 sierpnia 1995 r. na



WIERSZE JASNE I CZARNE

WIERSZE JASNE

WIERSZE CZARNE

Oslaniając płomień świecy...

Oslaniając płomień świecy
drzysz o jej blask
niepotrzebnie.
To tylko cień umyka między palce
spłoszony ciemną ciszą Twoich źrenic.
W kącikach roześmianych warg
zarys światła rzeźbi Cię z mroku
i oddaje pieszczocie moich rąk.
To ambiwalencja naszej miłości:
gdy nurzam się w blasku
Ty chowasz włosy za oleandrami
gdy szukam spełnienia w spokojnym mroku
Ty kusisz błyskiem ogarka.
Pragnę śnić Cię pod powieką sytą wspomnieniem.

Włodawa, więzienie, 17 marca 1982 r.

Pyl różowej zorzy...

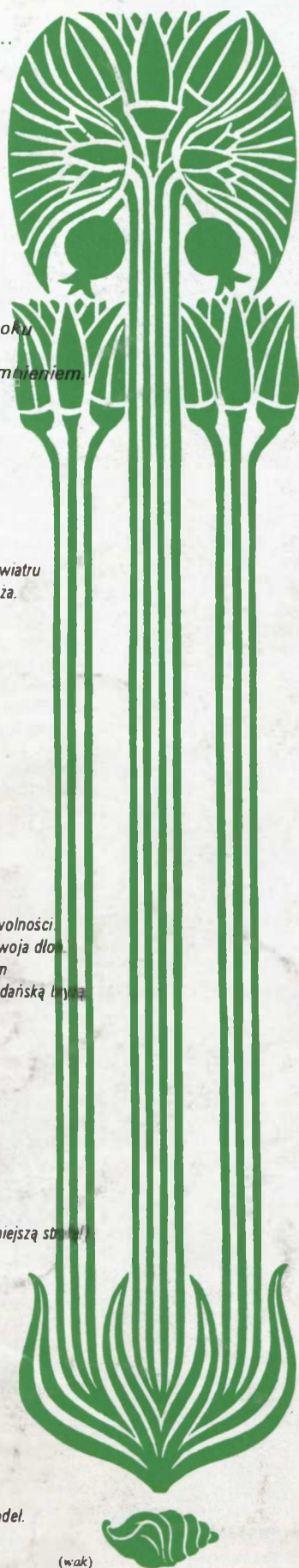
Pyl różowej zorzy odchodził z oddechem gasnącego wiatru
Razem z labędziami ciężko zapadającymi na nocne leża.
Cień leniwego dymu nad stygającym zarem
Odbijał się w gładkich Beldanach
I Twoich oczach.
Szelest wyznań między trzcinami sosen
Tulał się od drzewa do drzewa
I zaludniał wierszami Hafeza nadbrzeżne sítowia.
Twoja zdeorientowana dłoń,
Złęknioma nienasyconiem nocy.
Była konchą perłową,
W którą ukrywałem pocałunek rosą smakujący...
A księżyc, cierpliwy między wantami
Wykradał barwę miłości Twoim źrenicom
Srebrnym kluczykiem.
Cień kraty rozbija mój księżyc na obce księżyce.
Słyszę jak ciężkie oddechy szamocą się śniąc sen o wolności
Ucieka w niemoc pamięci przed spragnioną wargą Twoja dłoń
Tylko rosa połyskliwie perląc się na pleśni pod oknem
Sciga srebrny blask Twoich włosów rozsypanych beldańską lityną

Włodawa, więzienie, 11 marca 1982 r.

Deszcz syci wilgocią...

Deszcz syci wilgocią facjatę.
Nasąka gorzkim smakiem talerz czereśni.
(W Pieśniach nad Pieśniami znalazłbym chyba zęczniejszą słonko)
Nie pamiętam, czy grzmiało jeszcze,
Gdy ostatnie krople z liści jaśminu
Okapywały niespiesznie.
Może zresztą był to jedynie szelest potoku?
Drżałaś pod cienkimi płótnami
zwinęta w kłębek
gdy ja powoli zdejmowałem drugą skarpetkę
(do dziś pamiętam tę długą chwilę)
ostrożnie i z wahaniem.
Wyciągnęłaś rękę w czereśniową ciemność
ku cieniowi majaczącemu w starym lustrze.
Zapraгнаłem Twojej łagodności
drążącej pod bielą nakrochmalonych prześcieradel.

Włodawa, więzienie, 16 kwietnia 1982 r.



(wak)

W ciszy nocy
Wypalamy
siebie
z każdym zaciągnięciem
mniej nas
dla popiołu
do popiołu
do zdmuchnięcia
na cztery strony świata

Przelewamy
swoje czarki na uczucia
Wypalamy
dłonie do obcości
zazdrościmy drzewom kory
skrywającej
Wysilamy się na wiersze
maskujące
Pierwsze siwe włosy

Inga Sieprawska

Stary temat czasu

Rozszarpywani
przez rozwścieczony czas
przebijani włóczniami godzin
strzałami sekund
Gnieceni ciężarówkami lat
Giniemy
Nic nie przyhywa
Wszystkiego uhywa
Uhywa przyhywania
Przyhywa uhywania
Uhywa naniętności i złości
Przyhywa nieczułości
W gluchej ciszy
szarpie
rozszalały pracowity czas
Nienawiść do życia
przenika świat
Spójrzmy na zegarek
Nawet on się postarzał
Posiwał

E. T.



TĘPIENIE SZKODNIKÓW

Jak donoszą nam media, coraz uciążliwsza dla wielu szacownych instytucji, w szczególności edukacyjnych wyższego stopnia, staje się plaga trudnego do wyłapania gatunku groźnych szkodników. Niestety, władze tych instytucji nie są skłonne do upubliczniania rzeczowego charakteru zagrożenia, z odosobnionych wypowiedzi wiemy tylko, że najbardziej uciążliwą cechą szkodnika nowego typu jest to, że nie rozwija się, słabo rozmnaża i blokuje. Dla postronnych nie jest to zrozumiałe. No i znamy nazwę uciążliwego szkodnika: adiunkt. Podobno dotychczas żadna z uczelni w Polsce nie zdołała się do końca pozbyć tych szkodników, przez postronnych nawet traktowanych jako stworzonka pożyteczne. Firma nasza proponuje kierownikom jednostek, w których załęgły się adiunkty, szeroki zestaw metod eliminacji szkodników, oparty na głębokiej znajomości ich natury i obyczajów.

Proponujemy metody: biologiczno-psychologiczne, ekonomiczno-administracyjne, akustyczno-depresyjne i ich kombinacje.

Zalecana procedura tępienia adiunkta obejmuje zwykle trzy stadia: zanęcanie, pozbawianie odporności (tłamszenie) i tępienie właściwe.

Przed użyciem naszych preparatów i zalecanych działań proponujemy łagodne zanęcanie, do nęcenia zalecamy w szczególności metody psychologiczno-ambicjonalne (stosowane w szczególności w stosunku do stadium larwalnego adiunkta zwanego „asystemem”). Zaleca się stosowanie dowolnych obietnic, roztaczanie świetlanym perspektyw, umiarkowane spoufalanie, a nawet dopuszczenie do komitywy.

Stadium tłamszenia powinno nastąpić bezpośrednio po nęceniu, winno wyrabiać w tępiących przekonanie, że działa się dla ich dobra. A zatem dowodem zaufania będą: obciążenie zajęciami dydaktycznymi ponad wszelkie normy (najlepiej co semestr innymi, wymagającymi samodzielnego układania programu), powoływanie do różnych komisji, włączanie do tematów badawczych (przy bardzo troskliwym baczeniu, aby nie wysmyknęła się przypadkowo samodzielna publikacja). Jednocześnie stosować należy procedurę deprecjonującą, podkreślając odrębność adiunkta jako gatunku podrodzinnego, godnego pogardy i nikczemnego z natury.

W stadium finalnym stosujemy preparaty: do umocnienia (roztwór zwany Komisja Rozwoju Kadry), do ubezwłasnowolnienia preparat

Redaguje kolegium: Zbigniew Holda, Marek Jędrzych, Wiesław A. Kamiński, Jadwiga Mizińska, Elżbieta Mulawa-Pachoł, Stefan Symotiuk (redaktor). Adres redakcji: Wydawnictwo UMCS, 20-031 Lublin, Plac Marii Curie-Skłodowskiej 5, p. 1012, tel. 37-53-03. Skład i łamanie: „Versus”, Lublin, tel. 555-232. Druk: Zakład Usług

